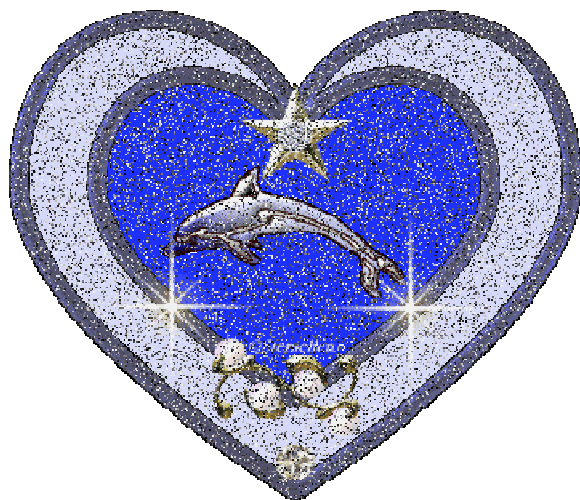




ANNE WEALE

MORSKIE MARZENIE



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Spacerowali po parku, z daleka przypominając rodzeństwo. Oboje byli wysocy i mieli jasne włosy, ale kiedy Jon sięgnął po jej rękę, nie był to wcale gest braterski.

Aż do tej pory Anny była swobodna i rozluźniona, podobnie jak wielu londyńczyków, którzy po długiej zimie cieszyli się słonecznym popołudniem, spędzając go na spacerze w Hyde Parku. Jednak kiedy palce Jona zacisnęły się na jej własnych, intuicja podpowiedziała jej, że nie był to tylko przyjacielski impuls.

Zawsze sobie wyobrażała, że jeśli Jon zdobędzie się kiedyś na odwagę, by się jej oświadczyć, zrobi to w jakiejś przytulnej restauracji, w trakcie kolacji przy świecach. Taki właśnie był: romantyczny, konwencjonalny i mało oryginalny, ale przynajmniej mogła na nim polegać. Wszyscy jego znajomi bardzo go lubili. Ona sama nie była jednak pewna, co mu odpowie, kiedy zdecyduje się poprosić ją o rękę. Czuła, że od postawienia jej tego sakramentalnego pytania dzieli ich tylko kilka sekund.

Zeszli ze ścieżki i ruszyli przez trawnik w kierunku stawu. W pobliżu nie było żywej duszy. Jon zatrzymał się, puścił rękę i ujął w dłonie jej twarz. Miał bardzo duże, lecz przy tym niezwykle delikatne ręce.

Spojrzała mu z powagą w oczy, jakby chciała powiedzieć: „Nie, Jon, jeszcze nie. Jeszcze nie jestem gotowa”. Jednak na samą myśl, że musiałaby tak mocno go zranić, zabolalo ją serce.

Kiedy Jon otworzył usta, by zacząć mówić, rozległ się ostry dźwięk komórkowego telefonu, który schowała w kieszeni zakietu.

Jon zmełł w ustach jakieś nieprzyzwoite słowo, na szczęście w obcym języku. Zajmował się hodowlą roślin i w swojej pracy miał styczność z wieloma obcokrajowcami. Anny nigdy nie słyszała, żeby przeklinał w ojczystym języku. Był bardzo spokojny i niezwykle trudno było wyprowadzić go z równowagi.

- Powiem, że jestem zajęta - oznajmiła, wyjmując z kieszeni telefon. - Halo?

- Tu Greg. Mam dla ciebie robotę.

Jej rozmówcą był wydawca jednego z kolorowych dodatków do niedzielnej gazety, dla której pracowała.

- Wszystkie poranne loty z Gatwick i Heathrow są zarezerwowane, więc będziesz musiała polecieć z lotniska Stansted. Lot numer...

Anny pracowała w Londynie jako reporterka już prawie pięć lat. Nigdzie nie ruszała się bez małego ołówka i notatnika. Przytrzymując telefon

ramieniem, zapisała dane. Lot numer 910, biznes klasa, 15 kwietnia, godzina jedenasta dwadzieścia. Cel podróży - Nicea.

Nicea na Riwierze Francuskiej. Już to widziała oczami wyobraźni. Lśniące w słońcu fontanny. Palmy i szerokie, puszyste trawniki, oddzielające pasma ruchu na Promenade des Anglais. Błękitne fale morza, lizące piaszczyste plaże i pobliski targ kwiatowy, pełen pysznych, złotych mimoz, będących symbolem łagodnego klimatu. Miasto, które doskonale знаła, ale do którego nie chciała wracać.

- Dlaczego Nicea? - spytała.

- Ponieważ umówiłem cię na wywiad z Giovannim Carlisle. Mieszka niedaleko Nicei, po drugiej stronie włoskiej granicy. Możesz wynająć samochód na lotnisku i dojechać do niego w niecałą godzinę.

Anny poczuła się, jakby miała za chwilę upaść. Dostała nagłych mdłości, a w piersiach poczuła ostry, rozrywający ból.

- To będzie przełomowy moment dla twojej kariery. Po raz pierwszy Król Cyberprzestrzeni zgodził się udzielić wywiadu. Mam nadzieję, że rozumiesz, jaka to dla ciebie szansa - przekonywał ją Greg.

- Ale dlaczego chcesz posłać właśnie mnie? Czemu nie weźmiesz kogoś, kto choć trochę zna się na komputerach?

- Ponieważ interesuje nas jego prywatne życie, nie zaś to, co robi zawodowo. Przygotowałem kilka wycinków z prasy specjalistycznej. Będą czekały na ciebie na lotnisku. Podczas lotu zdążysz przyswoić sobie trochę fachowego słownictwa. To twoja wielka chwila, Anny. Nigdy nie będziesz miała lepszej okazji, żeby się wybić. Przywieź mi dobry... - Nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę.

- O co chodzi? - Jon patrzył na nią pytająco, kiedy chowała do kieszeni telefon i notes.

- Mam lecieć jutro do Nicei, żeby przeprowadzić wywiad z Giovannim Carlisle.

Odetchnął z ulgą.

- To znaczy, że wieczorem będziesz z powrotem. Tylko czemu spytałaś „dlaczego Nicea”? Zabrzmiało to zupełnie tak, jakbyś miała wyjechać gdzieś na dłużej, a tego bym nie zniósł. Carlisle zawsze kojarzył mi się z silną niechęcią do dziennikarzy i prasy. Z tego, co wiem, rozmawia tylko z ludźmi, którzy piszą do pism komputerowych.

- Jak dotąd tak było i dlatego właśnie jest dla reportera łakomym kąskiem. Większość znanych osobistości zabiega o to, by prasa o nich pisała. Ci, którzy tego nie robią, są dla wydawców najcenniejszym trofeum.

- Zastanawiam się, dlaczego Carlisle zmienił zdanie.

- Nie mam pojęcia. - Anny miała pewne podejrzenia, ale wołała o nich nie mówić. Niewykluczone, że Giovanni zmieni zdanie, kiedy ujrzy ją przed swoimi drzwiami.

- Mogę opowiedzieć ci o nim kilka ciekawostek - oznajmił Jon.

- Naprawdę? - Anny uniosła ze zdziwieniem brwi.

Jon ukończył wydział ogrodnictwa i obecnie pracował dla Fauna and Flora International, organizacji, której celem była ochrona zagrożonych gatunków. Oczywiście, jak większość ludzi w tym kraju, słyszał o Giovannim Carlisle, ale nie spodziewała się, żeby wiedział o nim coś więcej niż to, że zajmuje się cyberprzestrzenią.

- Mieszka w Palazzo Orengo, niedaleko Ventimiglia. Od tego miejsca do Cannes ciągną się wspaniałe ogrody, założone w czasach, kiedy Lazurowe Wybrzeże było najmodniejszym miejscem na spędzenie zimowego wypoczynku. Nikt nie jeździł tam latem, z uwagi na zbyt upalny klimat. Orengo to jeden z legendarnych ogrodów rejonu Edwardian. Po śmierci pierwszego właściciela był bardzo zaniedbany, do czasu, aż nabył go Carlisle. W obecnych czasach tylko milioner mógł sobie pozwolić na kupno tak wspaniałej posiadłości. Jednak nawet najznamienitsi członkowie Królewskiego Stowarzyszenia Ogrodników nie dostąpili zaszczytu zobaczenia, jak to miejsce teraz wygląda. Znam faceta, który pisze do „The Garden”. Chciał kiedyś napisać o nim reportaż, ale oczywiście Carlisle odprawił go z kwitkiem.

- W takim razie, dlaczego uległ pochlebstwom Grega? - spytała.

Jon zauważył, że propozycja, jaką jej złożono, całkowicie zawiązała jej myśli. Nawet jeśli domyślała się, co chciał powiedzieć, zanim zadzwonił telefon, teraz zupełnie o tym zapomniała. Była przede wszystkim reporterką i kariera miała dla niej pierwszorzędne znaczenie. Rozumiał to. W pewien sposób nawet się z tego cieszył. Nie sprzeciwiała się, kiedy musiał wyjechać na kilka dni w sprawach zawodowych. Jego poprzednie dziewczyny były znacznie mniej tolerancyjne.

- Sądzę, że w archiwach KSO powinno być sporo materiałów na temat Orengo. Nie mam jutro nic specjalnego do roboty. Jeśli chcesz, mogę w nich trochę poszperać.

- To bardzo miło z twojej strony, Jon, ale twoja praca mogłaby okazać się bezużyteczna. Nie wykluczone, że tak zwanemu Królowi Cyberprzestrzeni nie spodoba się moja twarz i do wywiadu wcale nie dojdzie.

- Oczywiście, że się spodoba. Masz wyjątkowo piękną buzię - oznajmił z całym przekonaniem.

Jon był w niej zakochany, ale Anny rzeczywiście miała opinię niezwykle przystojnej kobiety, choć tak naprawdę jedynie jej oczy były prawdziwie piękne: ogromne, szare, ocienione gęstymi i bardzo długimi rzęsami. Mężczyznom podobała się jej szczupła sylwetka i długie nogi, a kobiety zazdrościły własnego stylu. Potrafiła nosić zwykłe ubrania w taki sposób, że prezentowały się lepiej niż drogie kolekcje od słynnych projektantów, w które ubierały się inne kobiety. Jednak najbardziej pociągał ludzi jej miły głos i ciepło, którym emanowała cała jej postać.

Jon już od kilku miesięcy pragnął się jej oświadczyć. Podejrzewał jednak, że Anny nadal nie jest pewna swoich uczuć względem niego, dlatego ciągle odwlekał ostateczną rozmowę. Kiedy się wreszcie zdecydował, wybrał nie najszcześniejszy moment. Ten przeklęty telefon zadzwonił w najmniej odpowiedniej chwili.

Musi poczekać, aż-Anny wróci z Francji. W tej chwili była w stanie myśleć jedynie o Giovannim Carlisle.

Późnym wieczorem, kiedy Anny sprawdzała, czy wszystko jest gotowe do jutrzejszej podróży, gdzieś na Rivierze wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, ubrany w wieczorową marynarkę, przyglądał się odlanej z brązu rzeźbie przedstawiającej obejmujących się kochanków.

Giovanni Carlisle, nazywany przez najbliższych krewnych Vanem, widział tę rzeźbę wiele razy, ale nigdy w świetle księżyca. Jej autorem był artysta o nazwisku Kerkade i nazwał ją „Zaproszenie”. Przypominała Giovanniemu incydent z jego własnego życia.

Kiedy pomyślał o kobiecie, która ma jutro zawitać do Orengo, jego usta wykrzywił cyniczny uśmiech.

Czy to możliwe, aby Anny Howard uniosła się dumą i zaprzepaściła szansę, jaką było dla niej przeprowadzenie wywiadu z Giovannim Carlisle? Znając ją, bardzo w to wątpił. Choć z pewnością nie będzie zadowolona z tego, że musi się z nim spotkać, nie przepuści takiej okazji.

Był pewien, że przyjedzie. Tyle tylko, że nie dostanie tego, na co liczy. Już on tego dopilnuje.

O szóstej pięćdziesiąt rano ruch na West End był niewielki. Anny zamówiła taksówkę, która miała zawieźć ją na Liverpool Street Station, skąd pociągiem o siódmej trzydzieści zamierzała dostać się na niewielkie lotnisko oddalone pięćdziesiąt kilometrów od Londynu.

Kiedy tam dotarła, kupiła gazetę i poszła prosto do malutkiej kawiarenki. Potrzebowała filiżanki kawy, która postawiłaby ją na nogi po nieprzespanej nocy. Chciała też przejrzeć notatki na temat Giovanniego Carlisle,

człowieka, który dzięki swoim wynalazkom ułatwił publiczny dostęp do zasobów cyberprzestrzeni, robiąc na tym fortunę.

To przez niego, nie przez Jona, nie spała całą noc. Nie chciała jechać do Orego. Wolała zapomnieć o przeszłości i jeszcze wczoraj rano sądziła, że jej się to udało.

Ponoć czas goi wszelkie rany. Jej najwyraźniej były zbyt głębokie. Odnawiały się co jakiś czas, sprawiając nieopisany ból. Na myśl o tym, że za kilka godzin ujrzy Vana, bolała ją głowa, a całe ciało drżało.

Powinna była odmówić przyjęcia tej pracy, znaleźć jakąś wymówkę, by się wymigać. Dlaczego tego nie zrobiła?

Charlene Moore od trzech lat była asystentką Giovanniego Carlisle. Objęła tę posadę, kiedy jej poprzedniczka, również Amerykanka, wyszła za mąż za Francuza z pobliskiego Menton.

Wyszła teraz z pałacu bocznymi drzwiami i ruszyła biegnącą w dół ścieżką w kierunku ogromnego basenu usytuowanego w takim miejscu, z którego nie widać było domu. Był wypełniony morską wodą z pobliskiej zatoki. Każdego ranka Van Carlisle przepływał przed śniadaniem pięćdziesiąt długości, choć często zdarzało się, że śniadanie zjadał dopiero około południa. Pracował do późna w nocy i rano odsypiał zaległości.

Charlene szybko odkryła, że jej nowy szef lubi, jak powiedział ktoś znany, „chodzić własnymi ścieżkami”. Przyjęte ogólnie sposoby postępowania i zwyczaje innych ludzi niewiele go obchodziły. Mógł sobie pozwolić na to, by robić to, co mu się podoba i w pełni z tego korzystał.

Choć spędzała z nim bardzo dużo czasu, nawet ona nie wiedziała wszystkiego o jego życiu. Krążyły plotki, że ma w Nicei kochankę, ale nawet jeśli tak było, ich związek był trzymany w tajemnicy. Nikt nigdy nie widział ich razem w miejscu publicznym.

Na swój sposób współczuła mu. Był inteligentny, nieprzyzwoicie bogaty i bardzo przystojny. Nigdy jednak nie będzie miał pewności, czy kobieta kocha jego samego, czy też jego pieniądze.

Kiedy doszła do otaczającego basen tarasu, dostrzegła go przeglądającego poranną prasę i popijającego kawę. Pomimo wczesnej pory, słońce prażyło całkiem mocno. Jej pracodawca miał na sobie biały szlafrok frotte i granatowe espadryle. Długie opalone nogi wyciągnął przed siebie i skrzyżował w kostkach. Wyglądało na to, że poza czarnymi, gęstymi włosami i oliwkową karnacją odziedziczył po swych romańskich przodkach również zamiłowanie do wysokich temperatur. Nawet w największy upał nigdy nie wyglądał na zmęczonego czy zgrzanego.

Kiedy ją zobaczył, podniósł się z fotela. Zawsze był ujmująco grzeczny, zwłaszcza w stosunku do swoich pracowników.

- Dzień dobry, Charlene - przywitał ją po imieniu.

- Dzień dobry, panie Carlisle.

Zaprosił ją gestem na ukryty w cieniu parasola fotel.

- Jak ci minął wolny dzień?

- Dziękuję, bardzo miło. Pojechałam do Eze. - Charlene była artystką amatorką i w wolnych chwilach malowała pobliskie wioski, położone po obu stronach granicy.

Wyjęła notes, gotowa wysłuchać instrukcji, jakie miał dla niej na dzisiejszy dzień.

- Po południu będziemy mieli gości - oznajmił jej. - Przyjedzie do nas Anny Howard.

Nie musiał wyjaśniać, kim jest Anny Howard. Jednym z obowiązków Charlene było zbieranie wszystkich artykułów tej brytyjskiej dziennikarki, które co miesiąc przysyłała im z Londynu agencja prasowa. Jeszcze zanim zaczęła tu pracować, w bibliotece zgromadzono parę teczek z jej artykułami. Charlene skompletowała kilka następnych. Nigdy nie udało jej się zgadnąć, dlaczego pan Carlisle był tak zainteresowany karierą panny Howard.

- Proszę ją ulokować w pokoju na wieży, dobrze? I proszę poprosić, aby nakryto okrągły stół, nie podłużny. Chcę mieć pannę Howard obok siebie.

- Wygląda na to, że będzie trzynastu gości. Wiem, że nie jest pan przesądny, ale niektóre z zaproszonych osób mogłyby być niezadowolone. Ponadto jakieś dwie kobiety musiałyby siedzieć obok siebie.

- W takim razie zaprosz generała Fostera. Na pewno nie będzie miał nic przeciw temu, że informujemy go w ostatniej chwili.

Charlene zanotowała sobie, żeby zadzwonić do mieszkającego w Menton Brytyjczyka.

- O której panna Howard ma przyjechać? Rozumiem, że Carlo ma po nią wyjechać?

Jej pracodawca zdjął słoneczne okulary. Ktoś, kto widział go po raz pierwszy, mógłby się spodziewać, że jego oczy są brązowe. W rzeczywistości były ciemnobłękitne.

- Jej samolot ląduje o czwartej. Nie ma potrzeby wysłać po nią samochodu. Jest wytrawnym podróżnikiem i jestem pewien, że gazeta, która ją przysłała, pokryje wszelkie wydatki. Pozwólmy jej dotrzeć tu samej.

Mówił swoim normalnym, cichym głosem, ale Charlene zdawało się, że dostrzeża w jego oczach stalowy błysk, który widziała już kilkakrotnie, kiedy jej szef był na coś bardzo zły.

Sama nigdy nie dała mu powodów do niezadowolenia, ale słyszała, że kiedy się zdenerwuje, potrafi być przerażający. Kilka osób ze służby wspominało, że kiedy pan jest zły - Dio miot - przypomina kipiący wulkan.

Zapewne nie była to prawda. Zarówno Włoch, który był szefem służby, jak i francuski kucharz, we wszystkim przesadzali. Ich południowe temperamynty znacznie różniły się od usposobienia Anglików i Amerykanów. Jednak pan Carlisle był tylko półkrwi Amerykaninem, mógł więc mieć skłonność do gniewnych wybuchów.

Teraz najwyraźniej coś go zaniepokoiło. Patrzył w kierunku morza, gdzie szmaragdowe fale nieustannie rozbijały się o skaliste wybrzeże. To, co zobaczył, nie sprawiło mu przyjemności. Jego ciemne brwi ściągnęły się w jedną kreskę, a usta zacisnęły.

Skoro przyjazd panny Howard był powodem tego niezadowolenia, dlaczego ją zaprosił? Wielu bardzo znanych dziennikarzy próbowało namówić go na udzielenie wywiadu, ale wszystkim konsekwentnie odmawiał. Dlaczego zrobił wyjątek dla panny Howard?

Na pokładzie samolotu do Nicei załoga zajęła pozycje do startu.

Oprócz Anny w biznes klasie było jeszcze tylko pięciu pasażerów. Odłożyła na wolne siedzenie teczkę z informacjami na temat Vana. Gdyby miała spotkać się z kimkolwiek innym, z pewnością ochoczo zabrałaby się do studiowania materiałów. Jednak nie miała ochoty czytać w tej chwili doniesień o osiągnięciach Giovanniego Carlisle.

Zamiast tego, otworzyła pokładową gazetę, ale na niczym nie mogła jakoś skupić uwagi. Odchyliła fotel do tyłu i zamknęła oczy. Jej umysł wypełniły wspomnienia, odnawiając wciąż bolące rany.

Choć była pięć lat starsza niż wtedy, gdy widziała go po raz ostatni, nie wiedziała, czy starczy jej odwagi, by stawić mu czoło. Wiedziała, że w zetknięciu z jego siłą, wszelka obrona będzie praktycznie bezużyteczna.

Van w niczym nie przypominał delikatnego i wrażliwego Jona. Przyzwyczajony był do tego, że dostaje to, czego pragnie. Jednak nie dostał jej, a przynajmniej nie na takich warunkach, na jakich chciał.

Mogła liczyć na to, że o niej zapomni, ale co będzie, jeśli okaże się, że jej widok rozbudzi w nim gniew? A może nie powinna ryzykować? Może lepiej złapać w Nicei pierwszy powrotny lot do Londynu? Wtedy jednak jej kariera byłaby skończona. Greg nie będzie mógł mieć do niej pretensji, jeśli Van ją wyrzuci, ale na pewno nie darowałby jej, gdyby sama stchórzyła. Koledzy po fachu szybko dowiedzieliby się, co o niej myśli. Dziennikarstwo to profesja, w której konkurencja jest bardzo silna. Jak do tej pory radziła sobie całkiem nieźle, ale to mogłoby oznaczać koniec jej kariery.

Podano lunch. Anny z apetytem zjadła posiłek, nie zważając na ilość pochłoniętych kalorii. Po jedzeniu zabrała się do studiowania materiałów z amerykańskiej i brytyjskiej prasy komputerowej. Niektóre prezentowały fotografię Vana zrobioną w biurze. Siedział na obrotowym krześle, a w tle rysował się ekran monitora. Wyglądał na niej tak, jak przed laty, choć zapewne bardzo się od tego czasu zmienił.

Odłożyła na bok segregator i wyjęła z torebki kopertę, na której pieczętka nosiła datę sprzed pięciu lat. Nigdy dotąd jej nie otworzyła. Kiedy wysypywała na kolana zawartość, palce jej drżały. Kilka fotografii i sentymentalne notatki, których widok sprawił jej ból. Gdyby Greg wiedział, że je ma, błagałby ją o pozwolenie na publikację. Choć zdjęcia były amatorskie, miały ogromną wartość, ponieważ zostały zrobione w czasach, kiedy o Vanie nikt jeszcze nie słyszał.

Wybudowane tuż nad morzem lotnisko w Nicei było tak nowoczesne jak w Stansted, z którego rozpoczęła podróż. Tuż przed lądowaniem spojrzała z góry na znajomą linię wybrzeża, a jej serce przepełniło uczucie będące mieszaniną przerażenia i radości. Dawniej te szmaragdowe wody, w których przeglądało się błękitne niebo, były jej naturalnym otoczeniem.

Ktoś kiedyś powiedział o niej, że tak właśnie wyobraża sobie syrenę. Ale to było dawno, kiedy jej skóra niemal pachniała wodorostami od nieustannego nurkowania w morzu, a spalone od słońca włosy opadały luźno wilgotnymi pasmami albo były wciśnięte pod słomiany kapelusz, który lubiła nosić, kiedy nie pływała.

Po załatwieniu formalności związanych z przekroczeniem granicy, rozejrzała się za jakimś spokojnym miejscem, z którego mogłaby zadzwonić do Grega.

Odebrał telefon niemal natychmiast.

- Cześć, Anny. Jakież problemy?

- Wszystko jest w porządku, ale chciałabym dowiedzieć się kilku szczegółów. Jak udało ci się przekonać Giovanniego Carlisle, żeby zapomniał o swojej niechęci do dziennikarzy?

Zanim odpowiedział, w słuchawce przez chwilę panowała cisza.

- Dobrze, powiem ci. Nie musiałem go do niczego namawiać. Sam mi to zaproponował, ale tylko po spełnieniu konkretnych warunków.

- Jakich?

- Po pierwsze, że przyślę Anny Howard. Najwyraźniej czytał niektóre twoje wywiady i widocznie uznał, że są niezłe.

- Co jeszcze?

- Zażądał pisemnego zapewnienia, że przed opublikowaniem pokażemy mu tekst wywiadu i że będzie mógł wyciąć niektóre kawałki... a nawet zawetować cały tekst, jeżeli mu się nie spodoba.

- Chyba się na to nie zgodziłeś! - zaprotestowała.

- Nie miałem innego wyjścia. Zresztą, jestem pewien, że spodoba mu się wszystko, co napiszesz. Zawsze tak jest. Potrafisz napisać prawdę o ludziach w taki sposób, że są w stanie ją zaakceptować.

- Nie liczyłabym na to w tym wypadku - powiedziała oględnie, nauczona nie wyrażać swoich emocji, nawet gdy w środku wrzała.

- Fakt, że poprosił specjalnie o ciebie daje ci ogromną przewagę.

Gdybyś tylko znał prawdę, pomyślała.

- Może tak, może nie - powiedziała na głos. - Zadzwoń do ciebie później.

Dziewczyna pracująca w wypożyczalni samochodów wzięła ją początkowo za Włoszkę. Płynna znajomość francuskiego i włoskiego była jej bardzo pomocna w robieniu kariery. Obu języków nauczyła się jeszcze w dzieciństwie, bawiąc się z miejscowymi dziećmi na hiszpańskim wybrzeżu.

Najkrótsza droga z lotniska do Orengo nazywała się Moyenne Corniche. Jednak Anny nie miała ochoty dołączyć do pędzących nią kierowców. Po tym, co usłyszała od Grega, potrzebowała trochę czasu, żeby w spokoju pomyśleć. Musiała ustalić jakiś plan działania.

Słynna Promenade des Anglais była pełna ludzi. Niektórzy spacerowali, inni uprawiali jogging, jeździli na rolkach, rozmawiali z przyjaciółmi. Palmy, donice z geranium, markizy osłaniające okna malutkich hotelików uzmysłowiły jej, jak bardzo tęskniła za atmosferą śródziemnomorskiego miasteczka.

Kiedyś to był jej świat.

ROZDZIAŁ DRUGI

Odkąd szkuner „Morskie marzenie” po raz pierwszy zarzucił kotwicę w cichej zatoczce u stóp wzgórza, na którym znajdował się dominujący nad okolicą pałac, zwany Palazzo Orengo, Anny zwiedziła każdy zakątek jego zaniedbanego ogrodu.

Jedyny pracujący w nim ogrodnik powiedział jej wujowi, że ogród zajmuje powierzchnię czterdziestu pięciu hektarów. Było co zwiedzać. Jej ulubionym miejscem był jednak belweder, z którego rozciągał się wspaniały widok na wybrzeże. Wschodnie, czyli Włoską Riwierę i zachodnie, należące do Francji.

Dach belwederu wspierał się na wyrzeźbionych z różowego marmuru kolumnach, oplecionych starą wisterią, z jej pysznymi, purpurowymi kwiatami.

Któregoś popołudnia, kiedy wujek Bart uciął sobie w kabinie krótką drzemkę, siedziała na balustradzie belwederu, przeprowadzając wymyślony wywiad z Doñą Sofią, królową Hiszpanii.

Lubiła zabawiać się, udając, że rozmawia z najsłynniejszymi kobietami świata. Zawsze wiedziała, kim zostanie, kiedy dorośnie. Miała dziennikarstwo we krwi. Jej dziadek był wydawcą lokalnej gazety, a ojciec zginął, robiąc reportaż o wojnie w Afryce. Wujek pisywał do prasy żeglarskiej.

Nie słyszał jej nikt, oprócz małych jaszczurek, które nieustannie biegały po marmurowych kolumnach.

- Kim by pani została, Wasza Wysokość, gdyby nie urodziła się pani księżniczką? - spytała na głos.

Zanim zdążyła wymyślić jakąś odpowiedź, usłyszała czyjś głos.

- Km jesteś?

Z wrażenia omal nie spadła z balustrady. W wejściu do belwederu stał młody, wysoki mężczyzna, którego nigdy przedtem nie widziała. Miał na sobie dżinsy, biały T-shirt i miękkie skórzane mokasyny z przeciągniętym po bokach rzemykiem. Choć jego karnacja była tak śniada, jak u okolicznych mieszkańców, oczy były niebieskie jak spodnie, które miał na sobie.

- Nazywam się Anny Howard, a ty?

- Van Carlisle. Jak się miewasz?

Zsunęła się z rozgrzanego od słońca kamienia i bez strachu podała mu rękę na przywitanie.

- Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Musisz być dziewczynką z zacumowanego w zatoce szkunera. Lucio mówił mi o tobie.

- Jesteś jego krewnym?

- Nie. Jestem krewnym starszej pani, która mieszka w pałacu. To moja prababcia.

- Nigdy jej nie widziałam. Lucio mówi o niej „la contessa”. Naprawdę jest hrabiną, czy tylko on tak ją nazywa?

- Taki jest jej oficjalny tytuł, chociaż urodziła się w Ameryce, podobnie jak ja. Nigdy jej nie widziałas, bo ma osiemdziesiąt trzy lata i jest bardzo słaba. Większość czasu spędza, leżąc w łóżku.

- Nie mówisz jak Amerykanin.

- To dlatego, że gdy byłem mały, ja i moja siostra mieliśmy angielską nianię. Moją matką jest Włoszka, ojciec Amerykaninem, a kiedy byłem w twoim wieku, mieszkałem w Rzymie. A teraz ty opowiedz mi o sobie.

- Nie mam rodziców - powiedziała. - Ale nie jestem tak nieszczęśliwa, jak sieroty w książkach. Gdybym miała rodziców, musiałabym jak inne dzieci mieszkać w domu, a nie na „Morskim marzeniu” z wujem Bartem. - Spojrzała na zegarek.

- Zaraz będzie pił herbatę. Może chciałbyś pójść ze mną i go poznać? To bardzo interesujący człowiek. Przeplynał cały świat. Ja pływałam tylko kilka razy po Morzu Śródziemnym.

- Nie znam wielu ludzi zajmujących się żeglarstwem. Lucio mówi, że nie po raz pierwszy zacumowaliście w zatoce.

- Przyplływamy tu każdego roku. Opłaty za cumowanie w portach są zbyt wysokie. Nie stać nas na nie - wyznała Anny.

- Szukamy takich miejsc, w których się nie płaci. W domku na plaży jest bieżąca woda i pralka. Lucio mówi, że contessa nie miałaby nic przeciw temu, żebyśmy z nich korzystali. Przez cały czas, kiedy tu jesteśmy, pomagamy mu w ogrodzie.

W rzeczywistości tylko ona próbowała pomóc wiekowemu ogrodnikowi zapanować nad żywiołową naturą.

- Jak długo macie zamiar zostać?

- Dwa albo trzy tygodnie. Potem płyniemy na Korsykę. A ty, jak długo tu będziesz?

- Przez całe wakacje. Chodzę do college'u w Stanach. A gdzie ty chodzisz do szkoły?

Ruszyli wąską ścieżką schodzącą na plażę.

- Nie chodzę do szkoły - odparła. - Wuj Bart mnie uczy. Mam indywidualny tok nauczania. Potem będę musiała zdać odpowiednie

egzaminę. Do tej pory zrobiłam dwie klasy więcej niż dzieci w moim wieku.

Van był tak wysoki, jak jej wuj. Spojrzał teraz na nią z góry.

- Ile masz lat?

- Dziewięć i jedna czwarta. A ty?

Słyszając jej odpowiedź, mimo woli uśmiechnął się.

- Prawie dziewiętnaście. Co się stało z twoimi rodzicami?

- Mój ojciec był reporterem telewizyjnym. Zginął podczas wojny w Afryce z rąk rebeliantów, jeszcze zanim się urodziłam. Matka zmarła dwa lata później. Wcale jej nie pamiętam. Nie miał się mną kto zająć, więc zaadoptował mnie wuj Bart. Od razu musiałam nauczyć się pływać, żeby nie utonąła, gdyby zdarzyło mi się wypaść za burtę. Umiesz pływać?

- Uczyłem się trochę w szkole. Ale bez specjalnego entuzjazmu. Tak naprawdę interesują mnie tylko komputery. Czy wuj uczy cię obsługi komputera?

Kiedy zaprzeczyła, spojrzał na nią z uwagą.

- Daleko nie zajdziesz bez znajomości komputera. Może ja mógłbym dać ci kilka lekcji. Przynajmniej na początek.

- Jakie jest to dziecko? - spytała starsza pani, podparta poduszkami w ogromnym rzeźbionym łożu. - Jest ładna?

- Nie, ale za to bardzo inteligentna. Sądząc z rozmowy, można pomyśleć, że ma trzynaście, a nie dziewięć lat. Kiedy popłyną na Korsykę, może się z nimi zabiorę, a potem wrócę promem.

- Świetny pomysł - powiedziała contessa, przyglądając się pochłaniającemu ogromną porcję spaghetti Vanowi. - To fatalne, że spędzasz wakacje przed komputerem. Jestem pewna, że te godziny gapienia się w ekran nie wyjdą ci na zdrowie.

Uśmiechnął się oczami, gdyż usta miał pełne makaronu. Choć był kilka centymetrów wyższy od jej zmarłego męża i zbyt szczupły w stosunku do swego wzrostu, czasem bardzo przypominał jej Giovanniego, pełnego nieodpartego uroku włoskiego arystokratę, który pojechał do Nowego Jorku w poszukiwaniu odpowiedniej żony. Szukał kobiety, która pomogłaby mu przywrócić dom do jego dawnej świetności.

Teraz minęło od tego czasu sześćdziesiąt pięć lat i Orengo znów chyliło się ku upadkowi. W niedalekiej przyszłości prawdopodobnie podzieli los innych wielkich posiadłości, które zostały przerobione na hotele albo wakacyjne apartamenty dla turystów. Sama myśl o tym sprawiała, że bolało ją serce, ale nie miała innego wyjścia.

Van był jedynym krewnym, który przyjeżdżał do Orengo, lecz był zbyt młody, by uratować posiadłość przed losem, jaki spotkał wszystkie białe kruki. Choć kilku z jego amerykańskich przodków dorobiło się fortuny, nic nie wskazywało na to, żeby on miał pójść w ich ślady. Był wprawdzie bardzo bystry, ale jak na razie nie zajmował się niczym innym, oprócz komputerów.

Być może za dwadzieścia lat odniesie w jakiejś dziedzinie sukces, ale wtedy może być już za późno.

W dzień swoich szesnastych urodzin Anny właśnie przygotowywała śniadanie, kiedy usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu. Wyszła na pokład i zobaczyła stojącego na plaży Vana z przewieszoną przez ramię torbą.

Na jego widok serce zabiło jej żywiej. Nie wiedziała, że przyjechał, a jego towarzystwo w ten wyjątkowy dzień znaczyło dla niej znacznie więcej niż najdroższe prezenty.

- Wujku, spójrz na patelnię, dobrze?! - krzyknęła do Barta. - Podpłynę po Vana.

Odcumowała ponton i podpłynęła do brzegu. Van zdążył już zdjąć buty, gotowy do wejścia na pokład.

Minęło siedem lat, odkąd się poznali. Przez ten czas oboje bardzo się zmienili. Van z chudego wyrostka zmienił się w szczupłego, ale silnego i bardzo przystojnego młodego mężczyznę.

Bart uważał, że w pewnej mierze to jemu Van zawdzięcza tę przemianę. Nauczył go żeglowania i odkrył przed nim przyjemność surfowania i nurkowania. Dzięki niemu chłopak zrozumiał, że na świecie istnieje coś więcej niż tylko książki i komputery. Polubił sport i przebywanie na świeżym powietrzu.

- Cześć, jak leci? - powitał ją teraz.

- Dobrze. Jaka miła niespodzianka. Kiedy przyjechałeś?

- Wczoraj późnym wieczorem. Nie zdążyłem już się z wami przywitać. Theodora powiedziała mi, że byłaś u nas w domu, żeby napisać jej listy.

- Ma tak schorowane stawy, że nie może utrzymać w rękach długopisu. Odniosłam wrażenie, że była w lepszym nastroju niż zwykle. Wiedziała o twoim przyjeździe?

Potrząsnął przecząco głową.

- Wpadła mi w oko okazyjna oferta z biura podróży na przelot do Paryża. W środę muszę być w Stanach, więc spędzę tu tylko dwa dni.

- Opłacało się jechać tak daleko na dwa dni?

- Miałem ku temu powód. Bart, jak się masz? - uśmiechnął się ciepło do wuja Anny, który wyszedł na pokład, by go powitać.

Dopiero kiedy znalazł się na pokładzie i przywitał z Bartem, zwrócił się do Anny.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. - Pochylił się i pocałował ją lekko w oba policzki.

Anny poczuła, że się czerwieni. Składanie i przyjmowanie pocałunków nie było jej najmocniejszą stroną. Bart był miły, ale rzadko okazywał swe uczucia. Nawet gdy była bardzo mała, nigdy nie całował jej na dobranoc. Przyjacielskie klepięcie po ramieniu czy krótki uścisk, kiedy zrobiła sobie coś złego, był wszystkim, na co go było stać.

Zaraz po tym, jak ją pocałował, Van sięgnął do swojej torby, nie dostrzegając zmieszania, w jakie wprawił ją jego pocałunek.

- Coś niecoś dla kapitana... - podał Bartowi zapakowaną w plastikową torbę butelkę - ...i coś dla pierwszego oficera.

Wszystkie paczki, które jej wręczył, były przepięknie opakowane. Niektóre z papierowych kokardek nieco się pogniosły, ale zręczne palce Anny szybko przywróciły im pierwotny kształt.

Bart poszedł do kabiny po szklanke, żeby od razu spróbować trunku, który подарował mu Van. Anny zaczęła ostrożnie odpakowywać swoje paczki, bardzo uważając, żeby nie zniszczyć pięknego papieru, w jaki zostały zawinięte.

Członkowie rodziny Vana, których znała tylko z opowieści, przesłali jej całe mnóstwo prezentów. Kostium do pływania, kalkulator, plecak, długopis gruby jak cygaro, pasek ze srebrną klamrą i kilka kaset do walkmana, którego dostała od Vana na trzynaste urodziny. Do każdego prezentu przyczepiona była karteczka z życzeniami, w stylu: „Dla syreny Giovanniego z najlepszymi życzeniami - kuzynka Kate”.

Paczkę, na której rozpoznała jego pismo, zostawiła na koniec. Była ciężka i dość duża. Najprawdopodobniej zawierała książkę. Może antologię poezji amerykańskiej? Wiedział, jak bardzo kocha poezję.

- Będziesz musiał dać mi adresy tych wszystkich ludzi. Muszę im podziękować.

- Wystarczy wysłać im pocztówki. Kupisz kilka dziś po południu w Nicei.

- Po co jedziemy do Nicei?

- Poczekaj, to się przekonasz.

Kiedy Van patrzył na nią z takim przekornym uśmiechem, Anny czuła w żołądku przyjemne łaskotanie. Zupełnie jakby gdzieś w środku niej latał motyl. Dziś to uczucie było znacznie silniejsze niż zwykle.

Przeczytała kartkę, jaką przyczepił do paczki. Notatka była zwiężła i rzeczowa. „Dla Anny od Giovanniego”. I jeszcze data.

- Dlaczego nie „Od Vana”? - spytała.

- Ponieważ mam na imię Giovanni. Kiedy będę sławny i bogaty, ludzie będą znali mnie pod nazwiskiem Giovanni Carlisle. Van będzie zarezerwowane tylko dla rodziny i przyjaciół. Ty też nie będziesz przedstawiała się Anny, prawda? Kiedy rozpoczniesz pracę, będziesz zapewne używała imienia Annette Howard.

- Anny podoba mi się bardziej. Zawsze tak się... - Przerwała, kiedy zamiast książki, zobaczyła wysuwające się z papieru szare plastikowe pudełko.

- Co jej przywiozłeś? - spytał Bart, stając obok nich z butelką whisky w jednej ręce i dwiema szklankami w drugiej. - Napijesz się?

- Nie teraz, dziękuję. Kupiłem jej laptopa, żeby mogła na nim pisać swoje artykuły. Maszyna, której używa, jest świetna, ale to już zabytek. To - popukał w zamknięty komputer - też nie jest zbyt skomplikowane, ale na początek wystarczy.

Anny z zachwytu nie mogła wydobyć z siebie głosu. Kiedy ostatnio byli w sklepie ze sprzętem komputerowym, oglądała podobne, wiedząc, że sprawia to przyjemność Vanowi. Ceny tych urządzeń były niebotyczne.

Choć ojciec Vana zajmował wysokie stanowisko w dyplomacji, a drugi mąż jego matki był właścicielem kilku fabryk, on sam nigdy nie miał zbyt wiele pieniędzy. Jego studia kosztowały majątek i po opłaceniu wszystkich rachunków niewiele zostawało mu z tego, co zarobił jako programista.

- Zobacz, tak się go włącza - pokazał jej.

Spojrzała na budzący się do życia ekran, umieszczony na wewnętrznej stronie pokrywy.

- To wspaniałe, ale nie powinieneś kupować mi takiego drogiego prezentu.

- Kupiłem go tanio od człowieka, który zafundował sobie nowszy model. Później zrobię ci małe szkolenie, a teraz może zjedlibyśmy śniadanie?

- Boże, zapomniałam o szynce! - Podała mu laptopa i ruszyła pospiesznie do kuchni.

Po śniadaniu poszli popływać. Choć tutaj w połowie kwietnia temperatura była taka, jak na północy Europy w środku lata, kiedy wskoczyli do wody, przez pierwsze chwile odczuwali przejmujący chłód. Bart nigdy nie pływał przed końcem czerwca, a czasem czekał aż do lipca, kiedy woda była ciepła jak zupa.

Ich ciała szybko przystosowały się do niskiej temperatury. Podpłynęli do grupy skał, na których można było swobodnie usiąść.

- Dlaczego twoja kuzynka Kate nazwała mnie „Syreną Giovanniego”? - spytała Anny, wyciskając wodę z włosów.

- Kiedyś przyglądaliśmy się z Bartem, jak pływasz, i on powiedział wtedy, że nigdy w życiu nie zobaczę kogoś, kto bardziej przypomina syrenę niż ty. Musiałem jej to opowiedzieć. Ach, ale tu dobrze.

Wyciągnął się na nagrzaną słońcem skałę. Anny spojrzała na jego umięśniony tors, pokryty kropelkami wody i jej żołądek znów zaczął dziwnie się zachowywać.

- Przyjedziesz w wakacje pożeglować z nami?

- Chyba nie.

Poczuła się urażona, że jego głos nie brzmiał tak smutno, jak jej zdaniem powinien brzmieć.

- Dlaczego?

- Nie mam zbyt dużo wolnego czasu. Nie zapominaj, że skończyłem studia.

Po ukończeniu studiów podstawowych Van zapisał się na dwuletnie studia podyplomowe.

- Rozpoczął się dla mnie wyścig szczurów, który niedługo stanie się także i twoim udziałem. Ciesz się tym wszystkim, co teraz masz. Nie będzie trwać wiecznie.

- Nie chcę zostać tu na zawsze. Znudziło mi się coroczne odwiedzanie tych samych miejsc. Chcę zobaczyć Paryż i Londyn. Boję się jednak zostawić Barta samego. Nie jestem pewna, czy da sobie radę beze mnie. Nauczył mnie gotować, ale sam nie potrafi o siebie zadbać.

Van usiadł, demonstrując przy tym wyrobione podczas długich godzin surfowania mięśnie brzucha.

- Zapewne nie byłaś zadowolona, że przywiozłem mu butelkę whisky. Ale dla jego wątroby lepiej jest, żeby pił szkocką niż jakiegoś taniego sikacza, pełnego trujących chemikaliów.

Anny westchnęła.

- Pije zbyt dużo, bo czuje się samotny. Adoptowana córka to nie to samo, co żona. Dawno temu był w kimś zakochany, ale ona nie chciała mieszkać na łodzi, a on wiedział, że bez morza nie przeżyje nawet miesiąca. Wyobraź sobie konieczność wybierania między osobą, która kochasz, a jedyną rzeczą, którą chcesz robić w życiu. To musiało być okropne... i to dla obojga.

- Czterdzieści lat temu kobiety zwykle szły wszędzie za swoim mężczyzną: do Patagonii, na pustynie Afryki czy gdziekolwiek indziej. Najwyraźniej nie kochała go wystarczająco mocno.

- Albo wiedziała, że nie da sobie rady. Dla mnie życie na łodzi jest najnormalniejszą rzeczą pod słońcem. Jednak dla kogoś, kto był wychowany na stałym lądzie, taka perspektywa musi być dość przerażająca.

- I odwrotnie. Zastanawiam się, czy wielkie miasta będą ci się podobały tak bardzo, jak sądzisz.

- Nicea to duże miasto.

- Nicea leży nad morzem. W porównaniu z Paryżem czy Londynem, to wioska. Ja chciałbym mieszkać właśnie tutaj. Jednak potrzeba wiele pieniędzy, żeby uratować Orego, bardzo wiele. Przynajmniej tyle, ile miała Theodora, kiedy się tu sprowadziła.

- Co się stało z jej fortuną? - Anny nigdy dotąd o to nie pytała.

- Większość przepuścił jej mąż. Wiedli życie ponad stan. Zatrudniali piętnastu ogrodników i osiemnaście osób służby w pałacu. Przyjmowali u siebie ludzi z samej towarzyskiej

- śmietanki.

- Czy gdy tu zamieszkasz, też będziesz prowadził takie wystawne życie?

- Anny nie miała cienia wątpliwości, że Van będzie kiedyś bardzo sławny i bogaty.

- Na pewno nie zatrudnię trzydziestu osób służby. - Spojrzał na zegarek.

- Powinniśmy się zbierać. Theodora chce cię zobaczyć.

Zerwał się, podając Anny rękę, by pomóc jej wstać. Choć ich dłonie zetknęły się tylko na chwilę, Anny nie mogła opanować dziwnego niepokoju, który odczuła, gdy ją dotknął.

Stanęli na brzegu skały, trzy metry nad wodą, i zrobili głęboki wdech. Na początku ich znajomości to Anny potrafiła dłużej wstrzymać oddech pod wodą i dalej płynąć na jednym wdechu. Teraz Van wyprzedził ją bez trudu i z każdą sekundą powiększał wytworzony między nimi dystans. Kiedy go dogoniła, był pod wodą. Właśnie wypłynęła na powierzchnię, kiedy tuż obok pojawiła się jego ciemna głowa. Sięgnął po sznurkową drabinę szybciej niż ona.

- Powinieneś dać mi trochę forów - powiedziała, wspinając się na pokład.

- Nie masz takiej praktyki jak ja, ale jesteś znacznie wyższy i silniejszy ode mnie.

- OK. Następnym razem dam ci pięć sekund przewagi. Przez chwilę patrzył na jej nowy kostium, który odkrywał znacznie więcej ciała niż poprzedni.

Pod wpływem tego spojrzenia serce Anny zaczęło bić nienaturalnie szybko. Van odwrócił wzrok i sięgnął po leżący na pokładzie ręcznik.

Theodora di Bachelli tym razem nie leżała w łóżku. Kiedy Anny i Van weszli do sypialni, zastali ją siedzącą w fotelu na ogromnym, osłoniętym szeroką markizą balkonie.

- Życzę ci wielu, wielu dni podobnych do tego, moje dziecko - powiedziała, wyciągając do niej obie ręce. W niczym nie przypominały rąk dwudziestoletniej dziewczyny, którą artysta uwiecznił na wiszącym w salonie portrecie.

- Dziękuję. - Anny pochyliła się, żeby ucałować jej miękkie, upudrowane policzki.

- Najwyższy czas, żebyś dostała suknię - oznajmiła contessa. - Ponieważ nie mogę z tobą pojechać, by pomóc ci ją wybrać, Van zrobi to za mnie. Możesz włożyć ją-dziś wieczorem, kiedy przyjdziecie z wujem na kolację.

- Wuj Bart nie ma żadnych wizytowych strojów - powiedziała Anny. Nie miała zamiaru zostawić Barta samego w tak uroczysty wieczór.

- Podobnie jak Van. Za to my obie ubierzemy się bardzo uroczyście. Szesnaste urodziny to wyjątkowy dzień. Wyobraź sobie, że byłam tylko dwa lata starsza od ciebie, kiedy wyszłam za mąż. Mój mąż miał wtedy dwadzieścia pięć lat, tyle samo co teraz jego prawnuczek. - Spojrzała na Vana. - W dzisiejszych czasach młodzi, dobrze wychowani mężczyźni korzystają z życia. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Żyją z kobietami bez formalnego związku, czy tak?

- Robią to, co ich ojcowie uznają za dozwolone, ale co z pewnością potępiłyby ich matki, gdyby tylko o tym wiedziały - wyjaśniła contessa. - Młodzi mężczyźni nadużywają alkoholu, a jeśli mają okazję, palą opium. Jak mówią Francuzi, im bardziej się coś zmienia, tym bardziej pozostaje takie samo. Jedyna różnica między moimi czasami a twoimi polega na tym, że teraz przyzwoite dziewczyny robią to, co kiedyś robiły tylko te złe, a narkotyki są powszechnie dostępne.

- Nie wszyscy używamy narkotyków, Theodoro - zauważył sucho Van.

- Ufam, że masz wystarczająco dużo rozumu, żeby nie ryzykować swojej przyszłości. Twoim jedynym nadużyciem, o którym wiem, jest nadwężanie wzroku podczas pracy na tej koszarnej maszynie, którą zainstalowałeś w swoim pokoju.

Zwróciła się do Anny.

- Ty, moja droga, jesteś w tej szczęśliwej sytuacji, że nie miałaś okazji zetknąć się z tym wszystkim, o czym mówię. Mam nadzieję, że zawsze będziesz taka niewinna i czysta, jak dzisiaj. Gdybym była twoją babcią,

zrobiłabym wszystko, żeby upewnić się, że w przyszłości zakochasz się w jednym mężczyźnie i będziesz kochała go przez całe życie. Nie zdarza się to nazbyt często, ale zdarzyło się mnie i mam nadzieję, że ciebie spotka to samo.

- Dziękuję, contesso... i dziękuję za suknię.

Bardziej cieszyła ją perspektywa spędzenia popołudnia z Vanem niż sama sukienka, ale o tym starsza pani nie musiała wiedzieć.

- Dlaczego reszta twojej rodziny nigdy tu nie przyjeżdża! - spytała Vana, kiedy siedzieli w jadącym do Nicei pociągu.

Pociąg co chwila znikał w wykutych w skale tunelach, żeby za chwilę wyjechać na rozgrzane słońcem powietrze. W dole widać było szmaragdowe wody zatoki i pokryte wodorostami piaszczyste plaże.

- Nie mogliby przyjechać tu i nie zatrzymać się w Orenge. Nie zapominaj, że Amerykanie bardziej niż inne nacje są przyzwyczajeni do luksusu i wygod, których próżno by szukać w pałacu. Centralne ogrzewanie i prysznic znali wiele dziesięcioleci przed Europejczykami. Nie lubią robaków, przeciągów i przesiąkniętych wilgocią łazienek. Wiele lat temu Orenge było niezwykle nowoczesną posiadłością, ale teraz to już przeszłość.

- Ty lubisz to miejsce, a przecież też jesteś Amerykaninem.

- Nie do końca. Mówi ci coś wyrażenie „obywatel świata”?

Potrząsnęła przecząco głową. Bart kupił jej wprawdzie encyklopedię, ale była już mocno przestarzała. Gazety i pisma czytali rzadko, tak więc czasem w jej wiedzy o świecie ujawniały się znaczące braki.

- Oznacza to osobę, która uważa się za związaną raczej z rasą ludzką niż z jakimś konkretnym narodem - wyjaśnił. - Ja posunąłem się jeszcze dalej. Należę do cyberprzestrzeni. Dzisiaj to niezbadane terytorium, jak niegdyś Dzikie Zachód, ale już za kilka lat...

Słuchała z uwagą wyjaśnień Vana, podobnie, jak słuchała z uwagą wszystkiego, co mówił. Jednak wiele z rzeczy, o których opowiadał, było jej zupełnie nie znanych. Zastanawiała się, czy jest jakaś książka, którą mogłaby przeczytać na ten temat przed jego kolejną wizytą.

- Gdybyśmy byli w Nowym Jorku, zabrałbym cię do Bloomiego - oznajmił, kiedy zajechali na miejsce. - Nie znam jednak tutejszych sklepów i nie wiem, który jest najlepszy.

- Nie ma sprawy. Napijmy się czegoś w którejś z kawiarni, a kiedy zobaczę jakąś kobietę ubraną tak, jak sama chciałabym wyglądać, zapytam ją, gdzie kupuje stroje. Van sprawiał wrażenie zdumionego.

- Naprawdę byłabyś gotowa to zrobić?

- Dlaczego nie? To przecież logiczne. Kto nie chciałby usłyszeć, że wygląda ładnie? Zresztą, jeśli mam zostać dziennikarką, nie mogę być nieśmiała. Muszę sprawić, żeby inni ludzie także czuli się swobodnie w moim towarzystwie.

Usiedli w jednej z ulicznych kafejek, w pobliżu centrum handlowego przy placu Massena.

Kiedy popijali zamówione napoje, obok nich usiadła grupa dziewcząt, które sprawiały wrażenie nieco starszych niż ona sama. Zainteresowanie Anny ich ubiorami pochlebilo im, dlatego z ochotą wymieniły jej kilka adresów sklepów.

- Widzisz? To nic trudnego - powiedziała, wracając do stolika, przy którym siedział Van.

- Powinnaś postawić im drinka. Ta w błękitnej sukience ma niezłe nogi.

Jego uwaga popsowała jej całą radość z odniesionego zwycięstwa. Poczula nagłą wściekłość.

- Jeśli masz zamiar podrywać dziewczyny, będziesz musiał zrobić to sam.

Roześmiał się, wzbudzając tym śmiechem jej niepokój. Nie spodobał jej się sposób, w jaki patrzył na przechodzące ulicą dziewczyny, zwłaszcza te zbliżone wiekiem do niego.

Wiedziała, że w białej koszuli i džinsach wygląda niepozornie w porównaniu z szykownie ubranymi kobietami, które w większości nie były od niej ładniejsze ani lepiej zbudowane. Miały jednak to coś, czego jej brakowało, a co postanowiła za wszelką cenę w sobie wyrobić, choć nawet dokładnie nie wiedziała, na czym to polega.

Van dokończył piwo.

- Jeżeli jesteś gotowa, możemy ruszać.

Zapłacił kelnerowi, a Anny dopiła swój sok pomarańczowy.

Spodziewała się, że Van odprowadzi ją pod któryś z wybranych sklepów i zostawi samą. Wuj Bart zawsze mówił, że mężczyźni nie przepadają za robieniem zakupów. Najwyraźniej jednak Van był w tym względzie wyjątkiem. Nie tylko wszedł z nią do środka, ale zaproponował, żeby oboje przejrzeni suknie i wybrali te, które wpadną im w oko.

- Jaki nosisz rozmiar?

Anny spojrzała na ekspedientkę, która zmierzyła ją wzrokiem i zdecydowała, że to rozmiar „36”. Ponieważ rozmawiali po angielsku, dodała, że jest to odpowiednik amerykańskiej „8” i angielskiej „10”.

Anny popatrzyła na ceny wiszących ubrań.

- To bardzo drogi sklep. Nie wiem, czy contessa zdaje sobie sprawę z dzisiejszych cen. Jeśli naprawdę ma finansowe kłopoty...

- Nie aż tak wielkie. To bardzo stara kobieta. Za rok może jej z nami nie być. Pozwólmy, żeby ucieszyła się ze swej szczodrości.

Anny wybrała trzy sukienki i zabrała je ze sobą do przymierzalni. Jedna była szczególnie śmiała, ale nie mogła się oprzeć jej przymierzaniu. Miała nadzieję, że widząc ją ubraną w coś takiego, Van spojrzy na nią w taki sposób, jak patrzył na inne kobiety. Była uszyta z miękkiego czerwonego materiału i miała głęboko wycięty dekolt.

Zastanawiała się, jak Van zareaguje na jej widok. Boso, ponieważ sandały psuły cały efekt, odsunęła kotarę i wyszła z przymierzalni.

Widok Anny ubranej w ten sposób wywołał w Vanie dziwne uczucie. Już rano zauważył, że ma świetną figurę, jednak teraz, kiedy włożyła tę głęboko wyciętą, opinającą biodra suknię, trudno było uwierzyć w metamorfozę, jaka zaszła w jej wyglądzie. Z dziecka, które ujrzał przed laty na murku belwederu, wyrosła niezwykle pociągająca młoda kobieta.

Za kilka lat będzie z niej prawdziwa piękność. Teraz miała zaledwie szesnaście lat i z pewnością brak jej było doświadczenia, by poradzić sobie z reakcjami mężczyzn, którzy na jej widok w tej sukni zapewne dostawaliby małego rozumu.

- Nie - potrząsnął przecząco głową. - Theodora dostałaby na twój widok zawału serca. Przymierz te, które ja dla ciebie wybrałem.

Spojrzała z powątpiewaniem na dwie sukienki, które leżały obok niego. Żadna z nich jakoś do niej nie przemawiała.

- Pokażę ci, co jeszcze sobie wybrałam.

- OK.

Van powrócił do przerwanej rozmowy z ekspedientką.

Anny sądziła, że interesują go tylko komputery. Jednak tego popołudnia zachowywał się jak typowy podrywacz. Bardzo jej się to nie podobało. Chciała, aby całą swą uwagę skupił na niej.

Kiedy pokazała się w następnej sukni, utrzymanej w nieco bardziej stonowanym stylu, Van popatrzył na nią krytycznym okiem.

- Ładna, ale nie podobają mi się jej ramiona i ten tandetny plastikowy pasek.

Podobnie skrytykował jej następny wybór, wzbudzając w niej przekonanie, że ma okropny gust.

Kiedy przymierzyła jedną z sukni, które uznał za odpowiednie, musiała przyznać, że wygląda na niej znacznie lepiej niż na wieszaku. Była uszyta z kremowej bawełny z wszytą koronką w tym samym kolorze. Spiczasty

dekolt, krótkie rękawy i podkreślona talia sprawiały całkiem przyjemne wrażenie. Z niechęcią musiała przyznać, że jest dla niej bardziej odpowiednia niż poprzednie trzy.

- Theodora byłaby z niej zadowolona - powiedział Van, kiedy ją zobaczył. - Jak ci się podoba?

- Może być - powiedziała bez nadmiernego entuzjazmu. Nie miała zamiaru wpadać w zachwyty, po tym, jak zignorował ją, kiedy włożyła pierwszą suknię.

W dniu swoich siedemnastych urodzin Anny wyjęła suknię z szafy, w której wisiała równo rok.

Dziś nie będzie żadnej uroczystości. Contessa była w klinice na badaniach kontrolnych, a Bart pojechał do Anglii na pogrzeb swojej starszej siostry. Anny z konieczności została na łodzi. Nie mieli pieniędzy na dwa bilety. Nawet kupno jednego było ogromnym uszczerbkiem w ich domowym budżecie.

Ona sama czekała na odpowiedź francuskiego pisma, do którego wysłała artykuł. Poprzedni jej artykuł przyjęli i dostała za niego nawet uczciwe honorarium. Nie mogła jednak liczyć, że podobny cud się powtórzy.

Wyniosła suknię na podkład, żeby ją trochę przewietrzyć. Czy kiedykolwiek będzie miała okazję, żeby włożyć ją po raz drugi?

Nie widziała Vana od zeszłej wiosny. Choć podczas wakacji był w Orenge, ona i Bart byli wtedy gdzie indziej. Kiedy pływali po morzu, wuj pił znacznie mniej, ale dla Anny świadomość, że nie ma jej w zatoce, kiedy w pałacu jest Van, była nie do zniesienia.

Podczas którejś ze swoich wizyt zostawił jej drukarkę. Nauczyła się obsługiwać edytory tekstu i z powodzeniem mogła produkować całkiem profesjonalne teksty.

Bart nie chciał słyszeć o tym, żeby wyjechała z domu przed ukończeniem osiemnastu lat. Czekał na tę chwilę, pracowała ciężko nad swoim portfolio, które mogłaby pokazać w przyszłości potencjalnym pracodawcom.

Miała nadzieję, że skoro contessa znalazła się w szpitalu, Van przyjedzie ją zobaczyć. Jej krewni w Stanach dokładnie wiedzieli, gdzie się znajduje, ponieważ Anny osobiście dzwoniła do jej młodszej siostry w Bostonie, aby poinformować ją o chorobie Theodory. Anny wykręciła numer na staroświeckim aparacie, gdyż contessa z powodu choroby stawów sama nie potrafiłaby tego zrobić.

Patrzyła na pałac, a jej uwagę przykuła jasnoczerwona plama, jaką dostrzegła u szczytu schodów. Lucio nie miał koszuli w tym kolorze, a

ponadto nie mógłby zbiegać z nich z taką prędkością. To mogła być tylko jedna osoba.

Zerwała się na równe nogi. Przyjechał. Za kilka minut pojawi się na plaży, machając do niej w powitalnym geście.

Jej życie, które przez dwanaście miesięcy było zbliżone do letargu, w jednej chwili powróciło do niej ze zdwojoną energią.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Obcięłaś włosy! - wykrzyknął, kiedy wyłączyła silnik, pokonując ostatnie metry siłą rozpędu.

- Podoba ci się? - spytała, wyskakując do wody. Van pochylił się, by złapać za dziób łodzi.

- Nie wiem. Muszę się przyzwyczaić. Wyglądasz jakoś inaczej. Już nie jak syrena.

- Nie mogę na zawsze pozostać syreną. Tak się cieszę, że przyjechałaś. - Podeszła do niego, nadstawiając policzek do pocałowania.

Przez kilka sekund jego ręce spoczywały na jej ramionach, a pokryty zarostem policzek dotykał jej delikatnej skóry.

- Ja też się cieszę, że cię widzę, Anny.

- Byłeś już u contessy?

- Wstąpiłem do kliniki po drodze z Nicei. Bardzo jej się podoba, że wszyscy tam się nią zajmują, i że tyle wokół niej się dzieje. Zamknięcie w sypialni ogromnego domu musi być strasznie nudne. Słyszałem, że Bart pojechał do Anglii. Długo tam zostanie?

- Tylko tydzień.

- Dlaczego nie zabrał cię ze sobą? Mogłabyś poznać jego rodzinę.

- Poza siostrą, która właśnie zmarła, z nikim nie utrzymywał bliższych kontaktów.

- Nie powinien zostawiać cię tu samej - powiedział, marszcząc brwi.

- Dlaczego nie? Jestem przecież dorosła.

- Właśnie dlatego. W dzisiejszych czasach wielu ludzi mogłoby chcieć wykorzystać twoją niewinność. Mam nadzieję, że zamykasz na noc główne drzwi?

Kiwnęła głową.

- Zawsze tak robimy. Tu jest bezpiecznie, ale są miejsca, w których z łodzi giną różne rzeczy, nawet wtedy gdy właściciele są na pokładzie.

- A może do powrotu Barta spałabyś w pałacu? Mógłbym się przenieść do jego kajuty, ale nie jestem pewien, czy byłby z tego powodu zadowolony. Poza tym, w pałacu mieszka Elena, więc nikt nie będzie mógł nic nam zarzucić.

Anny wiele razy marzyła o tym, by Van spał z nią na łodzi. Często marzyła o tym, że popłyną dokądś tylko we dwoje.

- Dlaczego bez Eleny byłoby nieprzyzwoicie? - Doskonale wiedziała, o co chodzi, ale chciała, żeby sam to powiedział. - Słyszałam, że w Nowym

Jorku czy Londynie młodzi ludzie często razem mieszkają i nikogo to nie dziwi.

- To co innego. Zazwyczaj mieszka ich większa grupa, gdyż w ten sposób oszczędzają ha komornym. A dziewczęta nie są takie młode jak ty. Dziś są twoje urodziny, a ja nie złożyłem ci nawet życzeń. Prezenty zostawiłem na tarasie.

- Miło, że pamiętałeś.

Ona sama posyłała mu na urodziny karty, ale nigdy nie miała wystarczająco dużo pieniędzy, by posłać do Stanów prezent.

- Nośiłaś swoją suknię od czasu, kiedy widziałem cię w niej po raz ostatni?

Potrząsnęła głową.

- Możesz włożyć ją dzisiaj. Pojedziemy do kliniki, spędzimy z Theodora trochę czasu, a potem pojedziemy na stare miasto na kolację. Co ty na to?

- Brzmi zachęcająco.

Contessa przyjęła ich w szlafroku z brzoskwińowej satyny, obszytym łabędzim puchem. Jej białe włosy otaczały głowę niczym aureola, która zawsze widnieje wokół głów świętych na obrazach.

- Bardzo mi się tu podoba - powiedziała radośnie na przywitaniu. - Chyba że wkluwają we mnie te okropne igły. Tu mam dla ciebie mały prezent, Anny. Najwyższy czas, żebyś zaczęła się delikatnie malować. Pamiętaj, żeby z tym nie przesadzić. Masz wspaniałą cerę i śliczne oczy. Odrobina szminki i kilka kropel perfum w zupełności wystarczą.

Podala jej leżącą na nocnej szafce paczuszkę, z której Anny wyjęła pomadkę i buteleczkę perfum.

- To „Reve de Grasse” Fragonarda. Jak zapewne wiesz, oznacza to „Sen o Grasse”. Jedna z pielęgniarek mieszka w Grasse i poprosiłam ją, żeby poszła do fabryki Fragonarda. Jeździłam tam co rok po perfumy, mydła i kosmetyki. Te perfumy sprzedaje jeden ze znanych paryskich projektantów mody, ale on zmienił ich nazwę na „Poison”. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Kobieta musi znaleźć zapach, który współgra z jej naturalnym aromatem. Otwórz butelkę i spróbuj. Jak ci się podoba jej nowa fryzura, Giovanni?

- Lubilem jej długie włosy - odparł. - Mogę ci pomóc? - Wyjął jej z rąk buteleczkę perfum, zamkniętą metalową pieczęcią. Usunął ją za pomocą scyzoryka i delikatnie otworzył butelkę. Nabrał na szklany korek trochę perfum i dotknął nim do skroni Anny i za uszami.

- Nie zapomnij o nadgarstkach. Tam gdzie bije puls - powiedziała contessa.

Serce Anny waliło jak oszalałe. Dotyk Vana sprawił, że z wrażenia omal nie zemdląła. Nie poznawała samej siebie.

- Zanim umalujesz usta będziemy wiedzieli, czy pachniesz jak sen... czy raczej jak trucizna - zażartował.

Szminka była różowo-beżowa i przypominała barwę wypłowiałe od słońca romańskie dachówki. Pasowała do złotego odcienia skóry Anny i naturalnej czerwieni jej warg. A przede wszystkim znakomicie poprawiała jej samopoczucie.

Spędzili w klinice godzinę, po której całe ożywienie contessy gdzieś zniknęło. Wyraźnie zmęczona, zapadła w drzemkę. Goście po cichu opuścili jej pokój. W recepcji Van zostawił wiadomość, że przyjedzie do babci następnego dnia rano.

Klinika znajdowała się w pobliżu Promenade des Anglais. W przeszłości był to hotel niemal tak znamienity jak Negresco.

- Zastanawiam się, ile kosztuje tu obiad - spytała Anny, kiedy przechodzili obok okazałego gmachu, przypominającego kształtem weselny tort. Ogromną kopułę wieńczyła francuska flaga, poruszana wiejącą od morza wieczorną bryzą.

- Dużo - odparł Van. - Ale nie spodobałoby ci się tutaj.

- Dlaczego nie? Wzruszył ramionami.

- To nie jest miejsce w naszym stylu.

Tym stwierdzeniem sprawił jej ogromną przyjemność. Zaliczył ich do tej samej kategorii ludzi, mających ten sam gust i preferencje. Jednak jej dziennikarski instynkt popchnął ją do zadania kolejnego pytania.

- Skąd wiesz? Byłeś tu już kiedyś?

- Nie, ale wystarczy, że spojrzysz na ubranie stojącego w drzwiach chłopca, żeby domyślić się, jak jest w środku. Wolę małe restauracje przy rynku kwiatowym. A to mi przypomniało... - Położył rękę na jej ramieniu, sprawiając, że się zatrzymała.

Pochylił się nad nią i pociągnął nosem.

- Hmm. Ten zapach całkiem do ciebie pasuje.

Anny zauważyła, że wszystkie Francuzki, od nastolatek po staruszki, z zainteresowaniem przyglądają się mężczyźnie, który szedł obok niej. Większość młodych Francuzek była wyższa od swoich rodziców, ale tylko niektóre dorównywały wzrostem Vanowi.

Anny była wniebowzięta. Wiedziała, że tego wieczora wygląda tak, jak inne siedemnastolatki i że wyszła na kolację z mężczyzną, który w obecnej chwili jest dla niej może nieco za stary, ale w przyszłości będzie w sam raz. Z każdym rokiem różnica wieku, jaka ich dzieli, będzie miała coraz

mniejsze znaczenie. Musi się modlić, żeby Van nie zakochał się w innej kobiecie do czasu, aż ona sama będzie gotowa do miłości. Siedemnaście lat to trochę za mało. Wiedziała o tym. Jednak za rok będzie wobec prawa dorosła, a w wieku dziewiętnastu lat wystarczająco dojrzała... nawet do małżeństwa.

Wyobrażała sobie, jak za dwa lata będą szli, trzymając się za ręce, a przed końcem wieczora Van się jej oświadczy. Marzenie o tej chwili skierowało jej myśli ku przyszłości.

Van zauważył jej zamyślane spojrzenie i zapytał:

- Reve może także oznaczać marzenie na jawie, prawda?
- Tak. Albo złudzenie. Dlaczego pytasz?
- Zapach, który oznaczałby marzenie na jawie, bardzo by do ciebie pasował. Większość czasu spędzasz, błędząc myślami gdzieś w chmurach.
- Robię to tylko czasami. Ale to cecha, którą można by przypisać każdemu, nie sądzisz?
- W wieku siedemnastu lat na pewno. A tak przy okazji, zaprosiłem na dzisiejszą kolację przyjaciółkę. Mieszka w Nicei i ma na imię Francine. Poznałem ją, kiedy byłem tu ostatni raz.

Szczęście Anny ulotniło się jak mydlana bańka.

- Gdzie ją poznałeś?
- Kupowałem dyskiety w sklepie jej ojca. Francine zastępowała wówczas matkę, która tam pracuje. Studiuje w college'u grafikę komputerową. Chce pracować dla jakiegoś czasopisma. Znajomość z nią może ci się kiedyś przydać.

Gdy się poznały, Anny domyśliła się, że ta wspaniała Francuzka ma do niej taki sam stosunek, jak ona do niej. Była zdziwiona, że Van nie dostrzega ich wzajemnej antypatii, ale on z takim skupieniem studiował menu i kartę win, jakby zależało od tego jego życie.

Wieczór był ciepły, usiedli więc na zewnątrz. Anny naprzeciw Francine, obok której usiadł Van. Tym bardziej poczuła się jak intruz.

Jedzenie było wyśmienite, ale smakowałoby jej znacznie bardziej, gdyby byli z Vanem a deux. Na pierwsze danie zamówili potrawę z ryby, spożywaną z chlebem. Kelner postawił na stole srebrny półmisek i każdy z nich nałożył sobie dowolną ilość. Następnie jedli owoce morza, podane w srebrnym naczyniu, wypełnionym kruszonym lodem. Van i Francine pili wino, a dla Anny zamówił ku jej rozpaczy jus de pomme.

W pewnej chwili Francine złożyła jej życzenia z okazji urodzin. Być może, gdyby spotkały się w innych okolicznościach, mogłyby się okazać, że

mają ze sobą więcej wspólnego niż tylko towarzystwo mężczyzny, którym żadna z nich nie chciała dzielić się z kimś innym.

Było jasne, że z punktu widzenia Francine wieczór skończył się zbyt szybko. Mieszkała na przedmieściach Nicei. Van zamówił dla niej taksówkę, po czym oboje z Anny wrócili pociągiem do domu.

Na jej osiemnaste urodziny Van nie przyjechał do Orengo, ale nie była zbyt rozczarowana, gdyż umówił się z nimi, że dołączy do nich w Port Mahoń, stolicy Minorki, najbardziej na północ wysuniętej hiszpańskiej wyspy archipelagu Balearów.

Anny była zachwycona perspektywą wspólnego żeglowania. Miała nadzieję, że będzie tak, jak dawniej, kiedy pływali pośród greckich wysp, a ona była beztroskim dzieckiem.

W miarę tego, jak zbliżał się dzień, w którym opuści Barta i zacznie sama zarabiać na życie, była coraz mniej beztroska. Bardzo martwiło ją także zdrowie contessy.

- Nadszedł czas, żebym odeszła - mawiała kilka razy w tygodniu. Sięgała po rękę Anny i powtarzała to, co Anny słyszała już wielokrotnie. - Miałam wspaniałe życie. Tak nudno być starą. Zadzroszczę ci, moje dziecko. Wszystko jest jeszcze przed tobą. Pierwsza miłość... małżeństwo... dzieci.

Anny nic nie mówiła, ale, choć uznawała, że wszystko to jest bardzo ważne, wiedziała też, że w obecnych czasach kobiety stosują inną hierarchię wartości niż w czasach młodości Theodory. Dopiero po osiągnięciu sukcesu w zawodzie i zdobyciu niezależności kobieta może mówić o spełnieniu.

Żałowała, że nie ma z kim porozmawiać o swoich zawodowych planach. Bart nie chciał zaakceptować, że jest wystarczająco dorosła, aby opuścić dom. Uważał, że wielkie miasta są siedliskiem wszelkiego zła i twierdził, że wciąż jest zbyt młoda, aby rozpocząć życie w Paryżu.

Miała nadzieję, że chociaż Van poprze ją w dążeniu do samodzielności. Wiedziała, że Bart obawia się samotności, ponieważ będzie wtedy znacznie więcej pił. Jednak zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie może ze względu na niego opóźnić swojego wyjazdu. Bart był dla niej matką i ojcem i bardzo go kochała. Jego los nie był jej obojętny. Ale nie był jeszcze stary, a jedynym sposobem, by mogła zapewnić mu godziwą starość, było zdobycie dobrze płatnej profesji.

Tuż przed przyjazdem Vana dostała czek za posłany do francuskiej prasy artykuł. Za zarobione pieniądze nabyła najniezbędniejsze rzeczy do domu, a jedyną ekstrawagancją, na którą sobie pozwoliła, było kupno dzinsowej spódnicy i białego T-shirtu z kolorową aplikacją na przodzie i plecach.

Dwa dni przed przyjazdem, Van zadzwonił do Eleny, aby przekazała Anny wiadomość, że przyjedzie ze swoją przyjaciółką. Anny była wściekła.

- Jak on śmie! Powinien był zapytać cię najpierw, czy się na to zgadzasz, a nie tak po prostu nam o tym powiedzieć.

- Wie, że mamy dla niej miejsce - odparł Bart.

- Jeśli jest taka jak Francine, będzie tu tylko zawadzać - nie ustępowała. - Naprawdę nie wiem, co w niej widział. Była koszmarna.

- Miejmy nadzieję, że nie będzie tak źle. Może tym razem to coś poważnego? Skąd ma wiedzieć, jakie kobiety lubi, jeśli kilku nie pozna bliżej? Tyle lat zajęły mu studia, a potem komputery. Cały czas jest nimi zafascynowany. Ale to przecież młody, zdrowy mężczyzna. Nie zostanie kawalerem przez resztę życia.

Słowa wuja zapadły jej głęboko w serce. Co będzie, jeśli się okaże, że Van jest naprawdę zakochany? Jak zniesie patrzyenie na ich miłość?

Zamiast liczyć dni dzielące ją od przyjazdu Vana, zaczęła utwierdzać się w przekonaniu, że Van oddał swoje serce innej. W najgłębszych zakamarkach duszy wierzyła, że Van należy do niej... zawsze do niej należał. Być może w poprzednim wcieleniu byli razem, choć nie była pewna, czy wierzyć do końca w taką możliwość.

Jedno wiedziała na pewno: byli sobie przeznaczeni i nic nie mogło tego zmienić. Nie przez przypadek przyjechał do Orengo właśnie wtedy, gdy „Morskie marzenie” zacumowało w zatoce u stóp pałacu.

Kiedy Van i jego przyjaciółka dotarli na miejsce, Anny czytała właśnie contessie w jej sypialni. Głosy i kroki, które doszły do jej uszu sprawiły, że przerwała czytanie. Po kilku chwilach rozległo się znajome pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Van w towarzystwie bardzo atrakcyjnej rudej dziewczyny. Nawet Anny, która była do niej uprzedzona, musiała przyznać, że jest bardzo ładna.

Van uśmiechnął się do Anny i ruszył, aby ucałować babcię. Po ceremonii powitania przedstawił im swoją przyjaciółkę.

- Theodora, to jest Maddy Forrester. Jest prawnuczką twojej przyjaciółki, Virginii Ferguson. Tak się nazywała, kiedy ją znałaś.

Odkrycie, że Vana łączy z rudowłosą przyjaciółką więź sięgająca czasów młodości contessy, jeszcze pogorszyło samopoczucie Anny. Jednak kiedy Van przedstawiał jej Maddy, uśmiechnęła się promiennie, jakby była uszczęśliwiona z jej poznania.

Następne dwa dni Van spędził głównie w towarzystwie starszej pani, dając Maddy możliwość zapoznania się z Howardami i „Morskim marzeniem”.

- Dzięki, że zajęliście się Maddy - powiedział do Anny, schodząc z nią pod podkład. Bart pozwolił ich amerykańskiej znajomej potrzymać przez chwilę ster. - Chciałem spędzić trochę czasu z Theodora. Ostatnio bardzo się postarzała, prawda?

Skinęła głową.

- Nie sądzę, żeby było jej dane pozostać z nami długo - odparła ze smutkiem.

- Kiedy zorientowałem się w sytuacji, chciałem nawet odwołać rejs i zostać z nią w pałacu. Maddy nie miałyby mi tego za złe. Jednak Theodora nawet nie chciała o tym słyszeć. Zrobiła mi karczemną awanturę.

Anny wiedziała, że mąż Theodory oświadczył się jej, kiedy oboje gościli na ogromnym i bardzo luksusowym jachcie. Może liczyła, że historia się powtórzy i Van ogłosi po powrocie z rejsu swoje zaręczyny z Maddy?

- Kiedy powiedziałaś, że przyjedziesz z przyjaciółką, przypuszczaliśmy, że przyleci z tobą ze Stanów - powiedziała, zabierając się do przygotowywania lunchu. - Maddy wyjaśniła nam, że mieszka w Paryżu. Mam nadzieję, że przekona Barta, iż kiedy tam zamieszka, nie będzie ryzykowała utraty głowy za każdym razem, kiedy wyjdę z domu.

Van stanął z boku, tak by jej nie przeszkadzać. W tym małym pomieszczeniu zdawał się być jeszcze wyższy niż normalnie.

- Maddy mieszka tam od kilku lat. Zapewne powiedziała ci, że pracuje dla paryskiego oddziału CNN? Chodziłem z jej bratem do college'u, nasza znajomość trwa więc już sporo lat. Potem nasze drogi się rozeszły i dopiero w Nowym Jorku dosłownie wpadliśmy na siebie na ulicy. Lubisz ją?

- Nie można jej nie lubić - odparła, skrapiając sałatę oliwą.

- Jak idzie ci pisanie? Sprzedałaś coś od czasu, kiedy widzieliśmy się ostatni raz?

Opowiedziała mu pokrótce o reportażach pisanych do francuskiej prasy.

- Mógłbyś przy okazji zajrzeć do mojego CV? Chciałabym, żebyś powiedział mi, co mam poprawić.

- Maddy zna się na tym znacznie lepiej ode mnie. Możemy oboje do niego zajrzeć.

- Dzięki.

Anny nie zależało na ich wspólnej opinii. Chciała choć na chwilę przywołać klimat bliskości, jaki panował na ich poprzednich wyprawach.

Z ulgą stwierdziła, że Van i Maddy zachowywali się bardzo dyskretnie. Nie wymieniali publicznie czułych spojrzeń ani przelotnych pieszczot. Wieczorem, kiedy leżała już w łóżku, nasłuchiwała uważnie, czy Van

wychodzi ze swojej kabiny i idzie do Maddy. Na myśl o tym, że mógłby się z nią kochać tuż pod jej nosem, kryła ze wstydu twarz w poduszce.

Nie była zazdrosna o jego poprzednie sympatie. W jego wieku takie znajomości były nieuniknione. Jednak Maddy to co innego. Pochodziła z jego warstwy społecznej, znała go od lat i z pewnością została by zaakceptowana przez rodzinę Vana.

Co więcej, była naprawdę miłą. Pod każdym względem była dla Vana idealna.

Ale czy kochała go tak mocno, jak ona? Czy poszłaby za nim w ogień?

Morze Śródziemne potrafiło być bardzo zdradliwe. W połowie drogi do Port Mahoń, w miejscu, w którym nie można było liczyć na żadne schronienie, „Morskie marzenie” dopadł szkwał. Bart, Anny, a nawet Van, z którego był już wytrawny żeglarz, prawie wcale go nie odczuli.

Maddy jednak szybko odkryła, że nie jest stworzona do żeglowania. Po pierwszych oznakach złej pogody Bart dał jej tabletki przeciwwymiotne, które jednak nie na wiele się zdały. Jak tylko łodzią zaczęło silnie kołysać, Maddy bardzo się rozchorowała. Była przy tym mocno przerażona, będąc święcie przekonana, że lada moment cała łódź pójdzie na dno.

Zostawienie jej samej byłoby okrutne. Anny siedziała z nią cały czas, przekonując, że „Morskie marzenie” ma już za sobą nie takie sztormy i że prowadzone ręką Barta jest niezatapialne. Tym bardziej, gdy na pokładzie jest Van.

W końcu wiatr nieco osłabł i wyczerpana chorobą Maddy zasnęła. Anny z zadowoleniem opuściła małą kabinę i, ubrawszy się w kamizelkę ratunkową, wyszła na pokład, wdychając głęboko w płuca morskie powietrze.

Van stał obok trzymającego ster Barta.

- Jak się czuje Maddy? - spytał. Podobnie jak wuj, sprawiał wrażenie raczej podnieconego niż zmęczonego.

- Właśnie usnęła. Burza dała jej się mocno we znaki. Nie sędzę, żeby chciała cię oglądać przez najbliższe godziny. Musi trochę do siebie dojść.

- Jak tylko zacumujemy w porcie, poczuje się lepiej - powiedział Bart. - Mówią, że choroba morską jest jak rodzenie dziecka. Bywa uciążliwa, ale gdy się skończy, szybko się o niej zapomina. - Uśmiechnął się do Anny. - Ty dałaś się swojej mamie mocno we znaki, ale kiedy cię tylko zobaczyłem, pomyślałem, że na pewno wie, iż jesteś tego warta. Kiedy dopłyniemy do Port Mahoń, Maddy zapomni o całej chorobie. To wspaniały port. Zawsze bardzo dobrze się tam bawimy.

Spędzili dwa dni na Minorce i wszystko wskazywało na to, że Maddy rzeczywiście zapomniała o złym samopoczuciu i że doskonale się czuje. Jednak w noc poprzedzającą ich wypłynięcie w dalszą drogę do Ciudadela, malowniczego miasta na drugim końcu wyspy, stanowczo odmówiła udziału w dalszej wyprawie.

Siedzieli w jednej z portowych restauracji, czekając na zamówiony posiłek, kiedy Maddy wszystkich zaskoczyła.

- Przepraszam. Wcale nie powinnam była zdecydować się na tę wyprawę. Nie miałam pojęcia, że taki ze mnie kiepski żeglarz. .. że będzie tak ciężko. Drugi raz przez to nie przejdę. Po prostu nie dam rady.

- Jest mało prawdopodobne, że natrafimy drugi raz na taką pogodę - zapewnił ją Bart.

- Nie będę ryzykować. Mogę stąd polecieć do Paryża. Anny, która uznała, że Van poleci z nią razem, omal nie wybuchnęła płaczem. Wszystko szło coraz gorzej. Miała dziwne uczucie, że nigdy go już nie zobaczy. Jednak ku jej zdziwieniu, Maddy dodała:

- Nie czuj się w obowiązku lecieć ze mną, Van. Latanie mnie nie przeraża i jestem znacznie lepszym pasażerem linii lotniczych niż żeglarzem. Mówiąc szczerze, nawet kiedy woda się uspokoiła, nie czułam się najpewniej.

Anny spodziewała się, że Van będzie nalegał, by jej towarzyszyć, jednak ku jej zdumieniu wcale się przy tym nie upierał.

- Przykro mi, że tak się to wszystko skończyło - powiedział tylko.

- Nic z tego nie rozumiem - odezwała się Anny, kiedy Van pojechał odwieźć Maddy na lotnisko. - Sądziłam, że są w sobie zakochani.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- W przeciwnym wypadku, po co by ją tu przywoził?

- Spytaj go. Ja nie znam odpowiedzi. - Bart najwyraźniej był w jednym ze swych nie najlepszych nastrojów. - Mogła z nami zostać. Wgląda na to, że przez dłuższy czas morze będzie spokojne jak sadzawka.

Kiedy Van wrócił, Bart właśnie drzemał. Anny uznała, że nie może dłużej żyć w niepewności i przystąpiła do ataku.

- Myślałam, że Maddy jest twoją dziewczyną.

- A ja myślałem, że zrobię jej przysługę, przywożąc ją tutaj - powiedział sucho. - Oboje się myliliśmy. - Usiadł na przymocowanej do pokładu ławce i wyprostował nogi. - Maddy ma złamane serce. Z czasem na pewno się wyleczy, ale teraz na gwałt potrzebuje czegoś, co odciągnęłoby jej myśli od tego, co ją gnębi. Uznałem, że morska wyprawa to doskonały pomysł. Kto

by pomyślał, że należy do ludzi, którzy chorują, kiedy tylko zawieje lekki wiaterek?

- Kto złamał jej serce?

- Pewien drań, który zapomniał wspomnieć, że jest żonaty. - Spojrzał na nią z namysłem. - Nie wiem, skąd przyszedł ci do głowy pomysł, że to moja dziewczyna. Łódź rozmiaru „Morskiego marzenia” nie jest idealnym miejscem dla ludzi, którzy pragną ukryć się przed wzrokiem ciekawskich. Koję są niewiele szersze od trumien, z wyjątkiem koi Barta, która przypomina kształtem ser brie. - W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia. - Nie wspomnę już o odgłosach, które czasem bywają niezbyt romantyczne. Na przykład dźwięk spuszczonej wody, dochodzący zza cienkiej ścianki.

Anny, której serce przepełniała ogromna radość, wybuchnęła śmiechem.

- Nie pomyślałam o tym. Dla kogoś, kto mieszka w normalnym domu, życie na łodzi jest pewną egzotyką.

- I odwrotnie. Przekonasz się o tym, kiedy znajdziesz pracę. Powiedziałaś, że chcesz, abym przejrzał twoje CV.

Od tej chwili było między nimi jak dawniej. Wuj obudził się w lepszym nastroju i wszyscy trzej popłynęli łódką do ukrytej zatoczki. Bart zajął się łowieniem ryb, podczas gdy oni pływali i nurkowali.

Ostatniego wieczora w Port Mahoń również zjedli kolację w restauracji. Anny ubrała się w nową spódnicę i T-shirt i oboje z Vanem wtopili się w tłum spacerowiczów. Bart wołał posiedzieć w ogródku swej ulubionej kawiarni, gdzie mieli się do niego później przyłączyć.

- Zastanawiam się, czy dziennikarstwo to odpowiedni zawód dla ciebie - powiedział, gdy już przejrzał jej CV i zaproponował w nim pewne zmiany.

- Dziwię się, że to mówisz. Dobrze wiesz, że to jedyne zawód, jaki mogę wykonywać.

- Od czasów twojego dziadka wiele się w tej pracy zmieniło. Nie oglądasz telewizji, więc nie wiesz, jak często dziennikarze przypominają szarańczę, która bez skrupulów rzuca się na swoją ofiarę. Zdobywanie wiadomości niewiele ma wspólnego z moralnością. Nikt ze znanych ludzi nie może się nigdzie ruszyć, żeby nie być od razu otoczonym przez żądnych sensacji dziennikarzy i fotoreporterów. Jakoś sobie nie wyobrażam ciebie w roli nachalnej dziennikarki, która podtyka pod nos mikrofon komuś, kogo życie legło w gruzach.

- Nie chcę pracować dla wiadomości. Wolę pisać o ludziach i rozmawiać z nimi, pod warunkiem, że się na to zgodzą.

- Jeśli nie będziesz agresywna, nikt nie będzie chciał z tobą rozmawiać. Wydaje mi się, że byłabyś dużo szczęśliwsza, pracując na przykład dla jakiegoś wydawcy. Nie jesteś wystarczająco silna, żeby zostać dziennikarką.

- Jak możesz tak mówić? Nie wiesz, do czego jestem zdolna.

- Wiem. Znam cię już wystarczająco długo.

- Ciągłe myślisz o mnie jak o dziecku - powiedziała z nagłą złością. - Zapominasz, że jestem dorosła... że jestem kobietą.

- Nie zapominam - uśmiechnął się. - Jesteś twarda w sytuacjach, które znasz, tak jak podczas sztormu w zeszłym tygodniu. Nie jestem jednak pewien, czy równie dobrze dasz sobie radę w wielkim mieście, kiedy zaczniesz brać udział w wyścigu szczurów.

- Dam, dam - zapewniła go. - Jeśli zaczniesz w ten sposób rozmawiać z Bartem, nigdy ci tego nie wybaczę. Oczekuję, iż mnie poprzesez, a nie, że wystąpisz przeciwko mnie.

- Jestem po twojej stronie, ale znam życie w mieście i wiem, ile niesie niebezpieczeństw i jak jest stresujące.

- Znasz się na cyberprzestrzeni, a to nie czyni cię wyrocznią w sprawie wyborów życiowych innych ludzi. Contessa uważa, że powinieneś zająć się bankowością. Z tego, co wiem, cała twoja rodzina uważa, że marnujesz swoje zdolności. Van wzruszył ramionami.

- To dlatego, że nie rozumieją, iż ludzkość znów znalazła się w przełomowym momencie swojej historii. Zresztą, nie mówimy tu o mnie, tylko o tobie.

- Moja przyszłość została zaplanowana wiele lat temu. Widziałeś moje portfolio. Gdybym nie oferowała tego, czego wymagają dzisiejsze media, większość moich prac nie zostałaby zakupiona przez wydawców, do których pisałam.

- Jest mnóstwo dziennikarzy, którzy pracują na zlecenie. Większość z nich jednak nie zarobi tym na życie. Zdobycie stałej pracy jest znacznie trudniejsze, niż myślisz.

- Wiem o tym, nie jestem idiotką - powiedziała urażona. - Nie musisz mnie uświadamiać. Nieustannie słyszę podobne teksty od Barta. Od ciebie oczekuję wsparcia, a nie zniechęcania.

Doszli już niemal do kawiarni, w której czekał na nich Bart, obserwując przechodzących ulicą ludzi.

Van zamówił dla niego piwo, dla siebie kieliszek wina, a dla Anny szklankę soku pomarańczowego. Zirytowana poprosiła po hiszpańsku kelnera, aby zamiast soku, przyniósł jej kieliszek białego wina.

Bart nie zwrócił na to uwagi, ale Van uniósł jedną brew, rozbawiony jej zachowaniem.

- Od kiedy pijasz wino?

- Od dawna. - Czasem zdarzało jej się pociągnąć kilka łyków od Barta, ale pierwszy kieliszek szampana wypić w pałacu podczas świąt Bożego Narodzenia. Contessa wypijała kieliszek każdego wieczora. Twierdziła, że szampan stawia ją na nogi. Anny wydał się nieco zbyt wytrawny, toteż miała nadzieję, że tutejsze wino będzie nieco słodsze.

Spojrzała na siedzącego obok niej Vana. W przeciwieństwie do Barta, którego brzuch z każdym rokiem stawał się bardziej

okrągły, Van miał nienaganną sylwetkę. Kiedy razem pływali, miała okazję przekonać się, że jest bardzo umięśniony. Pasował do krajobrazu śródziemnomorskiego, jakby był jego nieodłączną częścią. W pewnej mierze tak nawet było. Nawet kolor oczu nazbyt go nie wyróżniał, ponieważ nie wszyscy rdzenni mieszkańcy Minorki mieli brązowe oczy.

Anny odróżniała się od nich jasnymi, spalonymi przez słońce włosami. Wyglądała na turystkę, która przyjechała na Minorę w poszukiwaniu wakacyjnej miłości.

Siedzący przy sąsiednim stoliku młody mężczyzna nie spuszczał z niej wzroku, starając się chwycić jej spojrzenie. Początkowo ignorowała go, ale, widząc, że Van poświęca całą uwagę Bartowi, popatrzyła na niego w taki sposób, w jaki inne dziewczęta spoglądają na swoich adoratorów.

Ku jej rozdrażnieniu, Van zdawał się nie zauważać flirtu, który toczył się tuż pod jego nosem. Dopiero później okazało się, że dokładnie wszystko widział. Wieczorem, kiedy Bart poszedł już spać, popatrzył na nią uważnie.

- Wysyłanie takich zachęcających spojrzeń do nieznajomych mężczyzn, to chyba nie jest najlepszy pomysł, Anny. I nie mów mi, że nie wiesz, o co chodzi. Doskonale wiesz, co mam na myśli. Gdyby nie to, że jutro wypływamy, twój wielbiciel i jego koledzy mogliby cię tu nachodzić. Tacy mężczyźni kolekcjonują dziewczyny, które łatwo zdobyć.

Anny poczuła, że się czerwieni. Nie mając nic na swą obronę, przystąpiła do ataku.

- Domyślam się, że mówisz to z własnego doświadczenia. Czy Francine należy do twoich ostatnich zdobyczy?

Sądząc po minie, ta uwaga dotknęła jego czułego miejsca, ale ten fakt nie sprawił Anny spodziewanej przyjemności. Na pokładzie pojawił się Bart.

- Anny, zrobisz mi filiżankę herbaty? Po tej wieprzowinie piecze mnie w dołku. Jak nie połknę tabletki, nie będę mógł zasnąć pół nocy.

Godzinę później spał jak zabity. W przeciwieństwie do wuja, Anny nie mogła zasnąć. Rozpamiętywała kłótnię z Vanem, którą sama wszczęła. Jak mogła być tak głupia, żeby wdawać się w sprzeczkę teraz, kiedy sprawy między nimi zaczęły się układać?

Rano Van zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Gdy tylko wuj oddalił się od nich na chwilę, Anny postanowiła zawrzeć pokój.

Jednak stosowna okazja jakoś się na nadarzała. Obaj panowie zeszli na ląd. Bart poszedł do fryzjera, podczas gdy Van pojechał do hotelu, by połączyć się za pomocą modemu ze swoim komputerem i sprawdzić, czy nadeszły dla niego jakieś wiadomości pocztą elektroniczną.

Zostawiona sama sobie Anny wzięła się za robienie porządków. Bart zawsze bardzo dbał o „Morskie marzenie”. Ich łódź wzbudzała zachwyt wielu żeglarzy, a zwłaszcza tych, którzy przedkładali wdzięczne kształty starych łodzi nad nowoczesne jachty motorowe.

Nagle usłyszała, że ktoś woła ją z brzegu.

- Señorita! - dobiegł ją męski głos.

Kiedy wyteżyła wzrok, ujrzała stojącego na brzegu mężczyznę z restauracji.

Powodowana zwykłą grzecznością, wyszła na pokład i odpowiedziała po hiszpańsku na jego pozdrowienie. I to był błąd.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zwykle cumowali przy najtrudniej dostępnym miejscu w porcie, gdyż to kosztowało najmniej. Tym razem, ponieważ Bart otrzymał właśnie odsetki od niewielkiego kapitału, jaki zgromadził w banku, a także ze względu na zaproszonych na pokład gości, zacumowali przy głównym pomoście.

Jak tylko odpowiedziała przygodnemu znajomemu na pozdrowienie, podszedł do łodzi i wskoczył na pokład.

- Całe szczęście, że mówisz po hiszpańsku. Mój angielski nie jest najlepszy.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć? - spytała zdziwiona.

- Kiedy wysłicie z restauracji, poszedłem za wami. Chciałem z tobą porozmawiać. Widzę, że jesteś teraz zajęta - spojrzał na ścierkę, którą trzymała w ręku - ale może poszłabyś ze mną wieczorem na spacer?

- Dziś wypływamy.

- Jaka szkoda. Przyplyniecie tu jeszcze?

- Nie wiem. W każdym razie nie w najbliższym czasie.

- Bardzo żałuję. Mam na imię Salvador, a ty?

- Anny.

Pochlebiało jej, że się nią zainteresował. Wprawdzie nie mógł porównywać się z Vanem, ale i tak był bardzo przystojnym młodym człowiekiem. Był dobrze ubrany, a jego maniere sprawiały wrażenie dość poprawnych. Nie mogła uwierzyć, że należy do ludzi, o których wspominał Van.

- To piękna łódź - powiedział, spoglądając na szczyt masztu. Zawsze chciałem nauczyć się żeglowania. Twój ojciec zapewne nie potrzebuje pomocnika?

Potrząsnęła przecząco głową. Nie miała zamiaru wyjaśniać mu, że Bart nie jest jej ojcem.

- Masz jakąś pracę? - spytała.

- Mój ojciec ma firmę budowlaną. Jestem zatrudniony u niego w biurze. Pewnego dnia ja przejmę cały interes, choć niezbyt mnie to interesuje - uśmiechnął się.

Po krótkiej rozmowie poprosił ją, żeby oprowadziła go po łodzi. Przekonana, że ma do czynienia z nieszkodliwym, spragnionym pełnego przygód życia młodym człowiekiem, zaprowadziła go do głównej kabiny pod pokład.

Wydawał się być tak zainteresowany wszystkim, co mu pokazywała, że zdziwiła się, kiedy poczuła, że ją obejmuje i całuje.

- Jesteś taka piękna, Anny. Żałuję, że nie zostaniesz dłużej.

- Nie, Salvador. Proszę, przestań.

Sploniona, próbowała uwolnić się z jego uścisku. Pocałunek, jakim ją obdarzył nie był nieprzyjemny, ale nie chciała, żeby go ponowił.

Salvador zdawał się nie słyszeć jej prośby. Objął ją mocniej i pocałował, tym razem już nie tak delikatnie, jak poprzednio. Zaczęła się obawiać, że za kilka chwil sytuacja wymknie się jej spod kontroli. Salvador najwyraźniej był coraz bardziej podniecony. Przyciągnął ją do siebie mocniej, pogłębiając pocałunek.

Użyła całej siły, żeby go od siebie odepchnąć, ale bez skutku. W tej samej chwili usłyszeli na pokładzie czyjeś kroki.

- Fuera! - krzyknęła ostro. Po hiszpańsku znaczy to mniej więcej tyle samo, co „Spadaj!”

Nie musiała powtarzać. Salvador jak wystrzelony z procy wybiegł przez właz. Usłyszała głos Vana.

- Co do diabła... ? - Nastąpiła szamotanina i głucho uderzenia. - Anny, jesteś tam?! - krzyknął Van.

Pospieszyła na pokład i ujrzała Vana trzymającego Salvadora za kołnierz koszuli. Mężczyzna sprawiał wrażenie mocno przerażonego.

- Nie chciałem zrobić nic złego. Na litość boską, tylko ją pocałowałem.

- Co tu się dzieje? Zaprosiłaś go na pokład? - Van domagał się wyjaśnień.

Nic dziwnego, że Salvador był przerażony. Anny nigdy nie widziała Vana w takim stanie. Był wściekły, a jego spojrzenie nie wróżyło nic dobrego. Plastikowe torby, które ze sobą przyniósł, leżały na pokładzie, a ich zawartość wysypała się.

- Puść go - błagała. - Nie zrobił nic złego. - Wiedziała, że sama ponosi część winy za całe zdarzenie. Gdyby nie zaprosiła Salvadora pod pokład, z pewnością nie ośmieliłby się jej napastować.

- W takim razie, dlaczego wije się jak piskorz? Musiała powiedzieć mu prawdę.

- Pocałował mnie, a ja powiedziałam, żeby przestał. To wszystko.

- Nie będę więc go zatrzymywał.

Obrócił młodego człowieka twarzą do burty i pomagając mu kolanem, popchnął go na pomost. Salvador odwrócił się i rzucił w ich kierunku kilka wściekłych słów, ale kiedy Van postąpił krok w jego stronę, uciekł, gdzie pieprz rośnie. Wolał nie ryzykować powtórnej utarczki z rozwścieczonym Vanem.

Van spojrział na Anny.

- Wiem, wiem - powiedziała pospiesznie. - Nie musisz mi mówić, jak głupio się zachowałam. Ale był taki miły i sprawiał wrażenie naprawdę zainteresowanego łodzią.

- Głupio to nie jest odpowiednie słowo. Samotna dziewczyna, która wpuszcza na pokład nieznanego mężczyznę, musi być niespełna rozumu - powiedział ostrym jak brzytwa głosem.

- Wiem. Przykro mi, że tak się zachowałam. - Jej dolna warga zaczęła niebezpiecznie drżeć.

- Nic ci nie zrobił? Tylko pocałował?

- Tak, ale to wcale nie było miłe. Był... Był okropny! Pospieszyła na dół, czując, że jeśli nie umyje buzi, z pewnością się rozchoruje.

Szorowała zapamiętałe zęby, kiedy ujrzała w lusterku odbicie twarzy Vana.

- Wszystko w porządku? - spytał swoim normalnym głosem.

Skinęła głową, nie przerywając mycia.

- W takim razie zrobię kawę - powiedział. - Wypijemy ją na pokładzie.

O tej porze roku nie było tak gorąco jak w lipcu czy sierpniu, nie potrzeba też było rozkładać markizy, która w letnie dni dawała im trochę cienia.

Oprócz kawy Van przyniósł tabliczkę czekolady.

- Moja kuzynka Kate zwykła mawiać, że kiedy mężczyźni robią się nieznośni, najlepiej zjeść podwójną porcję czekolady.

Anny zdołała się słabo uśmiechnąć. Lubiła słuchać o Kate i miała nadzieję, że któregoś dnia pozna ją osobiście. Przełamała tabliczkę na dwie części i podała połowę Vanowi.

- Tobie też się przyda. Czasami dziewczyny bywają równie nieznośne, jak mężczyźni. Na przykład ja. Wczorajszej nocy nie chciałam tak na ciebie naskoczyć. Wiedziałam, że to, co mówisz, ma sens.

- Jak on cię znalazł? - spytał. - Byłaś na pokładzie, kiedy przyszedł?

- Szedł za nami, kiedy wyszliśmy z restauracji. Sądzę, że łodzie naprawdę go interesują. Pocałował mnie pod wpływem impulsu.

- Taki impuls będzie odczuwać wielu młodych mężczyzn, którzy znajdują się w twoim towarzystwie. Może nikt dotąd ci tego nie powiedział, ale chłopcy między szesnastym a dwudziestym rokiem życia mają duże problemy w panowaniu nad swoimi impulsami w stosunku do dziewczyn, które zachowują się prowokująco albo takie stwarzają wrażenie - dodał, kiedy otworzyła usta, aby zaprotestować. - Jesteś bardzo ładna, Anny. Masz jasne włosy, co w południowych krajach jest dodatkową atrakcją. Musisz mieć tego świadomość.

- Wolalabym mieć ciemne włosy albo rude, jak Maddy. Van jęknął przeciągle.

- Dlaczego kobiety nigdy nie są zadowolone z tego, czym obdarzyła je natura? Nawet te naprawdę ładne zawsze martwią się rozmiarem swojego biustu albo kształtem nosa. Na pewno miliony farbowanych blondynek oddałyby roczną pensję za taki kolor włosów, jak twój. Zwłaszcza że masz szare oczy i ciemną oprawę. Większość blondynek musi malować rzęsy i brwi, żeby były takie czarne.

Fakt, że Van zauważył te wszystkie detale, bardzo poprawił jej samopoczucie. Musiał przyglądać się jej znacznie uważniej, niż sądziła.

- Czytałeś o tym wszystkim, czy powiedziała ci to jedna z twoich dziewczyn?

- Musiałem gdzieś o tym przeczytać. Ty jesteś jedyną blondynką w moim życiu - zażartował.

- Czy to oznacza, że wolisz brunetki?

- Nie dzielę kobiet według tej kategorii - powiedział z nagłą powagą. - Powinnaś wiedzieć, że do pewnego wieku mężczyźni przyciągają wszystkie kobiety, które znajdują się w ich pobliżu. Zasadniczo chodzi im o to, żeby znaleźć dziewczynę, która pójdzie z nimi do łóżka. Później, jeżeli tylko mają odrobinę rozumu w głowie, zaczynają dostrzegać w kobietach partnerki do rozmowy, a także do miłego spędzenia czasu i to nie tylko w łóżku.

Wziął od niej papieraek po czekoladzie i włożył do kieszeni, zapewne po to, aby później wyrzucić go do kosza.

- Za kilka lat będę szukał kandydatki na żonę i nie będę wtedy patrzył ani na jej nogi, ani na włosy - ciągnął. - Przede wszystkim będzie mnie interesował jej charakter. Jeśli chcesz spędzić z kimś resztę życia, musisz mieć podobne zainteresowania, śmiać się z tych samych dowcipów i mieć podobne cele i dążenia.

- A jakie są twoje cele?

- Chcę zrobić majątek. Muszę napisać taki program, który kupią miliony ludzi.

- Ja nie marzę o wielkiej fortunie. Chcę zarobić jedynie tyle, żeby Bart mógł na zawsze zatrzymać „Morskie marzenie”. Nie chcę, żeby na starość wylądował w pokoju pełnym starych ludzi i z grającym przez cały dzień telewizorem. Wiem, że by tego nie zniósł.

- Jeśli moje plany się powiodą, z przyjemnością wam pomogę - zaoferował Van. - Bart wiele dla mnie znaczy. Razem z Theodora tworzymy prawie rodzinę, choć nie łączą nas więzy krwi.

Czy to oznaczało, że traktuje ją jak siostrę? Nie tak wyobrażała sobie ich związek. Na jej twarzy odbiło się rozczarowanie, co nie uszło uwagi Vana.

- Cały czas przeżywasz swój niefortunny pierwszy pocałunek?

- Dlaczego myślisz, że był pierwszy?

- Wywnioskowałem to z twojej reakcji - odparł obojętnie. - Nie chodzisz do szkoły, nie miałaś więc wielu możliwości przebywania w towarzystwie chłopców. Nie mam racji?

Skinęła głową.

- Jeśli to, co dziś przeżyłam, jest próbką tego, co mnie ominęło, to nie żałuję.

Van uśmiechnął się lekko.

- Nie przesądzaj wszystkiego na podstawie jednego nieudanego pocałunku. Nie wszystkie są tak nieprzyjemne. Chłopak po prostu wziął za ostre tempo. Powinien był...

Ich krzesła znajdowały się tuż obok siebie. Pochylił się nad nią i powoli uniósł jej podbródek.

- ..zrobić tak - dokończył i delikatnie musnął wargami jej usta. Choć ten pocałunek trwał zaledwie ułamek sekundy, był najbardziej przejmującym doznaniem, jakiego doświadczyła w życiu.

Przez kilka chwil przytrzymał rękę przy jej twarzy, a ona dostrzegła w jego oczach spojrzenie, które, jak sądziła, oznaczało, że uczucia, jakie wobec niej żywi nie są czysto braterskie.

Pod wpływem nagłego impulsu podniosła na niego wzrok.

- Van, chcę się z tobą kochać.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, zdawała się trwać wieki. Nie miała pojęcia, o czym Van w tej chwili myśli, podobnie, jak nie miała pojęcia, co skłoniło ją ku temu, by pominąć wszelkie konwenanse i powiedzieć na głos to, co od dawna chodziło jej po głowie.

Ku swemu zdziwieniu, wcale nie odczuła zakłopotania. Dlaczego nie miała tego powiedzieć, skoro o niczym innym nie marzyła? Jeżeli nie może rozmawiać otwarcie z Vanem, którego kocha, przed kim miałyby otworzyć swoje serce?

Ręka Vana wróciła na miejsce, a wyraz jego twarzy był nie-odgadniony.

- Nic z tego - odparł krótko.

- Dlaczego?

- Ponieważ jesteś jeszcze zbyt młoda i Bart ufa, że cię nie uwiodę.

- Nie jestem już dzieckiem. Mogę sama o sobie decydować.

- Nie, nie jesteś dzieckiem, ale nie jesteś jeszcze w pełni kobietą.

- Nie zostanę nią do czasu, aż z kimś się pokocham. Chciałabym, żebyś to był ty.

- Twoja propozycja bardzo mi pochlebia, Anny. Ale skoro miałaś do tej pory tak nietypowe życie, może warto nadal takim je zachować? Nie sądzisz, że byłoby dobrze, gdybyś poczekała z tym jeszcze trochę? Nie ma żadnego prawa, które nakazywałoby utracić dziewictwo przed ukończeniem dwudziestego roku życia. Nic się nie stanie, jeśli doświadczysz tego później.

- Wiem o tym, ale nic na to nie poradzę, że jestem ciekawa.

To chyba normalny objaw? Nie chcę, żeby moja pierwsza noc z mężczyzną była takim rozczarowaniem, jak pocałunek Salvadora. Kiedy ty mnie pocałowałeś, poczułam się... jak wniebowzięta. Chciałabym, żebyś to ty wszystkiego mnie nauczył. Nie będzie mnie wtedy kusiło, żeby spróbować z byle kim, kto może okazać się beznadziejny.

Van uderzył się rękami po głowie i wznosił oczy ku niebu. Kilka razy widziała u niego ten gest. Robił tak, kiedy nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

Po kilku sekundach wrócił do poprzedniej pozy. Zaczął mówić do niej wolno i wyraźnie, jak wtedy, gdy tłumaczył jej zawile problemy komputerowe.

- Kiedy się w kimś zakochasz, Anny, i ten ktoś cię pokocha, na pewno nie będzie ci się wydawał beznadziejny. Oboje będziecie czuli się wspaniale. Miłość jest nieodzownym składnikiem udanego pożycia. Bez miłości seks daje tyle przyjemności, co zjedzony naprędce befsztyk. Uwierz mi: próbowałam już tego i naprawdę nikomu nie polecam. A zwłaszcza dziewczynie.

- Dlaczego uważasz, że płęć ma tu znaczenie? Przecież kobiety są równouprawnione...

- Nieprawda. Niezależnie od tego, że jesteśmy sobie równi, zasadniczo się różnimy. Mężczyzna może przespać się z kobietą i żyć dalej, zupełnie o tym nie pamiętając. Kobiety w większości inaczej podchodzą do tych spraw. Łatwo je zranić albo sprawić, że czują się porzucone, a to niedobrze wpływa na ich psychikę. Wypij teraz kawę, zanim całkiem wystygnie.

Zrobiła, jak powiedział. Wywołana pocałunkiem Vana euforia gdzieś zniknęła, a ona sama zaczęła żałować swojej otwartości. Czy nie zepsuła ich przyjaźni? Czy będzie teraz o niej mniej myślał?

- Byłeś kiedyś zakochany, Van?

- Gdyby tak było, dawno bym się ożenił. Mówi się, że dzieci rozwiedzionych rodziców niełatwo nawiązują trwałe związki. Być może jest

w tym trochę prawdy. W mojej rodzinie było wiele rozwodów. Nie chcę kontynuować tej niechlubnej tradycji. Jeśli się ożenię, to już na zawsze.

- Skąd będziesz miał pewność, że twoje małżeństwo się nie rozpadnie?

- Małżeństwo wcale nie jest aż tak trudne. Tylko ludzie zawierają je ze złych powodów. Mój ojciec ożenił się z matką dlatego, że była piękna. Ona wyszła za niego, żeby uciec od rodziny.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że twój dziadek poślubił contessę dla jej pieniędzy. Mimo to byli szczęśliwi.

- To ona tak twierdzi. Obawiam się jednak, że musiała przymykać oczy na jego liczne romanse, których współczesna żona nie chciałaby tolerować. Theodora ma bardzo tradycyjne podejście do małżeństwa. Tutaj uważa się, że małżeństwo jest zbyt ważną instytucją, by miało się rozpaść z powodu przejściowych trudności. Z kolei Amerykanie i Brytyjczycy uważają, że człowiek powinien przez całe swoje życie być szczęśliwy, co jest nieporozumieniem. Na szczęście przez najbliższe lata ten temat nie będzie cię jeszcze dotyczył. Porozmawiamy o tym, kiedy będziesz starsza... i zaczniesz robić karierę.

- Ale mnie interesuje to właśnie teraz. Nie mam z kim porozmawiać na te tematy. Contessa nie rozumie współczesnej młodzieży, a Bart nie lubi rozmawiać o uczuciach. Czasem mi się wydaje, że dlatego właśnie jego życie osobiste nie najlepiej się ułożyło. Dziewczyna, którą pokochał, nie chciała zamieszkać na łodzi, ale może głównym problemem była jego powściągliwość.

- O wilku mowa - powiedział Van, spoglądając na nadbrzeże.

- Czas ruszyć w dalszą drogę - oznajmił Bart, kiedy znalazł się na pokładzie.

Procedura odbijania od nadbrzeża w każdym z portów wyglądała nieco inaczej. Anny dokładnie wiedziała, czego się spodziewać, ale cierpliwie czekała na instrukcje wuja. Kiedy Van był na pokładzie, miała znacznie mniej pracy, niż kiedy żeglowali tylko we dwoje.

Gdy wypływali z Port Mahoń, w którym niegdyś skryła się brytyjska flota i gdzie, jak głosi legenda, admirał Nelson miał piękny dom, zastanawiała się, czy opuszczają go we troje po raz ostatni.

Choć Van twierdził, że jest z nimi mocno związany, nie miała pewności, czy po śmierci contessy, która mogła nastąpić w każdej chwili, będzie ich jeszcze odwiedzał. Ona sama zacznie pracować i ich wakacje mogą się mijać w czasie. Od tej pory ich życie będzie wyglądało zupełnie inaczej. Z jednej strony cieszyła się na zmiany, które ją czekały, lecz jakaś jej cząstka pragnęła, aby wszystko pozostało jak dawniej.

Gdyby jednak już nigdy więcej nie przyjechał do Port Mahoń, zawsze będzie pamiętała, że tu właśnie Van ją pocałował.

Miejscem, w którym mieli zawrócić, była Javea, miasto na wschodnim wybrzeżu Hiszpanii. Byli w Javei wiele razy, ale nigdy z Vanem na pokładzie. Bardzo chciała mu je pokazać. Kościół rybaków w kształcie odwróconej do góry dnem łodzi, księgarnię Polly'ego, kamienistą zatoczkę u stóp czerwonego klifu, nazywaną tu księżowską plażą i falochron, wzdłuż którego można było spacerować, spoglądając na rozbijające się u stóp morskie fale.

Jednak kiedy zacumowali, to Van pokazał Anny nowe, zupełnie dotąd nie znane oblicze.

Gdy tylko wyszli na brzeg, kupił egzemplarz angielskojęzycznej gazety, wydawanej dla mieszkającej w tym rejonie dużej grupy Amerykanów i Brytyjczyków. Czytając ją, odkrył, że w mieście działa klub komputerowy, do którego od razu zadzwonił. Miał zamiar spytać, czy może przyjść na spotkanie, a skończyło się na tym, że poproszono go o wygłoszenie wykładu w zastępstwie chorego prelegenta.

Anny poszła z nim do baru, w którym odbywały się spotkania. Ponieważ nie miał czasu, by przygotować swe wystąpienie, bardzo się za niego denerwowała. Kiedy przewodniczący przedstawiał go zebrany, była tak spięta, jakby to ona sama miała za chwilę wystąpić.

Jednak gdy Van podniósł się i ze swobodnym uśmiechem potoczył wzrokiem po zebranych, którymi w większości byli mężczyźni, poczuła, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy czterdzieści minut później usiadł, była pod wrażeniem nie tylko jego wizji przyszłości, ale i sposobu, w jaki o niej opowiadał. Jego wystąpienie zostało nagrodzone gromkimi oklaskami, po których posypały się pytania. Każdy chciał postawić mu drinka i prowadzić dalszą rozmowę, ale Van wymówił się i pożegnał.

- Bardzo się wynudziłaś? - spytał, kiedy zaczęły iść w stronę portu.

- Chyba żartujesz. Dawno nie byłam tak podniecona. Podobnie jak reszta zebranych. Jestem pewna, że zrobisz na tym majątek. Nie sądziłam, że umiesz być taki... dynamiczny.

Roześmiał się.

- Ludzie ogarnięci jakąś obsesją potrafią być strasznie nudni. Dlatego staram się nie mówić o mojej, chyba że znajdę się w towarzystwie ludzi, którzy mają tę samą pasję.

- Mam wrażenie, że nikt z zebranych nie znał się na tym choć w połowie tak dobrze, jak ty.

- Zaczęli korzystać z komputerów znacznie później niż my. Ale tacy ludzie są dowodem na to, że to technologia, którą potrafią zrozumieć nie tylko młodzi.

Droga powrotna minęła bez specjalnych wydarzeń. Jednak kiedy przyплыnęli do Orengo, powitał ich Lucio, który z daleka dostrzegł ich jacht. Czekał na nich na plaży, żeby powiedzieć, że contessa zmarła poprzedniej nocy podczas snu.

Życzyła sobie, aby jej pogrzeb był skromny i cichy. Została pochowana w rodzinnym grobie, obok swego męża i jego przodków, a na pogrzebie była tylko najbliższa rodzina. Krewni z Włoch i Stanów Zjednoczonych dowiedzieli się o jej śmierci zbyt późno, zresztą i tak zapewne nie zadaliby sobie trudu, by przyjechać.

Ostatnia wola contessy była krótka i bardzo zwięzła. Zapisała pewną sumę pieniędzy służbie, a całą resztę swojego dobytku przekazała Vanowi. Na tę resztę składał się wspaniały niegdyś dom i mocno zaniedbany ogród, których Van w żaden sposób nie mógł teraz utrzymać.

Więść o śmierci contessy szybko rozeszła się po okolicy. Po kilku dniach do Vana zaczęły napływać oferty kupna od pośredników handlu nieruchomościami. Mógł wzbogacić się w ciągu jednego dnia, gdyż tereny należące do posiadłości leżały w najpiękniejszej części Riviera di Ponente.

Bart nie mógł zrozumieć, dlaczego Van konsekwentnie odrzuca wszystkie oferty.

- Jaki sens ma zatrzymywanie tej posiadłości? I tak nigdy tu nie zamieszkaś - twierdził.

- Będę tu mieszkał, a potem będą tu mieszkać moje dzieci i dzieci ich dzieci - powiedział z przekonaniem Van. - Zresztą, z biegiem lat ta posesja będzie tylko zyskiwać na wartości. Nawet jeśli ogród zarośnie, nic się nie stanie. I tak zdobędę kiedyś pieniądze, żeby doprowadzić go do porządku.

Bart uważał, że jego młody przyjaciel opowiada bzdury. On sam konsekwentnie pisał swoje artykuły o żeglarskim na starej maszynie, używając do tego dwóch palców. Nie chciał nauczyć się obsługiwanego laptopa Anny, uważając komputery za przelotną modę, a perspektywy rozwoju, o których mówił Van, za czyste mrzonki.

Zanim pałac zostanie zamknięty, należało podjąć decyzję, co zrobić z wyposażeniem jego wnętrza. Większość mebli od dawna była pokryta grubą warstwą kurzu. Van zdawał sobie sprawę, że cenne antyki, jakich pełno było w pałacu, stanowiłyby nie lada pokusę dla złodziei. Postanowił sprzedać część mebli, aby za uzyskane w ten sposób pieniądze założyć elektroniczny alarm, podłączony do miejscowej firmy ochroniarskiej, z której usług

korzystało wielu bogatych ludzi mieszkających w okolicy. Takie zabezpieczenie było znacznie skuteczniejsze niż skomplikowane zamki i żelazne kraty.

Poprosił Anny, aby pomogła mu uporządkować rzeczy contessy. On zajął się przeglądaniem papierów, wypełniających po brzegi każdą szufladę jej biurka, podczas gdy Anna zaczęła porządkować komody z ubraniami. Znalazła mnóstwo szykownej bielizny, która nigdy nie była noszona, pudełka z napisami najelegantszych sklepów Londynu, Paryża i Wenecji, w których leżały niezliczone pary rękawiczek, apaszek i chusteczek.

W swojej ostatniej woli contessa zapisała Anny wszystko ze swojej garderoby, co mogłoby się jej przydać. Zazaczyła, że jest to jej dowód wdzięczności za liczne przysługi, jakie jej Anna wyświadczyła.

Któregoś ranka przysłała do pałacu z zamiarem przejrzenia zawartości wyłożonych drzewem sandałowym szaf, które, podobnie jak komody, niemal pękały w szwach. Okazało się jednak, że Van dokonał już selekcji.

- Kiedy zaczniesz pracować, będziesz potrzebowała mnóstwo ubrań. Wybrałem dla ciebie kilka rzeczy, które powinny ci się spodobać. Wymagają drobnych przeróbek, ale są uszyte z doskonałych materiałów i świetnie wykończone. Niektóre trendy obecnej mody sięgają korzeniami do zamierzchłej przeszłości, nie powinnaś więc czuć się w nich źle.

Zastanawiała się, skąd on zna się na modzie, ale jeszcze bardziej ciekawiło ją, co jej wybrał.

- Przymierz to. Zobaczmy, czy rozmiar jest odpowiedni. - Powiesił na drzwiach szafy wieszak z jasnoszarym żakietem, uszytym z delikatnej wełny w firmie, której nazwa nic Anny nie mówiła.

Włożyła go na bawełnianą koszulkę, którą miała na sobie. Pasował jak ulał.

- Możesz nosić go do tej czarnej spódnicy. - Van podał jej kolejny wieszak.

Rozpięła dzinsy, zsunęła je z bioder i wzięła do ręki spódnicę. Była uszyta z miękkiego, niezwykle miłego w dotyku jedwabiu. Podniosła wzrok na Vana.

- Nie rozbieraj się tak szybko przed innymi mężczyznami, dobrze? Mogą opacznie zrozumieć twoje intencje.

Zaczerwieniła się.

- Nie zobaczyłeś nic, czego nie widziałeś tysiące razy, kiedy pływaliśmy w morzu.

- Nie jesteśmy na plaży - powiedział sucho. - Resztę przymierz sama - dodał i wyszedł z pokoju.

Bart wyszedł na brzeg, żeby zjeść z nimi lunch na tarasie.

- Przykro będzie przyplýwać tu, kiedy pałac będzie zamknięty na kłódkę - powiedział z westchnieniem.

- Będę przyjeżdżał tak często, jak tylko się da - zapewnił Van. - Przygotowałem sobie pokoje w wieży. Zostawię klucze Elenie. Będzie wietrzyła pokoje, żeby nie zateęły.

Zwrócił się do Anny.

- Wysłałem e-maile do kilku znajomych, żeby poradzili mi, co zrobić z ubraniami Theodory. Wygląda na to, że mamy dwie możliwości. Możemy poprosić o wycenę któryś z domów aukcyjnych, który ma przedstawicielstwo w Monte Carlo, albo też skontaktować się z muzeum, które posiada kolekcję ubrań z minionych epok. Co wolisz?

- Czy muzeum zapłaciłoby za ubrania, czy chciałoby otrzymać je w formie darowizny?

- Mają fundusze na zakup eksponatów, ale nie wiem, czy zapłaciliby tyle, co dom aukcyjny.

Tego popołudnia Anny otworzyła długi płócienny pokrowiec, który skrywał tak wspaniałą suknię, że nie mogła odmówić sobie przyjemności przymierzenia jej. Była uszyta z aksamitu w kolorze morskiej zieleni. Anny widziała kiedyś próbkę takiego materiału w numerze „Vogue”, który wpadł jej w ręce, kiedy byli w Hiszpanii. Wytłoczony na materiale sukni wzór przedstawiał długie, poskręcane liście, których płynne kształty podkreślone były drobnymi perełkami, delikatnymi srebrnymi wisiorami i maleńkimi kryształkami. Sama suknia była niesłychanie prostego kroju: lekko wcięta w talii, bez rękawów, z głęboko wyciętym dekoltem i odsłoniętymi plecami.

Anny wsunęła ją przez głowę i pozwoliła, żeby luźno otuliła jej ciało od piersi do kolan. Wsunęła stopy w pantofle na wysokich obcasach, wykonanych z tego samego materiału, co suknia i wzięła do ręki małą wieczorową torebkę, dopełniającą stroju.

Poruszając się ostrożnie na wysokich obcasach, ruszyła na poszukiwanie Vana. Miała nadzieję, że kiedy zobaczy ją w tym stroju, dostrzeże w niej kobietę.

Znalazła go w jednym z korytarzy, prowadzącym do szeregu pokoi, które przez wiele dziesięcioleci były otwierane tylko kilka razy w roku.

- Znalazłem klucz do tej komody. Jest pełna starych albumów z fotografiami - powiedział, nie podnosząc wzroku znad zdjęć, które oglądał.

Była zdziwiona, że na nią nie spojrział. Musiał przecież usłyszeć stukot obcasów, gdy szła po marmurowej posadzce. Zwykle nosiła skórzane sandały.

- Może jest gdzieś zdjęcie contessy w tej sukni. - Przyjęła odpowiednią pozę: jedna noga wysunięta do przodu, ręka oparta na biodrze, druga trzymająca swobodnie torebkę. - Jak wyglądam?

Popatrzył na nią z nieobecnym wyrazem twarzy. Kiedy jednak jego mózg zarejestrował obraz, który ujrzały oczy, odrzucił album i zerwał się na równe nogi.

- Wyglądasz wspaniale. Gdzie znalazłaś ten strój?

- Wisiał schowany w pokrowcu. Czyż nie jest wspaniały? Ta suknia musiała zostać uszyta na specjalną okazję. Chciałabym wiedzieć, na jaką. - Odwróciła się, żeby zaprezentować mu głęboko wycięty dekolt na plecach.

Przez krótką chwilę dostrzegła w jego bezach to, co spodziewała się zobaczyć. Jednak szybko się opanował, przybierając obojętny wyraz twarzy.

- Może uda nam się tego dowiedzieć. Eksperci bez trudu powinni rozszyfrować, w którym roku została uszyta. To będzie dla nas jakąś wskazówką.

- Gdzieś tutaj powinien być spis wszystkich przyjęć, jakie wydała contessa i na które została zaproszona - powiedziała. - Kobiety kiedyś skrupulatnie takie rzeczy notowały. Theodora opowiadała mi o tym któregoś dnia, kiedy zebrało jej się na wspomnianie przeszłości.

- W każdym razie ta suknia nie pójdzie na aukcję ani do muzeum - zapewnił ją Van. - Musisz ją zatrzymać na jakąś wielką galę.

- Nie, nie, nie mogłabym jej zatrzymać. Nie po to ją włożyłam. Chciałam tylko... - Nagle zdała sobie sprawę, że nie potrafi powiedzieć dokładnie, dlaczego przymierzyła tę suknię.

- Wiem, że o tym nie myślałaś, ale musisz ją sobie zostawić. Wyglądasz w niej, jak wynurzająca się z morskich fal syrena. Przypuszczam, że Theodora zapomniała, że ją ma. Gdyby o niej pamiętała, z pewnością chciałaby, aby należała do ciebie.

Pstryknął palcami, nagle sobie o czymś przypominając.

- Mam dla ciebie list.

Wyjął z tylnej kieszeni dzinsów długą białą kopertę złożoną na pół.

Anny wzięła ją do ręki, od razu rozpoznając jedną z kopert, które sama adresowała, wysyłając je jako załącznik do podań o pracę. Została wysłana w Paryżu. Jeszcze zanim ją otworzyła, doznała uczucia, że zawartość tej koperty całkiem zmieni jej życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pierwsza praca Anny nie była dokładnie taka, o jakiej marzyła, ale przynajmniej miała coś na początek.

Została młodszym asystentem w redakcji poczytnego dziennika. Do jej obowiązków należało robienie wszystkiego, co w danej chwili było potrzebne, łącznie z kupowaniem kanapek dla pracowników redakcji, którzy jadal lunch przy biurkach.

Obserwując ich pracę, bardzo wiele się nauczyła i po roku naczelny redaktor obiecał, że rozważy jej kandydaturę, kiedy zwolni się stanowisko młodszego redaktora.

Widywała Vana znacznie częściej, niż się spodziewała. Często bywał w Paryżu w sprawach zawodowych. Dzięki internetowi znał ludzi z najodleglejszych zakątków świata.

Podczas jednej z wizyt przywiózł jej modem, dzięki któremu mogli wysyłać do siebie listy pocztą elektroniczną, zamiast faksów. Cieszyła się, że chciał z nią utrzymywać kontakt, choć ton jego listów był, jak na jej gust, nieco zbyt braterski.

Często też widywała Maddy, która pomogła jej znaleźć w Paryżu mieszkanie. Dzielila je z dwiema Amerykankami, które pracowały jako osobiste asystentki przedstawicieli amerykańskich firm w Paryżu. Miały szerokie grono przyjaciół i często wydawały przyjęcia, na których bywało wielu młodych ludzi z różnych krajów.

Żaden z nich nie wydawał się Anny atrakcyjny. Dla niej istniał tylko jeden mężczyzna, co nie przeszkadzało jej przyjmować niektórych zaproszeń na randki. Robiła to tylko po to, aby napisać Vanowi, dokąd ją zabierali. Jednym z takich znajomych był młody architekt ze Stanów, który przebywał w Paryżu na stypendium.

Pewnego wieczora, bez uprzedniego zapowiedzenia się, przyjechał do niej Van. Anny była w domu sama, pracując nad artykułem, który zamierzała wysłać do czasopisma przyrodniczego. Ponieważ była już po kolacji, a Van jadł w samolocie, zajęła się przygotowaniem kawy.

- Odnoszę wrażenie, że spędzasz sporo czasu z tym amerykańskim architektem - powiedział niespodziewanie.

- Tom pokazuje mi miasto. Zna zakątki, do których sama nigdy bym nie trafiła.

- Gdybyś kupiła sobie dobry przewodnik, nie miałabyś z tym większego problemu.

- Chodzenie po mieście z przewodnikiem nie sprawiłoby mi tyle przyjemności. Bardzo lubię jego towarzystwo.

- Czy robił ci już jakieś awanse? Otworzyła karton mleka.

- Nie wiem, co masz na myśli, używając tego słowa - odparła chłodno.

- Czy próbował zaciągnąć cię do łóżka?

- O takich rzeczach się nie rozmawia. Jestem pewna, że nie byłbyś uszczęśliwiony, gdyby twoje przyjaciółki rozpowiadały na prawo i lewo o intymnych szczegółach waszej znajomości.

Van zacisnęła szczęki, próbując opanować ogarniającą go coraz bardziej irytację.

- Nie jestem byle kim, Anny. Pod nieobecność Barta jestem najbliższą ci osobą.

- Bart nie ma zwyczaju wypytywać mnie o moich przyjaciół.

- Może po prostu nie napisałaś mu, jak często widzisz tego faceta. Piszesz do niego to samo, co do mnie?

Dzięki komputerowi bez trudu mogła wydrukować identyczny list do kilku osób, zmieniając tylko nagłówki. Rzeczywiście powielala pewne informacje, choć listy do Vana zawierały więcej szczegółów, które, jak miała nadzieję, rozbudzą jego zazdrość albo przynajmniej uzmysłwią mu, że interesuje się nią wielu mężczyzn.

- Nie całkiem. Ciekawia was nieco inne szczegóły, więc moje listy do was nie są takie same.

- Obaj z Bartem wiemy, że w przeciwieństwie do innych dziewcząt, nie masz normalnej rodziny. Ale ja wiem znacznie więcej od Barta o niebezpieczeństwach, na jakie narażeni są mieszkańcy wielkich miast, zwłaszcza tak niedoświadczeni jak ty. W czasach młodości Barta wszystko wyglądało inaczej. Randka nie kończyła się w łóżku, a najwięcej do powiedzenia na temat losów młodego człowieka mieli jego rodzice, a nie rówieśnicy.

Wziął od niej tacę z kawą i zaniósł do salonu.

- Ja nie mam tego problemu. Gdybym chciała posłuchać Fran i Julie, nigdy nie poszłabym z facetem do łóżka. Słuchanie ich rozmów nie jest zachęcające. Większość mężczyzn, z którymi spały, było w łóżku do niczego.

W tym, co mówiła, było dużo przesady. Kiedy jej współlokatorki były w jej wieku, miały pewne niemiłe doświadczenia, które opisywały Anny z pewnym rozbawieniem, w nadziei, że uchronią ją przed podobnymi rozczarowaniami. Teraz obie zaangażowane były w poważne związki z

mężczyznami, których chcieli poślubić, lecz którzy, będąc już rozwodnikami, nie spieszyli się z zawarciem ponownych małżeństw.

Radziły Anny, aby skoncentrowała się na robieniu kariery i unikała angażowania się w romanse do czasu, aż zdobędzie w swoim zawodzie silną pozycję. Nie miała z tym większego problemu, choć żadnej nie zdradziła, że jej serce jest już zajęte. Jej uczucie do Vana było zbyt głębokie, aby jakkolwiek mężczyzna mógł mu zagrozić.

Nalała kawy, czekając, jak Van zareaguje na jej ostatnią uwagę.

- Być może miały zbyt wygórowane wymagania - powiedział sucho. - Seks przypomina taniec na balu. Oboje partnerzy muszą poruszać się w tym samym rytmie, żeby był udany.

- Jestem pewna, że to nie Fran i Julie były niedouczzone. Zgodnie z ich teorią, niełatwo znaleźć kochanka, który byłby w łóżku naprawdę dobry.

Sądziła, że to stwierdzenie wyprowadzi Vana z równowagi, ale on wzruszył tylko ramionami.

- Być może mają rację. Na twoim miejscu tak właśnie bym myślał i unikał bliskich związków. Za kilka lat znajdziesz kogoś, z kim zwiążesz się nie tylko dlatego, że będzie dobry w łóżku. Trwały związek wymaga czegoś więcej.

- Na przykład?

- Doskonale wiesz, co mam na myśli. Wspólne zainteresowania... podobne aspiracje... poczucie humoru.

- To wszystko łączy mnie z Tomem - powiedziała wyzywająco.

- Ile on ma lat?

- Dwadzieścia cztery.

- W takim razie jest zbyt młody, by myśleć poważnie o jakiegokolwiek kobiecie.

- Daj spokój. Znam wielu mężczyzn, którzy w jego wieku są już ojcami.

- Ciekawe, ilu z nich wytrwa w małżeństwie do trzydziestki. Nie chciałabyś chyba zostać rozwódką?

- Naturalnie, że nie. Chyba nikt by tego nie chciał. Czasami jednak rozwód jest jedynym sensownym wyjściem z sytuacji.

- Związek ma większe szanse na przetrwanie, jeśli ludzie dobrze zorganizują własne życie, zanim zaborą się do uszczęśliwiania innych.

- Zgadzam się, ale miłość nie zawsze dopada nas w najbardziej odpowiednim momencie. Nie widzę powodu, dla którego miałabym powiedzieć „nie, dziękuję” miłości mojego życia, tylko dlatego, że przyszła rok czy dwa za wcześnie - powiedziała nonszalancko Anny tonem, którego często używali pracujący z nią dziennikarze.

- Jeśli będziesz „wielką miłością” jego życia, z pewnością na ciebie zaczeka. - Van sprawiał wrażenie poirytowanego. - Zresztą miłość to wielka iluzja. Można ją przeżyć, ale nigdy nie trwa wiecznie. Spotygam czasem znajomych z college’u, którzy nie mogą sobie przypomnieć imion dziewczyn, dla których dziesięć lat temu tracili głowy.

Anny westchnęła przeciągle.

- Van, przestań prawić mi kazania. Nie musisz mi mówić, jak mam żyć. Jestem dużą dziewczynką i dam sobie radę. Płacę podatki, mam plany zawodowe na przyszłość i nie mam zamiaru popsuć ich sobie niechcianą ciążą albo innym głupim posunięciem. Nie moglibyśmy porozmawiać o czymś naprawdę konstruktywnym? - Uśmiechnęła się przekornie. - Na przykład o komputerach.

Na jego przystojnej twarzy pojawił się mimowolny uśmiech. Zdziwiająco, że Van z każdą wizytą podobał się jej coraz bardziej. Kiedyś podsłuchiwała rozmowę swych współlokatorek, które mówiły, że gdyby nie były zajęte, z chęcią zawarłyby z nim bliższą znajomość.

- Należy do mężczyzn - powiedziała wówczas Fran - którzy mają nienaganne maniery, choć przebywając z nim, czujesz, że gdzieś pod tą zewnętrzną powłoką kryje się dzika, niemal pierwotna natura. Być może nigdy jej nie ukaże, ale ty i tak wiesz, że mogłoby się to zdarzyć.

Jej koleżanki rozmawiały w kuchni i Anny nie widziała wyrazu twarzy Francine, ale usłyszała za to odpowiedź Julie.

- Wiem, co masz na myśli. Gdyby ktoś wyprowadził go z równowagi, Van mógłby zachować się w bardzo niecywilizowany sposób. Cieszę się, że Don taki nie jest. Taki niebezpieczny mężczyzna może być bardzo podniecający, ale jak żyć z kimś takim na co dzień? Wolę kogoś, kogo zachowanie jest łatwiejsze do przewidzenia.

Przypomniała sobie w tej chwili tę rozmowę i doskonale rozumiała, co jej koleżanki miały na myśli. Bez trudu potrafiła wyobrazić sobie Vana w roli przywódcy bandytów żyjących w górach czy wyjętego spod prawa łowcy głów z czasów, w których na Dzikim Zachodzie przeżywali tylko najtwardsi i najbardziej bezwzględni z mężczyzn.

Van tymczasem podniósł się z sofy i podszedł do torby, którą zostawił na krześle obok drzwi wejściowych. Odpiął jedną z bocznych kieszeni i wyjął pudełko dyskietek.

- Przywożem ci kilka programów, które mogą ci się przydać. Przynies laptopa, dobrze? Zaraz ci je zainstaluję.

Anny poczuła, jak krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach. Siedzenie blisko Vana, który, jak to nazywał „gospodarzył” się w jej komputerze, było jedną z jej największych przyjemności.

Wolała usiąść obok niego na sofie, ale kiedy wróciła do pokoju, zastała go siedzącego przy stole. Gdy brał od niej laptopa, dotknął przelotnie jej palców, nie wiedząc zapewne, że ten dotyk zrobił na niej znacznie większe wrażenie niż pocałunek niejednego mężczyzny.

- Jakie masz hasło?

- Zawsze to samo. Szanse, że ktoś odgadnie hasło „Morskie marzenie” są raczej małe, nie sądzisz?

- Chyba tak.

Wprawnie przebierał długimi palcami po klawiaturze laptopa, w przeciwieństwie do Barta używając do pracy wszystkich palców. Nauczył się pisać na klawiaturze z programu, który potem dał Anny.

Ekran laptopa był tak mały, że mogła z czystym sumieniem przysunąć krzesło bardzo blisko krzesła Vana i nachylić się w jego stronę. Będąc tak blisko niego, z trudem potrafiła skoncentrować się na tym, co mówił.

Po zainstalowaniu programów Van zademonstrował jej krótko, w jaki sposób powinna ich używać. Był doskonałym nauczycielem. Będąc ekspertem, potrafił jednocześnie przekazać swą wiedzę w jasny i zrozumiały sposób, co nie każdemu się udawało.

- Zmieniłaś perfumy - powiedział nagle. - To nie jest „Reve de Grasse”.

Zanim przyniosła laptopa poperfumowała się lekko za uszami. Ucieszyła się, że pamiętał nazwę wody, którą dostała od contessy.

- Nazywają się „Loulou”. Podoba ci się ten zapach?

- Nie tak bardzo, jak poprzedni.

- Dostałam je od Toma.

W rzeczywistości była to próbka, którą dostała przy okazji zakupu cieni do powiek. Jak tylko to powiedziała, pożałowała swoich słów. Z reguły była prawdomówna i sama nie wiedziała, dlaczego tym razem go okłamała. Towarzystwo Vana zawsze miało na nią dziwny wpływ. W jego obecności czuła się bardzo szczęśliwa, choć jednocześnie martwiła się, że za chwilę odjedzie, a ona zostanie sam na sam z myślami o pięknych kobietach, które spotykał, kiedy nie był z nią.

Van milczał. Gdyby potrafiła czytać w myślach! Tak bardzo chciała wiedzieć, co o niej myśli. Czy traktował ją jak młodszą siostrę, za którą ponosi odpowiedzialność? Czy raczej jego nieprzenikniona mina oznaczała, że stara się ukryć przed nią prawdziwe uczucia?

Gdy następnym razem przyjechał do Paryża, był maj. Pierwszy rok jej pracy dobiegał końca i Anny z niecierpliwością czekała na obiecaną propozycję posady na stanowisku reportera.

- Kiedy będziesz miała trochę wolnego czasu? - spytał ją Van.

- Nie jestem pewna. A dlaczego pytasz?

- Kate wychodzi we wrześniu za mąż. Chciałaby, abyś przyjechała na jej ślub. Pokryję koszty związane z podróżą.

Anny nawet nie próbowała ukryć, jak bardzo ją ta propozycja ucieszyła. Podróż do Stanów, poznanie rodziny Vana, to więcej niż kiedykolwiek mogłaby sobie zamarzyć.

- Porozmawiam z dyrektorem. Za kogo Kate wychodzi?

- Za swojego szefa. Jest wdowcem i ma dwoje dzieci. Kate kochała go, gdy jeszcze był kawalerem. Jego żona poważnie chorowała i zmarła przed rokiem. Trudno powiedzieć, co Robert do niej czuje. Niewykluczone, że kieruje się dobrem swoich dzieci, które powinny mieć matkę.

- Czy ona zdaje sobie z tego sprawę?

- Sądzę, że tak. Woli jednak to, niż przejście wszystkiego po raz drugi. Wiele kobiet z chęcią zajęłoby miejsce jego zmarłej żony.

- Biedna Kate. Musiała to wszystko ogromnie przeżywać. Nie wyobrażam sobie, jak można patrzeć na ukochanego poślubiającego inną kobietę.

- Kate powiedziała ci chyba, że znacznie gorsze jest patrzeć na to, jak ukochana osoba traci kogoś, kogo sama kocha. Jeszcze kawy?

W ciągu tygodni, które nastąpiły po wizycie Vana, Anny bardzo intensywnie myślała o tym, co jej powiedział. Van najwyraźniej bardzo cenił Kate, która musiała być wyjątkową osobą. W porównaniu z nią Anny na pewno wydawała mu się zbyt młoda i niepoważna. Dlaczego Van miałby kochać właśnie ją, pytała samą siebie. Czy ma cechy, za które można by ją kochać? Odpowiedź na te pytania nie należała do łatwych.

Postanowiła to zmienić. Znajdzie w swoim życiu czas na to, by pomagać innym i to w sposób, który będzie dawał jej satysfakcję. Zaczęła czytać o organizacjach zajmujących się pomaganiem biednym, ubogim i chorym, jak się wkrótce okazało, zupełnie niepotrzebnie. Zdarzyło się coś, co sprawiło, że dalsze poszukiwania stały się zbędne.

W sobotę, kiedy nadeszła jej kolej robienia zakupów, poszła do sklepu po owoce i warzywa, którymi wszystkie trzy się żywiły, kiedy nie jadły na mieście. Wracała właśnie z dwiema papierowymi torbami zakupów, kiedy idący naprzeciw niej starszy pan potknął się o wystającą płytkę chodnikową i upadł na ziemię.

Oparła torby z zakupami o ścianę i ruszyła mu na pomoc. Na szczęście w pobliżu stała ławka. Pomogła mężczyźnie wstać i na niej usiąść. Nigdy przedtem go tu nie widziała. Choć jego ubranie było mocno zniszczone, manery miał nienaganne. Okazało się, że mieszka w tym samym domu, co ona, w malutkim mieszkaniu na samej górze. Nazywał się Aristide Dunois.

Pan Dunois miał prawie dziewięćdziesiąt lat i był rówieśnikiem contessy. Nie miał żadnej rodziny i bardzo się bał, że któregoś dnia rozchoruje się i zostanie zabrany do domu starców, gdzie będzie czekać na śmierć.

Anny postanowiła się nim zaopiekować. Nie napisała Vanowi o swoim nowym znajomym, podobnie jak nie opowiadała o nim swoim współlokatorom.

Pięć tygodni przed jej wyjazdem do Stanów, pan Dunois poważnie się przeziębził, a wkrótce potem rozchorował na zapalenie oskrzeli. Nie pozwolił Anny wezwać lekarza.

- Jeśli nadeszła moja pora, chcę umrzeć. Już i tak wystarczająco długo chodzę po tym świecie. Jestem gotowy wyruszyć w drogę.

Wyzdrowiał, ale po tej chorobie był jeszcze słabszy niż przedtem. Anny wiedziała, że w tej sytuacji nie będzie mogła pojechać na ślub Kate. Panem Dunois nie miał się kto zająć, a ona nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby umarł podczas jej nieobecności. Zawiązała się między nimi przyjaźń i nie chciała go zawieść, nawet gdyby miała przez to nie pojechać do Ameryki.

Napisała do Vana list, w którym wyjaśniła całą sytuację. Zamierzała wysłać go pocztą elektroniczną następnego dnia. Zaczynała pracę o dziesiątej, miała więc czas, żeby kupić swojemu podopiecznemu croissanta na śniadanie. Sama jadła je tylko w weekendy, ale on zdecydowanie musiał przybrać na wadze. Był chudy jak szkielet i miał zapadnięte policzki.

Dorobiła sobie klucz do jego drzwi i przychodziła rano, kiedy jeszcze leżał w łóżku. Teraz też zaparzyła mu filiżankę rumianku i zaniosiła na tacy do sypialni. Siedział oparty o poduszki, a na uszach miał słuchawki, które kupiła mu, żeby słuchał ulubionej francuskiej muzyki klasycznej. Zasłony były odsłonięte, a stojąca przy łóżku lampa zapalona. Głowa Aristide'a była opuszczona na piersi. Zawsze miał lekki sen i budził się przy najlżejszym hałasie. Jednak kiedy podeszła do niego i położyła rękę na jego dłoni, poczuła, że jest zimna jak lód i nawet nie drgnęła.

Tom poszedł na pogrzeb razem z nią. Poza nimi jedynym człowiekiem, który przyszedł na pogrzeb, był prawnik starszka. Zgodnie z jego życzeniem pojechali po ceremonii do mieszkania Aristide'a, żeby przeczytać tam jego ostatnią wolę.

- Być może był za życia starym sknerą i teraz odziedziczysz skrywaną fortunę - szepnął po angielsku Tom, kiedy wsiedli do samochodu prawnika.

Anny potrząsnęła przecząco głową.

- Chciałabym zachować sobie na pamiątkę jedną z jego książek. Wiem, że był bardzo biedny. Prawie całą emeryturę wydawał na czynsz. W zeszłym roku musiał sprzedać ostatni obraz, żeby zapłacić za ogrzewanie.

Chociaż miała w perspektywie podróż do Ameryki, śmierć Aristide'a bardzo ją zasmuciła.

Jego ostatnia wola była krótka. Książki i pozostałe w domu meble mają zostać sprzedane, a pieniądze wykorzystane na zapłacenie zaległych rachunków. Cokolwiek zostanie, ma być przekazane na fundusz organizacji o nazwie Medycyna Bez Granic. Anny zostawił w spadku zawartość niewielkiego kufra, który Tom pomógł jej znieść do mieszkania dziewcząt.

- Sądziłem, że jest pełen banknotów i obligacji, a nie tych śmieci - skomentował Tom, kiedy Anny otworzyła skrzynkę.

Jednak kiedy została sama i zaczęła przeglądać zgromadzone w kufrze papiery, zrozumiała, że spadek Aristide'a ma dla niej nieocenioną wartość.

Van wyjechał po nią na lotnisko Kennedy'ego.

- Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo wyglądasz na Francuzkę! - wykrzyknął na jej powitanie.

W tym sezonie prawie wszystkie paryżanki nosiły krótkie spódniczki i to niezależnie od tego, czy miały zgrabne nogi. Anny włożyła pasujące do żakietu rajstopy w kolorze ciemnego fioletu, który odpowiadał jej bardziej niż czerń. Buty i torebka były czarno-szare, a na szyi miała długi szal z jasnoszarego szyfonu w czarne łatki przypominające tygrysie cętki. Wiedziała, że wygląda zupełnie inaczej niż Anny-syrena mieszkająca na łodzi żaglowej.

- Mieszkanie w Paryżu, to najlepszy sposób, żeby wypracować sobie własny styl. - Podąła mu na powitanie rękę i nadstawiła policzek do pocałowania.

Pocałował ją w oba policzki, a potem pochylił głowę i, ku jej zaskoczeniu, ucałował wewnątrz jej nadgarstka. Ten gest, wykonany z ipsis francuską swobodą, sprawił, że na chwilę przestała oddychać. Z trudem powstrzymała się przed wydaniem zachwyconego okrzyku, niczym zakochana nastolatka.

- Jak ci się podobał twój pierwszy transatlantycki lot?

- Byłam wniebowzięta. Ludzie mówią, że nudzą ich długie loty, ale mnie wydał się zachwycający. Każde doświadczenie jest wyjątkowe, jeśli przeżywasz je po raz pierwszy.

Tym razem, kiedy Van popatrzył na nią z uwagą, była prawie pewna, że wie, o czym myśli. Zastanawiał się, czy kochała się już z mężczyzną.

- Nie powinienes był kupować mi biletu w biznes klasie. Zwykły bilet w zupełności by wystarczył.

- Chciałem, żebyś do końca życia zapamiętała ten lot. Podróżowanie w zwykłej klasie nie zawsze należy do przyjemności.

Przyjechał po nią komfortową limuzyną ojca, dzięki czemu dwugodzinna podróż do ich domu w Connecticut minęła jej znacznie szybciej, niż gdyby jechała mniejszym i mniej wygodnym samochodem.

Przyzwyczajona do wariackiego sposobu jazdy francuskich kierowców, stwierdziła, że Van prowadzi w zupełnie inny, łagodniejszy i bardziej opanowany sposób. Przyglądała mu się ukradkiem, kiedy skupiony na jeździe patrzył przed siebie.

Miał dwadzieścia dziewięć lat, podczas gdy ona dziewiętnaście i pół. Różnica wieku była coraz mniej znacząca. Ubrany w błękitną koszulę i niebieski blezer, wyglądał jak żywcem wzięty z reklamy „Town and Country” czy też amerykańskiego wydania „Vogue”, które jej koledzy dziennikarze czytali od deski do deski.

Jednak równie dobrze prezentowałyby się na okładkach magazynów włoskich czy francuskich. Jego oliwkowa cera i czarne włosy jasno dowodziły europejskiego dziedzictwa. Skąd jednak wzięły się u niego oczy błękitne jak suknia Madonny na freskach w starych klasztorach?

Patrzenie na niego po długiej przerwie sprawiało jej taką przyjemność, że zapomniała, aby nie robić tego zbyt natarczywie. Nagle Van oderwał wzrok od szosy i przyłapał ją na tym, że się mu przygląda. Jeszcze rok temu zaczerwiłaby się i odwróciła wzrok, teraz jednak uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

- Kolor twojej koszuli przypomina mi barwę, której Duccio używa w swoich obrazach. Chłopak Fran dał jej swój stary komputer, możemy więc oglądać na CD-ROMACH obrazy z galerii całego świata.

- Trudno mi uwierzyć, że spędzasz wieczory przed komputerem z myszką w ręku. Czy Tom nadal jest w Paryżu?

- Pojechał do domu i przyznam, że byłam zbyt zajęta pisaniem, żeby się tym zanadto przejmować. Ostatnio wpadła mi w ręce wspaniała historia. Jest tak dobra, że mogłaby pomóc mi w otrzymaniu pracy w dziale wydawniczym. Ale zanim ci o tym opowiem, spytam, jak się ma Projekt X?

- Niedługo zaczynamy promocję. Potrzebujemy teraz jakichś bogatych sponsorów, a z tym jest ogromny problem. Byłabyś zdziwiona, jak słabe pojęcie o komputerach mają czołowi biznesmeni. Nie zdają sobie sprawy, że

w ciągu następnych dwudziestu lat system wymiany informacji za pomocą mediów elektronicznych zdominuje świat.

Mówił to z ogromną pewnością siebie, która już dawno przekonała Anny, że pewnego dnia Van zajmie miejsce równe Gatesowi w panteonie ludzi, mających największy udział w rewolucji informatycznej. Zastanawiała się czasem, jak bardzo się zmieni, kiedy zdobędzie sławę i pieniądze.

- Jak dotąd naszym głównym inwestorem jest Emily Lancaster.

- Kto to jest? - spytała, wyobrażając sobie bogatą amerykańską wdowę, której głównym zajęciem było pomnażanie odziedziczonej po mężu fortuny.

- To kobieta, która zajmuje się pisaniem programów komputerowych. Urodziła się w Anglii, ale mieszka tutaj praktycznie od wczesnego dzieciństwa. Jej dziadek był właścicielem Cranmere, jednej z największych posiadłości w Anglii. Na jej wychowanie ogromny wpływ miał James Gardiner. Czy to nazwisko coś ci mówi?

- Jeden z bossów komputerowego przemysłu, tak?

- Zgadza się. Na początku lat osiemdziesiątych nazywano go Młodym Lwem Elektroniki. Jest jednym z twórców komputerów Oz. Ożenił się z Summer Roberts, którą poznał w czasach, gdy była guwernantką Emily w Cranmere.

Uśmiech, jaki gościł na jego twarzy, kiedy mówił o tej kobiecie, zaniepokoił Anny. Jednak nie dała tego po sobie poznać.

- Ile ma lat? Gdzie się poznaliście?

- Na konwencie komputerowym. Ma mniej więcej tyle lat, co ja i podobny pogląd na przyszłość cyberprzestrzeni.

- Jaka jest jako osoba?

- Poznasz ją na ślubie. Dzieli swój czas pomiędzy Cranmere a mieszkaniem w Nowym Jorku.

Anny poczuła się, jakby nagle przytłoczył ją ogromny ciężar. Ze swoim arystokratycznym pochodzeniem i zainteresowaniami komputerowymi ta kobieta na pewno była dla Vana idealną partnerką. Ciekawe, czy zdążyła już zawładnąć jego sercem?

- Z największą przyjemnością - powiedziała lekkim tonem. - Nie martwisz się jednak, że mogłaby w tajemnicy przed tobą przedstawić Gardinerowi twoje projekty? On miałby środki na ich zrealizowanie.

- Gardiner nie musi wykorzystywać pomysłów innych. Ma wiele własnych. Zresztą Emily nie jest wtajemniczona w nasze sekrety.

- Skoro nie wie dokładnie, o co w twoim projekcie chodzi, jak udało ci się namówić ją, żeby w niego zainwestowała?

- Zna mnie i wierzy, że jestem zdolny dokonać tego samego, co jej wuj. Jest w tobie zakochana, pomyślała Anny.
- Pracuje dla niego?
- Nie, ma swoją własną firmę. To ona zrobiła Dresscode, komputerowy katalog ubrań i dodatków. Pełna wersja jest używana przez kostiumologów z teatrów i baletów, prostsza zaś przeznaczona jest dla kobiet, które chcą skompletować sobie garderobę i przy okazji dowiedzieć się, ile je to będzie kosztowało.
- Niezły pomysł.
- Emily prawdopodobnie przyśle ci kopię swojego programu. A co to za wspaniała historia, o której wspominałaś?
- Zaprzyjaźniłam się ze starszym panem, mieszkającym w naszym domu. Przedstawił mi się jako Aristide Dunois. Nikt nie wiedział, że jego prawdziwe nazwisko brzmiało księżę Guy Aristide Dunois de Guermantes i że podczas drugiej wojny był uczestnikiem ruchu oporu, jednym z tych, za których głowę wyznaczono nagrodę.
- Udało ci się go przekonać, aby ujawnił swoją tożsamość?
- Nie, ale mój przyjaciel doskonale wiedział, że marzę o tym, żeby zostać znaną dziennikarką. Umarł kilka tygodni temu, zostawiając mi w spadku wszystkie swoje dokumenty i zapiski wraz z listem, w którym zezwolił mi na wykorzystanie ich w jakikolwiek zechcę sposób. Zanim nadeszły dla niego ciężkie czasy miał fascynujące życie. Napisałam o nim krótki szkic i oddałam go do redakcji. Mam nadzieję, że po powrocie dowiem się, że go wydrukują.
- Przywiozłaś ze sobą kopię? Z chęcią bym ją przeczytała.
- Wolalabym, żebyś zobaczył to wydrukowane i podpisane moim nazwiskiem.
- A co ze zdjęciami? Jest możliwość odnalezienia jakichś jego starych fotografii?
- Kilka dołączyłam do tekstu. Aristide zostawił mi parę albumów. Jedna fotografia jest szczególnie udana. Przedstawia księcia Dunois na plaży na Lazurowym Wybrzeżu w 1924 roku, kiedy o opalaniu się nikt jeszcze nie myślał. Jest w towarzystwie wielu znanych osobistości, spośród których zdecydowanie się wyróżnia. Był niesłychanie przystojnym mężczyzną. Van popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem.
- Mówisz tak, jakbyś się w nim zakochała.
- Przypuszczam, że niejedna kobieta straciła dla niego głowę, kiedy był młody. Jednak na starość nie prezentował się już tak zachęcająco.
- Czy masz wystarczająco dużo materiału, żeby napisać jego biografię?

- Nigdy o tym nie myślałam. Sądzę, że można by spróbować, choć napisanie książki wymaga znacznie więcej pracy, niż skreślenie artykułu. Nie jestem pewna, czy potrafiłabym podjąć takie wyzwanie.

- Oczywiście, że tak. - Van nie miał co do tego żadnych wątpliwości. - Jeśli masz wystarczającą ilość materiału, problem polega jedynie na zmuszeniu się do tego, by codziennie napisać kilka stron.

- Łatwo powiedzieć. Nie zapominaj, że mam pracę w redakcji.

- Będziesz musiała zrezygnować z życia towarzyskiego - usłyszała w odpowiedzi. - Jeśli wolisz się umawiać z chłopakami, niż piąć do góry, rób jak uważasz. Jednak pamiętaj, że aby czegoś dokonać, trzeba wielu wyrzeczeń i żmudnej, czasem wręcz katorżniczej pracy. Niewykluczone, że kiedy twój szkic zostanie opublikowany, skontaktuje się z tobą jakiś wydawca. Historia przedwojennego arystokraty, bohatera wojennego, który zmarł w nędzy i zapomnieniu, może niektórym wydać się bardzo interesująca. Jak wyglądało jego życie osobiste?

- Miał trzy żony. Nie dlatego, że był taki kochliwy, lecz dlatego, że wszystkie przed nim umarły. Pierwszą żonę poznał w ruchu oporu. Została schwytana i wywieziona do obozu koncentracyjnego. Druga zmarła przy porodzie martwego dziecka. Jego ostatnia miłość była Francuzką. Kiedy ją poznał, była już nieuleczalnie chora. Spędzili razem niecały rok.

- Wygląda na to, że zawartość kuferka może przynieść ci spore pieniądze - powiedział Van. - Przeczytaj kilka dobrych biografii, żeby zobaczyć, jak się do tego zabrać, a potem do dzieła. Jeśli chcesz, mogę pożyczyć ci parę całkiem niezłych.

Jego wiara w możliwości Anny była budująca.

Mając przed sobą perspektywę ciekawej kariery i mężczyznę, którego kocha, przy boku, mogła przenosić góry. Czowała się tak, jakby należał do niej cały świat. Jej radość burzyło jedynie istnienie Emily Lancaster, o której Van tak entuzjastycznie się wyrażał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W dzień ślubu Kate, po śniadaniu, Anny poszła na górę do swojego pokoju, aby przygotować się do uroczystości. Ceremonia miała się odbyć w rezydencji rodziny Carlisle, ponieważ rodzice Kate od dawna nie żyli.

Kiedy większość domowników jeszcze spała, kwiaciarki zaczęły dekorować salon, jadalnię i główny hol. Z Hartfordu przyjechał najlepszy fryzjer, aby uczesać pannę młodą i kilka zaproszonych pań. Kelnerzy nakrywali dwa długie stoły, przy których miało zasiąść do obiadu sześćdziesiąt osób.

Anny nie mogła wyjść z podziwu nad wystawnością życia, jakie wiedli krewni Vana. Wiedziała, że są bogaci, jednak ich bogactwo było czymś zupełnie innym niż mocno podupadła fortuna dożywającej swoich dni contessy. Tutaj wszystko było bardzo zadbane. Nawet antyki, których nie brakowało, były odrestaurowane i wyglądały jak nowe.

Podziękowała fryzjerowi za pomoc, postanawiając, że uczesze się sama. Zeszła na dół znacznie przed czasem, mając nadzieję, iż przed obiadem uda jej się spędzić godzinę w bibliotece pana Carlisle, do której ją zapraszał.

Kiedy otworzyła drzwi, ze zdziwieniem stwierdziła, że w bibliotece siedzi Van wraz z ojcem.

- Och... Przepraszam... Powinam była zapukać. Zanim zdążyła się wycofać, obaj panowie zerwali się na równe nogi.

- Nie uciekaj, moja droga - powiedział pan Carlisle. - Nie rozmawialiśmy o niczym szczególnym. Pozwól, że ci powiem, iż wyglądasz czarująco.

- Dziękuję.

Van podszedł do niej, ujął jej rękę, którą nadal trzymała klamkę i wciągnął ją do środka.

- Najzupełniej się z tym zgadzam - powiedział, uśmiechając się do niej.

Obaj panowie ubrani byli w klubowe garnitury i Anny, która nigdy nie widziała Vana w takim stroju, nie mogła oderwać od niego zachwyconego wzroku. Miał na sobie błękitną koszulę, doskonale skrojony jasnoszary garnitur, a całości dopełniał jedwabny krawat w kolorze lapis lazuli. W kieszeni na piersi miał bordowo-granatową chusteczkę, a w butonierce biały goździk. Francuzi określają tak wyglądającego mężczyznę mianem homme du mond, co oznacza człowieka światowego i dystygowanego.

- Przyniosę kawę - zaproponował pan Carlisle. - A może napijecie się szampana? Na to nigdy nie jest zbyt wcześnie - dodał i wyszedł z pokoju.

- Ta suknia jest niezwykle szykowna - stwierdził Van, nie wypuszczając z ręki jej dłoni. Podeszli do okna, z którego rozciągał się wspaniały widok na park.

- Cieszę się, że tak myślisz, choć obawiam się, że kobiety z twojej rodziny od razu poznają, że nie kupiłam jej od jakiegoś znanego projektanta.

- Za to mężczyźni z mojej rodziny będą patrzeć na figurę osoby, która tę suknię nosi - zauważył sucho. - Zapewniam cię, że zostawisz konkurencję daleko w tyle.

Spojrzał z uznaniem na jej biodra i podkreśloną szerokim pasem talię. Suknia uszyta była z szarego szyfonu, doskonale pasującego do koloru jej oczu.

Nie patrzył na nią w ten sposób od czasu, gdy przymierzyła suknię contessy, w której wyglądała jak syrena. Podniósł teraz do góry jej dłoń, ale zamiast pocałować ją w normalny sposób, dotknął ustami delikatnej skóry na wewnętrznej stronie nadgarstka.

Po chwili puścił jej rękę i zaprosił gestem, aby usiadła w fotelu, który przed chwilą zwolnił jego ojciec. Opadła na niego z ulgą, starając się opanować drżenie, jakie wywołał w niej pocałunek Vana.

- A więc, jak ci się podoba amerykańska gałąź mojej rodziny? - spytał, siadając w sąsiednim fotelu.

- Jestem nimi trochę oszołomiona - wyznała.

- Rozumiem, co czujesz. Sam miewam podobne odczucia. Lubię towarzystwo mojego ojca, ale kiedy byłem mały, rzadko go widywałem. Nigdy się ze mną nie bawił, nie miał wpływu na kształtowanie mojej osobowości. Nie łączy mnie z nim więź, którą odczuwacie ty i Bart, i którą chciałbym nawiązać ze swymi dziećmi. Jedyнным miejscem, do którego naprawdę należę, jest Orengo.

- Kiedy tam znów pojedziesz?

- Nie wiem. Powinienem uporządkować tam kilka spraw, ale na razie zupełnie nie mam na to czasu. Kiedy Bart zamierza tam przyplłynąć?

- Chyba w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że będę miała trochę czasu, aby go odwiedzić. Wiesz, jak z nim jest... zawsze jakieś zmartwienia.

- Wiem, ale nie myśl o tym dzisiaj. Nie chcę, aby coś popsuło ci nastrój.

Ta uwaga na nowo rozbudziła w niej niepokój, który na chwilę zniknął, kiedy zobaczyła go w tym eleganckim stroju. Przypomniała sobie o kobiecie, której przybycie może raz na zawsze przekreślić jej nadzieję na wspólną przyszłość z Vanem. Czy jednak pocałowałyby ją w nadgarstek w tak czuły sposób, gdyby kobietą, której pragnie, była Emily Lancaster?

Drzwi otworzyły się i do biblioteki weszła pani Carlisle.

- Van, nie wiesz, gdzie jest twój ojciec? - spytała.

- Poszedł po szampana.

Tricia Carlisle musiała być kiedyś wyjątkową pięknoscią. Jednak teraz na jej twarzy widoczny był grymas kobiety, która wie, iż młodość ma już za sobą. Sprawiała wrażenie osoby, która potrafi spędzać wiele godzin i wydawać tysiące dolarów, aby wyglądać lepiej. Nie można było wyobrazić jej sobie w kuchni, przy pracy w ogrodzie czy w jakiegokolwiek innej sytuacji, w której jej fryzura i ubiór mogłyby doznać choćby najmniejszego uszczerbku.

- Ja też napiłabym się odrobinę. Zorganizujesz to, mój drogi?

Kiedy Van wyszedł, zajęła jego miejsce, przyglądając się z uwagą strojowi Anny.

- Od czasu ogłoszenia zaręczyn Kate żyje jak we śnie. Gdybym nie zajęła się organizacją ślubu, nie wiem, jak to wszystko by się skończyło. - Spojrzała na swój wysadzany diamentami zegarek. - Wkrótce przyjedzie Alida i Guido. Poznałaś już matkę Vana?

Anny potrząsnęła przecząco głową. Zdziwiła się, że pierwsza żona pana Carlisle i jej obecny mąż zostali zaproszeni na uroczystość. Być może w środowisku ludzi, dla których rozwody były czymś normalnym, takie spotkanie nie miało w sobie nic nadzwyczajnego. We Francji taka konfrontacja zapewne zakończyłaby się katastrofą.

- Kate ją zaprosiła. Nie sądziłam, że przyjedzie, ale najwyraźniej doszły do niej jakieś plotki, że Projekt X nie jest jedyną obsesją jej syna - powiedziała znacząco. - Alida to typowa Włoszka. Ona i Edward to dwa przeciwieństwa. Van odziedziczył po niej temperament, a po ojcu dyskrecję i bystrość umysłu. Ty też masz w sobie wiele z natury południowców. Jestem pewna, że się polubicie.

W tej chwili wrócili obaj panowie. Van niósł tacę z kawą, a jego ojciec wiaderko z butelką szampana.

Anny nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Co Tricia miała na myśli, mówiąc o obsesji Vana? Czyżby był zakochany w Emily Lancaster? Czyżby jego niedawny pocałunek był tylko oznaką włoskiej galanterii, którą ona wzięła za coś więcej?

Napiła się szampana i po jednym kieliszku nieco się rozluźniła. Łatwiej jej było udawać osobę, która dobrze się bawi. Wiele by jednak dała, żeby byli teraz na pokładzie „Morskiego marzenia” i popijali tanią kawę z kupionych na targu kubków.

W towarzystwie tych ludzi czuła się trochę jak zoolog, który studiuje życie wybranych gatunków. Jako dziennikarkę ciekawili ją, lecz nie czuła się wśród nich swobodnie.

Przez umieszczone w odległym kącie biblioteki okno można było dostrzec zbliżającą się do rezydencji limuzynę.

- To na pewno twoja matka, Van. Przywitaj się z nią i zaproś do nas - poleciła Tricia. - Do przybycia następnych gości mamy co najmniej pół godziny.

Ku zdziwieniu Anny, Van wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił go na mały stoliczek.

- Chodź, poznasz moją matkę i jej męża.

- Nie chciałbyś najpierw побыć z matką przez chwilę sam? - spytała, kiedy wyszli na korytarz.

- Jesteś sierotą, dlatego masz wiele błędnych wyobrażeń na temat rodzinnych więzów i życia w rodzinie. Moja nie jest taka, jak sobie wyobrażasz. Spotykamy się od czasu do czasu na większych uroczystościach, a potem każdy idzie w swoją stronę.

- Ale Tricia powiedziała... - przerwała.

- Co ci powiedziała?

- Że twoja matka za tobą przepada - wymyśliła na poczekaniu.

- To samo mówi o swoim stosunku do własnych dzieci. Obawiam się, że lubi ich tylko wtedy, gdy zachowują się według jej myśli - dodał cynicznie.

Usłyszeli dźwięk dzwonka przy drzwiach frontowych. W holu pojawiła się jedna ze służących, ale na ich widok wycofała się. Van otworzył drzwi i ujrzeli stojących na ganku rodziców z naręczem białych i żółtych goździków.

- Giovanni! - krzyknęła kobieta i rozłożyła ramiona, by go objąć.

- Miło cię widzieć, mamó. - Pochylił się, żeby ją ucałować i wyciągnął rękę do jej towarzysza. - Ciao, Guido. Come va?

Przybrany ojciec uściśnął wyciągniętą dłoń i poklepał go po ramieniu. Był niższy od Vana i bardziej krępy niż on.

- Mamó, to jest Annette Howard.

- Miło mi cię poznać, moja droga. Kate nazywa cię „syreną Giovanniego”. Znacie się od wielu lat, mam rację?

- Byłam dzieckiem, kiedy się poznaliśmy. Giovanni był prawie dorosły. - Anny użyła jego pełnego imienia, wiedząc, że jego matka tak go nazywa.

- Nie przypominaj mi, proszę, ile ma lat. Od razu czuję się kobietą w średnim wieku. Oczywiście byłam bardzo młoda, gdy go urodziłam, ale nikt

nie lubi, gdy mu się wylicza lata. To mój mąż. My także znamy się od bardzo dawna, ale dopiero od kilku lat jesteśmy razem.

Guido uściskał rękę Anny. Ruszyli za Vanem i jego matką do biblioteki, gdzie czekali na nich pozostali. Guido nie mówił dobrze po angielsku i kiedy odkrył, że Anna zna włoski, bardzo się ucieszył. Od tej chwili korzystał z każdej okazji, by zamienić z nią kilka słów. Anny wcale to nie przeszkadzało. Podobnie jak Guido czuła się tu trochę obco, odnalazła więc w nim bratnią duszę.

Właśnie gawędzili sobie, stojąc u szczytu ogromnego stołu, kiedy do jadalni weszła niezwyklej urody kobieta z burzą rudych włosów na głowie. Podeszła do gospodarzy, aby się przywitać.

Miała na sobie prostą, długą sukienkę z zielonego dżerseju, która doskonale podkreślała jej sylwetkę. W jednej chwili obok niej znalazł się Van. Najwyraźniej czekał na jej przybycie i bardzo się ucieszył na jej widok.

Widząc uścisk, jaki wymienili, Anna poczuła, że jej serce przestało na chwilę bić. Nic dziwnego, że ta kobieta stała się „obsesją” Vana. Anna szybko zwróciła się do Guido, pytając go, czy zna któryś z portów w południowych Włoszech, które odwiedziła z Bartem.

Nie znał. Pochodził z północy i nie miał dużego szacunku dla uboższych regionów swojego kraju. W pewnej chwili przerwał i dotknął lekko jej ramienia. Odwróciła głowę i ujrzała Vana z rudowłosą pięknoscia.

- Emily, chciałbym przedstawić ci moją przyjaciółkę, Annę Howard i mojego przybranego ojca, Guido Rossi. Lady Emily jest Angielką, ale większą część życia spędziła w Stanach - wyjaśnił ojczymowi.

Gdyby poznały się w innych okolicznościach, Anna bez wątpienia polubiłaby tę kobietę od pierwszej chwili. Miała ciepły uśmiech, któremu nie można było się oprzeć.

Zdażyły zamienić zaledwie kilka słów, kiedy gospodarze zaprosili gości do stołu. Państwo Rossi mieli miejsca obok gospodarzy, rodziców panny młodej i innych ważnych gości.

Anna przydzielono miejsce obok Vana, po którego drugiej stronie zasiadła Emily. Goście gawędzili swobodnie, a w tle grała cicha muzyka. Dopiero po dłuższej chwili na szczycie schodów pojawiła się panna młoda i jej świta.

U stóp schodów czekał na nią wuj, który podał jej ramię, gdy zeszła na dół. Poprowadził ją do salonu, w którym czekał na państwa młodych mistrz ceremonii.

Przechodząc obok nich, panna młoda obdarzyła Vana szerokim uśmiechem. Ona i dwie stojące obok niego kobiety zdecydowanie należały do jego ulubienic. Choć nie miały ze sobą nic wspólnego, wszystkie trzy łączyła z nim specjalna więź.

W stosunku do dwóch miał uczucia czysto ojcowskie, podczas gdy trzecia zajmowała większość jego myśli, kiedy tylko nie był zajęty pracą. Coraz trudniej przychodziło mu zachowanie wobec niej dystansu, wiedział jednak, że właściwy czas jeszcze nie nadszedł. Ponadto nadal nie miał jej jeszcze nic do zaoferowania.

Wkrótce jego marzenia staną się rzeczywistością, a wtedy będzie mógł podarować jej gwiazdkę z nieba, choć nie sądził, żeby o nią poprosiła. Jego przyszła żona nie należała do kobiet, których jedynym pragnieniem byłoby wyjście za mąż za człowieka o określonej pozycji społecznej.

Ona potrafi doskonale dać sobie radę sama. Ma podobny . pogląd na życie jak on. Ten ślub nie był dla niej największą przyjemnością, ale dawał mu możliwość spędzenia z nią trochę czasu, teraz, kiedy nie mógł jej widywać zbyt często.

Spojrzał na nią w chwili, kiedy większość wzruszonych ceremonią pań dyskretnie sięgnęła po chusteczki, aby otrzeć cisnące się do oczu łzy. Pochłonięta obserwowaniem uroczystości zdawała się nie dostrzegać jego spojrzenia. Zastanawiał się, czy ma pojęcie, jak bardzo jej pragnie.

Nie chcąc, aby przyłapała go na podglądaniu, przeniósł wzrok na swego drugiego gościa. Ona także przypatrywała się z zainteresowaniem ceremonii zaślubin. Być może w takich chwilach wszystkie kobiety identyfikują się z panną młodą.

Mężczyźni myśleli zgoła o czymś innym. Część z nich z zainteresowaniem spoglądała na wiaderka z szampanem, które przyniósł jego ojciec. Inni z pewnością żalowali pana młodego, który po raz drugi dobrowolnie wypowiadał sakramentalne „tak”. Jeszcze inni, podobnie jak on, zmęczeni kawalerskim stanem, zazdrościli Robertowi przyjemności miodowego miesiąca.

Kiedy Kate i Robert wymienili pierwszy małżeński pocałunek, poczuł nieodpartą ochotę, by dać się ponieść impulsowi i porwać wybrankę swego serca na nieoficjalny miesiąc miodowy.

Kiedy nowożeńcy przeszli do holu, by tam przyjąć życzenia,

Anny zdecydowała, że przed powrotem do Paryża zagadnie Kate na osobności i zapyta ją, kim jest „nowa obsesja” Vana. Woli wiedzieć z góry, niż żyć przez całe miesiące w niepewności i dowiedzieć się o ślubie Vana w ostatniej chwili.

Do kolacji posadzono ich w inny sposób. Van siedział pomiędzy nią a Emilią, przy czym one same siedziały naprzeciw siebie. Obok każdej z nich posadzono dwie starsze pary, które przez cały posiłek rozmawiały między sobą. Ich trójka została pozostawiona sama sobie.

- Ostatni ślub, na jakim byłam - odezwała się Emily - odbył się na Florydzie. Kiedy przyjechałam do Stanów, miałam trzynaście lat. Zamieszkałam w uroczym domu właśnie na Florydzie. Był tam basen i całe mnóstwo luksusów, o których w Anglii nie mogliśmy nawet marzyć. Czyszczeniem basenu zajmował się chłopak o imieniu Skip, w którym się bez pamięci zakochałam. Dopiero po wielu latach otrząsnęłam się z tej miłości, a w zeszłe lato Skip zaprosił mnie na swój ślub. Dość często się teraz widujemy.

- Myślisz, że zawsze wyrasta się z pierwszej miłości? - spytał Van.

- Trudno się spodziewać, żeby kobieta w moim wieku wybrała kogoś, kto był dla niej ideałem w wieku trzynastu lat. Skip był opalony jak Tarzan, pływał jak delfin i był niezwykle miły. Jednak jego największą ambicją było przejęcie rodzinnego biznesu. Potrzebował kobiety, której ulubioną rozrywką byłoby urządzenie grilla dla sąsiadów. Oczywiście nie mam nic przeciw ludziom tego typu, ale mnie takie życie nie odpowiada.

Zmieniła temat i zaczęła wypytywać Anny o karierę i hobby, słuchając jej odpowiedzi z autentycznym zainteresowaniem.

Anny już wiedziała, że Emily zostanie na tańcach. Podobnie jak wielu innych gości, miała nocować w Country Klubie, ufundowanym przez przodków Vana i wykorzystywanym przy podobnych okazjach przez okolicznych prominentów.

Przeniosła wzrok na pannę młodą, która wystąpiła w jasno-seledynowej sukni, przybranej kwiatami mimozy, zrobionymi z pięknego paryskiego jedwabiu.

Nie była ładną kobietą, ale miała niezwykle ciepły uśmiech i ujmujące spojrzenie. Słuchała z zainteresowaniem tego, co mówił do niej Robert. Anny zastanawiała się, czy ona sama potrafiłaby zachować się tak dzielnie, jak Kate, gdyby to Van poślubił inną kobietę, na przykład Emilię.

Po przemówieniach i krojeniu tortu goście przeszli do salonu albo ogrodu, zaś panna młoda poszła się przebrać.

Anny również przeprosiła Emilię i Vana i udała się do swego pokoju. Kilka minut spędziła, poprawiając makijaż. Naprawdę chodziło jej jednak o to, by porozmawiać z Kate.

Stała przy oknie, spoglądając na spacerujących po ogrodzie ludzi. Pośród nich dostrzegła Vana i Emilię. Z jej gestów wywnioskowała, że

opowiadała mu coś zabawnego. Van odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się w głos. Tworzyli ładną parę. Po cóż miałyby pytać, kto jest „nową obsesją” Vana? Odpowiedź była oczywista.

Mimo to ruszyła do pokoju Kate. Jednak kiedy usłyszała dochodzące z niego głosy kilku osób, zatrzymała się. Chciała porozmawiać z Kate w cztery oczy, lecz, jak widać, niełatwo będzie znaleźć chwilę, w której Kate nie towarzyszyłyby jej druhny albo któryś z gości.

O czwartej nowożeńcy odjechali samochodem Roberta. Mieli spędzić miesiąc miodowy w Cape Cod, w letnim domu jednego ze znajomych. Po ich odjeździe podano w ogrodzie herbatę i tort.

Około godziny piątej większość gości oddaliła się do swych pokoi, aby odpocząć i przygotować się do zabawy.

Anny zeszła na dół i natknęła się na Guido, który rozpromienił się na jej widok i oznajmił, że jest zmęczony przebywaniem w towarzystwie nieznajomych, z których żaden nie zna jego języka.

- Śluby we Włoszech wyglądają zupełnie inaczej. Kiedy panna młoda odejdzie, jej matka zalewa się łzami, a przyjaciele dzielnie jej w tym pomagają.

- Chyba trochę przesadzasz. - Anny nie zwiódła poważna mina Guido.

- Tylko trochę. W moim kraju nie jesteśmy tacy poważni, jak wy. Nie ukrywamy uczuć. Kim jest ta ruda dziewczyna, która dyskutuje z synem Alidy?

To pytanie zbiło Anny z tropu. Sądziła, że Alida rozmawiała z Guido o sympatiach swojego syna. Powiedziała mu, kim jest Emily.

- Jest także ekspertem komputerowym - dodała. - Zapewne rozmawiają o rozwoju internetu.

W tym momencie podeszła do nich Alida Rossi, bez pardonu prosząc Guido, żeby je zostawił.

- Chcę porozmawiać chwilę z Annette na osobności, caro - odprawiła męża. Gdy tylko odszedł na bezpieczną odległość, zwróciła się do Anny. - Guido nie chciał przyjechać, gdyż jest bardzo zazdrosny o mojego byłego męża. To głupie, ale Włosi tacy są. Władczy i bardzo zaborczy. Giovanni będzie dokładnie taki sam, kiedy się ożeni. Wśród Amerykanów zachowuje się jak oni, ale tu... - położyła dłoń na piersi - ...tu jest znacznie bardziej namiętny, niż pokazuje. To typowy macho. Ale ty przecież znasz go od dawna. Wiesz, jaki jest.

- Nie jestem tego taka pewna. Na mnie sprawia wrażenie obywatela świata. Niewątpliwie ma w sobie coś z człowieka, który pierwszy postawił

nogę na Księżycu. Pragnienie osiągnięcia czegoś w życiu jest w nim bardzo silne.

- Być może masz rację. Nie rozumiem jego pracy. Komputery są dla mnie jedną wielką tajemnicą. Wiem, że dla niego jest to bardzo ważne, ale nie tak ważne, żeby zaniedbywał swoją żonę, tak jak jego ojciec zaniedbywał mnie. Dla Edwarda najważniejsza jest kariera. Amerykankom to nie przeszkadza. Lubią, gdy ich mąż jest kimś ważnym. Ja jednak chciałam być kochana.

- Nie wszystkie Amerykanki myślą w ten sposób - powiedziała Anny, mając na myśli Kate. - Sądzę, że nie należy uogólniać. Wspomniała pani, że znaliście się z Guido już w młodości. Dlaczego nie pobraliście się wcześniej?

- Moi rodzice nie chcieli go zaakceptować - powiedziała Alida, wzruszając ramionami. - Uznali, że pochodzi ze zbyt prostej rodziny. Chcieli, abym wyszła za kogoś ważnego, na przykład za Edwarda, który pochodził z szacownej rodziny i był dyplomatą. Miałam wtedy osiemnaście lat, a on trzydzieści pięć. Jak się później okazało, różnica wieku była między nami zbyt duża. Ale oto nadchodzi Giovanni.

- Zawiozę Emily do klubu, mamo - powiedział, kiedy do nich podszedł. - Chce kilka godzin odpocząć. A wy? Może także chcielibyście zregenerować siły?

- Z chęcią się z wami zabierzemy - odparła jego matka. - Do zobaczenia później, Annette.

Przed zejściem na dół, Anny stanęła przed długim lustrem, przyglądając się z uwagą swemu odbiciu.

Miała na sobie welwetową suknię contessy, a włosy ozdobiła jedwabnymi kwiatami, zamówionymi w tym samym sklepie w Paryżu, co mimozy Kate. Nie założyła żadnej biżuterii. Naszyjnik do sukni nie pasował, a przekłuwanie cennego materiału broszką byłoby świętokradztwem. Nie miała też kolczyków odpowiednich do tak wspaniałej sukni.

Usłyszała pukanie do drzwi. Czyżby to była pani Carlisle?

- Proszę.

Do jej sypialni wszedł Van. W białej marynarce i czarnym krawacie wyglądał oszałamiająco.

- Miałem nadzieję, że włożysz tę suknię - powiedział, zamykając za sobą drzwi. - Zobaczyłem je w Nowym Jorku i uznałem, że będą do niej pasowały.

Wyjął z kieszeni małe skórzane pudełko i otworzył je, ukazując Anny zawartość. Na satynowej poduszce leżały dwa cenne kamienie, koloru rozświetlonej słońcem morskiej wody.

- Akwamaryny! Och, Van... są cudowne!

- Przymierz je. Zobacz, jak wyglądają w uszach.

Ręce drżały jej tak mocno, że nie mogła znaleźć dziurek.

- Pozwól, że ja to zrobię.

Po chwili oba kolczyki były na miejscu, a złote zapięcie zamocowane. Van popatrzył na efekt końcowy.

- Pasują jak ulał. Miałem ci je dać w następne urodziny, ale dzisiejsza okazja wydała mi się dla nich wprost wymarzona.

Odwróciła się, by spojrzeć do lustra, a potem przeniosła na niego rozpromieniony wzrok.

- Są po prostu wspaniałe. Ale cóż to za ekstrawagancja! Musiały kosztować fortunę.

Uśmiechnął się lekko z jej naiwności. Emily zapewne nigdy nie powiedziałaaby czegoś podobnego.

- Często podziwiałam akwamaryny u jubilera. Nie sądziłam jednak, że sama będę takie nosiła. Dziękuję.

Wspięła się na palce, żeby go pocałować w policzek, lecz to, co się stało za chwilę, zupełnie ją zaskoczyło.

Van pochylił się nad nią, jak robił to często, całując się z kimś na powitanie. Poczula na ustach gładko wygoloną skórę jego policzka, pachnącego mydłem i dobrą wodą po goleniu.

Kiedy chciała się odsunąć, sądząc, że to już koniec, nagle znalazła się w jego ramionach, a jej usta z rozkoszą odwzajemniły namiętny pocałunek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie miałem zamiaru tego zrobić.

Zachrypnięty głos Vana sprowadził Anny na ziemię. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Ale zrobiłeś... i bardzo mi się podobało.

- Starłem ci szminkę. Powinnaś chyba ją poprawić. Zaczekam na ciebie na dole.

Oderwał ją od siebie, odwrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Idąc do sypialni, przeklinał się w duchu za to, że uległ emocjom. Jednak w tej sukni i kolczykach Anny wyglądała tak pięknie, że po prostu nie potrafił się jej oprzeć.

Poszedł prosto do łazienki, wyjął z pudełka papierową chusteczkę i dokładnie startł z ust jej szminkę. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Nie powinien był chodzić do pokoju Anny. Bez trudu mógł przewidzieć to, co się stało. Doskonale wiedział, że Anny jest w nim zakochana. Jednak, zgodnie z tym, co powiedziała przy obiedzie Emily, było bardzo prawdopodobne, że z tej miłości wyrośnie.

On miał już za sobą te ogniste uczucia, które gasną równie szybko, jak się rozpalają. Potrzebował kobiety na całe życie, a do tego Anny nie była jeszcze gotowa. Musi poczekać jakieś cztery, pięć lat, aby dojrzała do związku, jakiego szukał.

Dlaczego, do diabła, nie czuł czegoś podobnego w stosunku do Emily? Łączyło ich tak wiele, poza tym, że nie byli w sobie zakochani.

Pragnął Anny, ale nie takiej, jaką była teraz. Czekał na Anny dojrzałą, Anny z ukształtowanym charakterem i ugruntowaną pozycją w zawodzie.

Wrócił do sypialni i nalał sobie do szklanki wody z dużą ilością lodu. Wypił ją duszkiem, zdając sobie sprawę, że to nie wystarczy, aby ugasić ogień, jaki rozpalili w nim pocałunek Anny. Zimny prysznic zrobiłby mu znacznie lepiej, ale nie było teraz na to czasu. Co gorsza, będzie musiał zatańczyć z nią chociaż raz. Nie może tego uniknąć, jeśli nie chce zranić jej uczuć.

Boże! Co za sytuacja. Dlaczego nie urodziłaś się pięć lat wcześniej, najukochańsza Anny? Jak ja wytrzymam bez ciebie tyle czasu?

Kiedy Anny zeszła do holu, zastała w nim tylko ojca Vana. Widziała po jego minie, że jest zaskoczony jej wyglądem, pamiętając skromną sukienkę, jaką włożyła na ślub.

Zaczęli ze sobą gawędzić, a wkrótce dołączyli do nich inni goście. Szofer państwa Carlisle zabrał kilka osób pierwszym samochodem, gospodarze pojechali drugim, a ostatni prowadził Van.

Siedząca obok niego Anny milczała całą drogę. Teraz była już pewna, że jej obawy odnośnie Emily były bezpodstawne. W przeciwnym razie nigdy nie pocałowałby jej w ten sposób. Nie należał do mężczyzn, którzy korzystają z każdej nadarzającej się okazji, a jego pocałunek nie był ani trochę braterski. Nigdy przedtem nikt nie pocałował jej równie namiętnie.

Fakt, że w pośpiechu wyszedł z jej sypialni wcale Anny nie zmartwił. Oboje byli zaskoczeni tym, co się stało i Van po prostu nie mógł zachować się inaczej. Miała nadzieję, że podczas zabawy znajdą stosowną chwilę, by się wymknąć, aby powtórzyć ten wspaniały pocałunek i porozmawiać o nagłej zmianie, jaka zaszła w ich stosunkach. Już od dawna marzyła o tym, aby pocałował ją w ten sposób. Być może dopiero dziś Van zrozumiał, że jego wybranka jest gotowa do miłości.

Country Klub był w przeszłości prywatnym domem, który został przekształcony w klub, obok którego znajdowało się pole golfowe, kort tenisowy i inne sportowe atrakcje.

Na przyjęcie została zarezerwowana największa sala, do której przylegała jadalnia, urządzona w dawnym salonie muzycznym. Był jeszcze trzeci pokój, w którym można było spokojnie porozmawiać i zapalić papierosa.

Van, Emily i Anny byli jedynymi młodymi ludźmi spośród zaproszonych gości, dlatego nie zdziwiło ich, że muzyka, którą przygotowano, była bardzo tradycyjna.

Anny uwielbiała tańczyć. W Paryżu chodziła czasem na dyskoteki z Tomem, z upodobaniem poddając się dzikim rytmom, co wprawiało jej towarzysza w zdumienie. Dziś jednak nie była w nastroju do szaleństw. Chciała, aby muzyka była wolna i cicha, tak aby Van mógł ją mocno do siebie przytulić.

Wkrótce po nich na sali pojawiła się Emily w satynowej czarnej koszuli i szerokiej spódnicy w kolorze włosów. Na szyi miała potrójny sznur szlifowanych bursztynów.

- Anny, wyglądasz wspaniale! - wykrzyknęła ciepło na widok towarzyszki Vana. - Cóż za piękna suknia. Gdzie ją znalazłaś?

Kiedy wyjaśniła jej, skąd pochodzi suknia, Emily postanowiła zrobić Anny zdjęcie.

- Poślę je mojej siostrze Summer. Ona uwielbia takie ciuchy. Zaraz przyniosę aparat.

Wróciła po kilku minutach i zaciągnęła Anny do małego pokoiku, w którym mogła zrobić jej zdjęcie bez wzbudzania powszechnego zainteresowania.

- Chodź z nami, Van - zakomenderowała. - Nie mam żadnego twojego zdjęcia do powieszenia w mojej prywatnej galerii w Cranmere. Tu jest niewielka biblioteka - powiedziała, otwierając jedne z drzwi. - Piłam tu dziś herbatę po powrocie ze ślubu.

W pokoju stały półki z książkami, fortepian i wiele wygodnych foteli, przykrytych białymi pokrowcami.

Emily najwyraźniej znała się na robieniu zdjęć. Wybrała odpowiednie miejsce i ustawiła ją w odpowiedni sposób. Jej rzeczowe wskazówki pozwoliły Anny pokonać nieśmiałość, którą czuła w obecności Vana.

Zrobiła kilka ujęć, po czym poleciła obojgu oprzeć się o pianino, aby uwiecznić ich razem na jednej fotografii.

- Kiedy będziecie bardzo znani, sprzedam to zdjęcie do gazety za bająską sumę - zażartowała.

- Jeśli to zrobisz, przestaniesz być naszą przyjaciółką - powiedział sucho Van. - Zachowanie prywatności jest dla mnie zasadniczą sprawą. Na szczęście nie pracuję w show-biznesie, gdzie na porządku dziennym jest obecność mediów w najintymniejszych momentach ludzkiego życia.

- Nie martw się, żartowałam. Stańcie nieco bliżej, dobrze? O tak jest doskonale. A teraz jeszcze tylko jedno zdjęcie Anny siedzącej na fortepianie. Możesz ją podsadzić, Van?

- Chyba nie powinnam tego robić. Nie chciałabym go zniszczyć - zaprotestowała Anny.

- Bzdura. Ważysz tak mało, że nic mu się nie stanie. Za to będziesz miała wspinałą fotografię.

Van posadził Anny na fortepianie i odsunął się na bok.

- Oprzyj się na rękach, skrzyżuj nogi i pomyśl, że jesteś Marleną Dietrich.

Anny uczyniła tak, jak jej poleciła Emily, przy czym jej suknia rozchyliła się, ukazując smukłe nogi i zielono-srebrne pantofle wykonane specjalnie do tej sukni.

Myślała, że Van się roześmieje, ale on patrzył na nią bez cienia uśmiechu. Za to Emily była wniebowzięta.

- Jesteś urodzoną modelką, Anny. Dobrze, możesz ją zdjąć, Van. Powinniśmy chyba wrócić na przyjęcie.

Anny mogła zsunąć się na podłogę sama, ale chciała, żeby Van jej w tym pomógł. Oparła ręce na jego ramionach i uśmiechnęła się do niego promiennie. Emily zrobiła im ostatnie zdjęcie.

- Dziękuję - powiedziała Anny, przesuwając dłońmi po jego piersi. Pocałunek Vana zdecydowanie dodał jej pewności siebie.

Van zwrócił się w stronę Emily.

- Jeśli dasz mi klucz, zaniosę aparat do twego pokoju.

- Jak miło z twojej strony. - Podała mu aparat, sięgając do małej torebki.

- Mój pokój jest drugi po prawej stronie, tuż obok drzwi przeciwpożarowych. Lubię mężczyzn, którzy wiedzą, co to dobre maniere - powiedziała, kiedy znalazły się same. - Ostatnio spotyka się to niestety coraz rzadziej. Mężczyźni boją się, że zostaną odrzuceni albo wykpieni. Nie przypuszczam jednak, żeby coś podobnego przydarzyło się Vanowi. Atrakcyjnemu mężczyźnie wybacza się wiele... nawet to, że przepuści w drzwiach najzagorzalszą feministkę.

- Emily, przyslesz mi film, kiedy zostanie wywołany? Chciałabym mieć zdjęcie z Vanem.

- Oczywiście. Przyślę kopie wam obojgu.

Anny musiała poczekać godzinę, zanim Van poprosił ją do tańca. Miała przeczucie, że celowo odwlekał moment, na który tak bardzo czekała. Zatańczył ze swą matką, macochą, z Emily i kilkoma innymi kobietami, zanim w końcu podszedł do niej i w sposób bardzo formalny zapytał, czy nie zechciałaby z nim zatańczyć.

Zaprowadził ją do sali, w której kotłowało się kilkanaście par. Położyła mu rękę na ramieniu, pewna, że do końca życia zapamięta tę melodię, mimo tego, że nigdy przedtem jej nie słyszała.

- Przyjemne przyjęcie - zauważył.

Podobną uwagę uczyniło przed nim dwóch poprzednich partnerów Anny. Tylko że oni byli jej obcy. Nie spodziewała się podobnego zachowania z jego strony.

- Tak myślisz? - Podniosła na niego wzrok.

- A ty nie? - Van sprawiał wrażenie zdziwionego.

- Nie użyłabym tego słowa, by je określić. Jest takie banalne. Powiedziałabym raczej, że przyjęcie jest niezwykle, wspaniałe, urzekające... że to najlepsze przyjęcie w moim życiu. Głównym powodem jest to, co wydarzyło się tuż przed nim, kiedy dałeś mi prezent.

- Właśnie o tym chciałabym z tobą porozmawiać... jak tylko skończy się taniec.

- Dlaczego nie teraz?

- Ponieważ to, co powiem, nie sprawi ci przyjemności - powiedział. - Jeśli masz czymś we mnie rzucić, wołałbym, abys zrobiła to na osobności.

- Nigdy niczym w ciebie nie rzuciłam - zwróciła mu uwagę, przytulając się do niego.

- Zawsze musi być pierwszy raz.

Odsunął ją od siebie delikatnie, choć stanowczo.

- Odegrałaś już rolę Dietrich, Anny. Przestań udawać uwodzicielkę, bo to nie w twoim stylu.

- Może dlatego, że mam zbyt małą praktykę. Mój problem polega na tym, że jedynym mężczyzną, którego chcę uwieść, jesteś ty.

- Biorąc pod uwagę różnicę wieku, jaka między nami istnieje, to ja powinienem uchodzić za uwodziciela. Rola, jaką mi proponujesz nie bardzo mi odpowiada.

- Wołałbyś, żeby uwiódł mnie ktoś inny?

- Wołałbym, żebyś przestała opowiadać bzdury.

- Jakie bzdury? Niejeden mężczyzna dawał mi do zrozumienia, że z chęcią by się ze mną przespał. Nie mogę opierać się w nieskończoność. Jestem ciekawa, a ponadto czuję się gorsza od moich koleżanek. Dlaczego mam być poza nawiasem?

- Ponieważ jesteś zbyt inteligentna, żeby spróbować czegoś tylko dlatego, że robią to inni ludzie. Kokainy byś nie spróbowała, prawda?

- To nie jest najszcześniejsze porównanie. Kokaina rujnuje ludziom życie.

- Podobnie jak seks.

- Och, Van, daj spokój. Nie mówię o nocy spędzonej z przygodnym znajomym, ale o kochaniu się z kimś, kogo znam i komu ufam. Gdyby ci na mnie nie zależało, dlaczego miałbyś kupować mi takie wspaniałe kolczyki, a potem całować w taki sposób?

- Daję ci prezenty urodzinowe, odkąd skończyłaś jedenaście lat. Oczywiście, że mi na tobie zależy, ale ten pocałunek był błędem. To nie kontrolowany impuls, którego teraz żałuję.

Rozczarowanie, jakie odbiło się na jej twarzy tylko go zniecierpliviło.

- Na litość boską, Anny, wiesz przecież, co hormony potrafią zrobić z mężczyzną. Tłumaczyłem ci to przed laty, kiedy rzucił się na ciebie ten młody Hiszpan. Czy myślisz, że dorośli mężczyźni nie odczuwają takich potrzeb? Zwłaszcza, jeśli przez dłuższy czas nie ma w ich życiu kobiety. - Jego ciemne brwi ściągnęły się w jedną kreskę, która nie wróżyła nic dobrego. - Przypuszczam, że większość facetów, z którymi dziś tańczyłaś, poczułoby dokładnie to samo, gdyby znaleźli się z tobą sam na sam. To zupełnie normalne. Większość z nas nie potrafi przejść obojętnie obok

pięknej kobiety. Z reguły mówimy sobie „spokojnie, stary!”, a ja po prostu tego nie zrobiłem.

Nie podobało jej się to, co mówił, i nie do końca była przekonana o prawdziwości jego słów.

- Skoro robisz na tobie takie wrażenie, a ty robisz podobne na mnie, dlaczego nie mielibyśmy z tego skorzystać? - spytała wyzywająco.

Przez krótką chwilę w jego oczach zabłysła wściekłość. Szybko się jednak opanował i zwrócił się do niej lodowatym tonem:

- Ponieważ to nie wystarczy. Ludzie, którzy postępują według tej zasady nigdy nie osiągają wiele. Kochanie się to coś ważniejszego niż igraszki na sianie.

Widział, że ją rani. Wyraz jego twarzy nieco złagodniał.

- Zaufaj mi, Anny. To nie jest dobre ani dla mężczyzny, ani dla kobiety. To co się stało, to moja wina i bardzo cię przepraszam. Nie powinno to zmienić naszych stosunków. Na razie najważniejszą rzeczą dla nas obojga jest praca. Ja muszę uruchomić Projekt X, a ty osiągnąć pewną pozycję w dziennikarstwie.

Najwyraźniej kłótnia z nim do niczego nie prowadziła. Jeśli będzie nalegała, tylko go do siebie zrazi. Jasno dał do zrozumienia, że jej największe marzenie nie spełni się teraz, jeśli w ogóle spełni się kiedykolwiek.

Dni, które pozostały jej do wyjazdu ze Stanów, były dla obojga męczarnią. Van zadbał o to, aby nie zostali sami ani przez chwilę. Zamiast odwiedzić ją do Nowego Jorku, zarezerwował jej samolot z Hartford. Nawet w drodze na lotnisko towarzyszyła im Emily. Miała zostać w Country Klubie jeszcze przez kilka dni. Sama myśl o tym, co mogło się między nimi wydarzyć, doprowadzała Anny do szaleństwa. Jej powrót do Paryża był smutnym zakończeniem tego, co zapowiadało się tak radośnie.

Van nie przyjechał do Paryża przez kilka następnych miesięcy. Nie było go też w Orengo, kiedy pojechała odwiedzić Barta. Wszystkie plany, które snuła, by złamać jego opór, spełzły na niczym.

Jego przepowiednie dotyczące spisania dziejów Aristide'a okazały się prawdziwe. Dwóch francuskich wydawców zaproponowało jej napisanie jego pełnej biografii i wkrótce podpisała umowę na wydanie książki. Pisanie pochłaniało jej mnóstwo czasu, mimo że nie zaniechała swoich wizyt w szpitalu, które zastąpiły jej zajmowanie się starszym panem. Taki był wkład Anny w tworzenie dobra na tym świecie. Kiedy tylko miała wolną chwilę, szła do szpitala dziecięcego, żeby poczytać małym pacjentom, pobawić się z

nimi albo po prostu porozmawiać. Wielu z nich nikt nie odwiedzał i obecność Anny była dla nich zbawienna.

Ponieważ Julie i Fran wyjeżdżały na Boże Narodzenie do rodziny, a ona sama nie mogła wyjechać na długo, namówiła Barta, aby odwiedził ją w Paryżu. Van, który spędzał święta u spodziewającej się dziecka Kate, zadzwonił do niej, by złożyć życzenia i dowiedzieć się, co u niej słychać. Jedynym pocieszeniem był fakt, że kiedy spytała go o Emilię, odparł, że ona zawsze spędza Boże Narodzenie z Jamesem i Summer.

Po tej krótkiej rozmowie Anna doszła do wniosku, że gdyby Emilię była zakochana w Vanie, zaprosiłaby go na święta do swojej rodziny. On sam, gdyby miał wobec niej poważne zamiary, także zrobiłby wszystko, by być z nią w tym szczególnym okresie.

Po powrocie Barta na Riwierę, Anna przeziębila się, co, zważywszy na okropną pogodę w Paryżu, nie było niczym dziwnym. Wkrótce po swojej chorobie dowiedziała się, że jedno z dzieci, które odwiedzała w szpitalu, jest umierające. Był to siedmioletni chłopiec, do którego się bardzo przywiązała. Lekarze nie mogli już nic dla niego zrobić, poza podawaniem środków przeciwbólowych. Anna siedziała przy jego łóżeczku, trzymając w dłoni drobną rączkę i patrząc, jak blask w oczach chłopca powoli gaśnie.

W szpitalu jakoś się trzymała, ale kiedy wróciła do pustego domu, rzuciła się na łóżko i zaczęła łkać. Płakała nad małym Pascalem, którego życie było tak krótkie i samotne, a także nad samą sobą i nad brakiem miłości we własnym życiu. Kiedy łyzy nieco już obeschły i wstała, żeby zrobić coś konstruktywnego, usłyszała dzwonek do drzwi. Przetarła oczy i wyjrzała przez wizjer, zamontowany w drzwiach wejściowych na skutek nalegań chłopaka Fran.

Na widok osoby, która stała po drugiej stronie, serce omal nie przestało jej bić. Na korytarzu czekał Van. Przez chwilę chciała pobiec do łazienki, by doprowadzić się do porządku, ale przestraszyła się, że pomyśli, iż jej nie ma i odejdzie. Zdjęła łańcuch i wpuściła go. Co z tego, że nie wygląda najlepiej? Liczy się tylko to, że Van jest tutaj.

- Dlaczego nie powiedziałeś, że przyjeżdżasz? - spytała zachrypniętym od płaczu głosem.

Uśmiechnął się.

- To nie była zaplanowana podróż. Przyjechałem kierowany impulsem. - Zauważył wygląd jej twarzy. - Hej, co się stało? Chyba nie chodzi o Barta? Zachorował?

- Nie, nie. Z Bartem wszystko w porządku. Tylko, że stało się coś bardzo smutnego.

- Opowiedz mi. - Odstawił walizkę i laptopa na podłogę. Oparł ręce na ramionach Anny i spojrzął na nią z tak autentyczną troską, że łzy na nowo napłynęły jej pod powieki.

- Och, Van. Tak się cieszę, że jesteś... - powiedziała drżącym głosem. Przytuliła twarz do jego piersi i wybuchnęła płaczem.

To, co się stało później, było zupełnie nieoczekiwane i całkiem różne od marzeń Anny. Van przytulił ją i zaczął pocieszać, wycierał jej oczy chusteczką i pocałował po bratersku w czoło, by za chwilę z jękiem zacząć całować jej zapuchnięte od płaczu oczy i usta.

Od tej chwili było lepiej niż w jakimkolwiek śnie. Odwzajemniła pocałunek. Van przyciągnął ją do siebie i zaczął obsypywać pocałunkami, a potem wziął ją na ręce i zaniósł na sofę, nie przestając całować, jakby od tego zależało życie ich obojga.

W końcu puścił ją na chwilę, ale tylko po to, aby zrzucić z siebie płaszcz, sweter i koszulę. Zaczął rozpinąć bluzkę Anny, a kiedy wsunął pod nią ciepłą dłoń, wiedziała, że teraz nie ma już odwrotu. Oboje chcieli tego, co miało się zdarzyć i nic już nie mogło ich powstrzymać.

Tej nocy nie spali wiele. Podczas jednej z krótkich chwil odpoczynku, Van zaczął tłumaczyć się ze swego postępowania.

- Nie chciałem, żeby to się tak szybko stało. Gdybyś nie płakała, kiedy tu przyjechałem, spróbowałbym powstrzymać się jeszcze trochę... choćby przez kolejny rok. Ale kiedy znalazłaś się w moich ramionach... kiedy cię pocałowałem... nie mogłem się powstrzymać. Zawsze było mi trudno udawać twój brata. Od ślubu Kate było jeszcze gorzej. Nie mogłem zapomnieć tego, jak trzymałem cię w ramionach. Przebywanie z dala od ciebie było powolnym umieraniem.

- Już nigdy tak nie będzie - szepnęła, przytulając się do niego.

- Mimo to, wolałbym, abyś była starsza - powiedział po chwili.

- Jak mówi Bart, czas jest najlepszym lekarzem na wszystko. Dla mnie liczy się tylko to, że mogę otwarcie powiedzieć ci, że cię kocham.

Rano Anny obudziła się pierwsza. Podparta na łokciu, przyglądała się swojemu pierwszemu i jedynekmu kochankowi. Tej nocy Van okazał jej tyle czułości i delikatności, ile mężczyzna może okazać kobiecie, którą wprowadza w krainę miłości.

Pomyślała, że obudzi go w sposób, o którym przeczytała niegdyś we francuskim podręczniku, подарowanym jej przez Barta przed wielu laty.

Van nie obudził się od razu. Uśmiechnął się przez sen i chociaż jego umysł był jeszcze uspiiony, ciało niemal natychmiast odpowiedziało na pieszczotę.

- Wielkie nieba. Myślałem, że śnię... ale to dzieje się naprawdę - powiedział, otwierając oczy.

W chwilę później to ona znalazła się na plecach, a Van zaczął ją całować z taką pasją, jakby minionej nocy w ogóle nie było.

Przyjechał, aby spędzić z nią Nowy Rok. Do przyjazdu Fran i Julie mieszkał u niej, a potem wynajął niewielkie mieszkanie w Marais i zaproponował jej, aby razem z nim zamieszkała.

- Odległość nie ma znaczenia - powiedział, kiedy zauważyła, że będą teraz musieli często pokonywać trasę Paryż-Nowy Jork.

Anny zastanawiała się, dlaczego ludzie, którzy regularnie uprawiają seks, nie chodzą po mieście roześmiani. Ona sama czuła się, jakby była w niebie, ponieważ pod koniec każdego dnia czekał na nią Van.

Przez ten miesiąc prawie nie zajrzała do książki, którą pisała. Nie powiedziała mu o niej, na wypadek gdyby chciał, aby nad nią pracowała, zamiast spędzać z nim każdą wolną chwilę.

Nie była zdziwiona faktem, że nie poprosił jej o rękę. Małżeństwo jest ważne tylko wtedy, kiedy się planuje dzieci. Ona miała chwilowo inne plany, odkładając macierzyństwo na późniejsze lata. Najpierw oboje muszą osiągnąć zamierzone cele w sferze zawodowej.

Anny miała na sobie tylko złotą bransoletkę, której nigdy nie zdejmowała z ręki. Po jej wewnętrznej stronie były wygrawerowane ich inicjały i data pierwszej spędzonej wspólnie nocy. Dostała ją od Vana na dwudzieste urodziny.

Był początek lata i oboje odpoczywali w ogromnej wannie jacuzzi, mogącej swobodnie pomieścić cztery osoby.

Mieszkali w hotelu, niedaleko Chateau de Courson, trzydzieści pięć kilometrów od Paryża. W Chateau obchodzono Journées des Plantes, które każdego roku gromadziły ogrodników i entuzjastów hodowli roślin z całej Francji i zagranicy.

Anny miała napisać reportaż z tego wydarzenia, a Van przyjechał, ponieważ interesowała go sama posiadłość, która została odrestaurowana po wielu latach całkowitego zaniedbania.

Leżąc w wannie, zamknął oczy, odcinając się na chwilę od otaczającej rzeczywistości. To był jego sposób na regenerację sił i Anny nauczyła się tej techniki relaksu od Vana, korzystając z niej wielokrotnie podczas długich, wypełnionych pracą dni.

Uśmiechnęła się, patrząc z przyjemnością na jego rozluźnione ciało. Kiedy uznała, że wystarczy już tego odpoczynku, nabrała głęboko powietrza i zanurzyła głowę pod wodę.

Przysunęła się do niego i lekko dotknęła dłońmi wnętrza jego ud. Niemal w tej samej chwili poczuła, jak ich mięśnie tężeją, a umysł Vana wraca do rzeczywistości. Dotknęła ustami skóry na jego brzuchu i zaczęła wolno przesuwać się do góry, przytulając mokre ciało do jego piersi. Popatrzyła mu w oczy, jego spojrzenie, jak zawsze, wywołało w niej dreszcz podniecenia.

Całowali się spokojnie, leniwie, jak kochankowie, którzy znają na pamięć każdy fragment swojego ciała i którzy znajdują prawdziwą przyjemność w obdarzaniu się rozkoszą.

Nie przerywając pocałunku, Van zerwał się na równe nogi, unosząc ją ze sobą. Sięgnął po wielki kąpielowy ręcznik, owinął nim Anny, a potem wziął drugi dla siebie. W pośpiechu otarli się z wody i rzuciwszy ręczniki na podłogę, pobiegli do sypialni. Jak rozbrykane dzieci wskoczyli na ogromne łóżko i splecli się w miłosnym uścisku z niecierpliwością nie mniejszą od tej, z jaką kochali się po raz pierwszy.

Kiedy zmęczeni miłością rozłączyli się, by odpocząć, Anny westchnęła. Lubiała tę chwilę, gdy ich serca zaczynały zwalniać, a oddechy wyrównywały się, jak po długim biegu. Jeśli istnieje niebo, musi być podobne właśnie do tego. Brak trosk, spokój, a nade wszystko świadomość, że obok ciebie leży człowiek, którego kochasz i który kocha ciebie.

- Kocham cię - szepnęła, spoglądając w jego błękitne oczy i widząc w nich odbicie swojej twarzy.

Pocałował ją lekko w czoło i uniósł się na łokciu, by na nią popatrzeć. Anny nie mogła pojąć, dlaczego niektórzy ludzie mają takie problemy ze swoim intymnym życiem. Nie potrafili porozumieć się ze swymi najbliższymi, przez co ich życie stawało się koszmarem. Ona i Van nie mieli przed sobą tajemnic. Wierzyła, że będzie tak już zawsze, nie widząc powodu, dla którego miałyby się coś między nimi popsuć.

Pierwszy raz uświadomiła sobie, że sielanka nie musi trwać wiecznie, kiedy nagle jej praca weszła w konflikt z ich życiem prywatnym. We wrześniu Van, który lubił zaskakiwać ją miłymi niespodziankami, zaplanował wspólny weekend w Normandii. Anny musiała akurat zastąpić w pracy kolegę, który zachorował w przeddzień ważnej konferencji prasowej pewnej znanej osobistości.

Była to dla niej ogromna szansa i nie miała zamiaru jej zaprzepaścić. Van, choć rozumiał, jakie to dla niej ważne, był jednak wyraźnie poirytowany. Takie wypadki zdarzały się coraz częściej i czasami prowadziły do kłótni, które zwykle kończyły się pełnym pasji pojednaniem.

Van skończył w tym czasie Projekt X, który odniósł natychmiastowy sukces. Jego prezentacja i lansowanie zajmowały mu dużo czasu, jako że był on głównym twórcą oprogramowania, umożliwiającego użytkownikom szeroki i niezwykle łatwy dostęp do internetu.

W noc, w którą wrócił do Paryża, upojony odniesionym sukcesem, poprosił Anny o rękę. Nie mogła uwierzyć, że odkładał swą propozycję do czasu, aż uzyska absolutną pewność, że zdobędzie fortunę.

- Jak mogłeś myśleć, że ma to dla mnie jakieś znaczenie? Wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był biedny jak mysz kościelna - powiedziała ze śmiechem.

Po kolacji kochali się, a potem zasnęli splecieni w ciasnym uścisku.

Rano stało się jasne, że ich ślub nie był tak prostą sprawą, jak sądzą jeszcze minionej nocy.

Van chciał zamieszkać w pałacu i nie wyobrażał sobie, aby Anny miała zostać w Paryżu i przyjeżdżać do niego tylko w wolnych chwilach.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pojechali razem na południe, Van po to, by zobaczyć dom, a ona, aby odwiedzić Barta.

Któregoś popołudnia Bart poszedł do pałacu, aby porozmawiać z Vanem.

- Anny powiedziała mi, że macie różne poglądy na temat wspólnej przyszłości. Jej opinię znam, a jaka jest twoja?

- Nie powiedziała ci, czego chce?

- Kobiety potrafią przedstawić wszystko w taki sposób, jaki jest im wygodny. Powiedz mi, jak ty widzisz tę sytuację, a ja powiem ci, co o tym myślę.

Z balkonu, na którym siedzieli, widać było opalającą się na pokładzie Anny.

- Wiem, że nigdy nie byłeś zadowolony z tego, że mieszkamy razem w Paryżu - zaczął Van. - Mnie też się to nie podoba. Kocham Anny i chcę, żeby za mnie wyszła. Mam dom i środki na jego odnowienie. Jediną przeszkodą jest kariera Anny. Jestem pewien, że znalazłaby pracę w którejś z gazet w Orenge, ale ona uważa, że to dla niej zbyt małe wyzwanie.

Przerwał, czekając na komentarz Barta, ten jednak milczał.

- Nie chcę, aby moja żona robiła wielką karierę. Stać mnie na utrzymanie rodziny. Anny nie musi zarabiać, a urządzenie pałacu wymaga jej stałej obecności. Kocha ten dom i ma zmysł artystyczny. Potrafi także kierować ludźmi. Pod koniec każdego dnia miałyby coś do pokazania. W dziennikarstwie może być różnie. Sam wiesz, jak to jest: raz na wozie, raz pod wozem.

- Anny ma dziennikarstwo we krwi - przypomniał mu Bart.

- Większość jej przodków to dziennikarze i reporterzy. Wszyscy mamy zapisane w genach nasze predyspozycje. Ja zostałem żeglarzem prawdopodobnie dlatego, że jeden z moich dziadków był kapitanem żeglugi morskiej. Ty też, gdybyś dobrze poszukał, znalazłbyś pośród swoich przodków takich, których fascynowały nauki ścisłe.

- Zapewne. Ale większość ludzi jest też zaprogramowana tak, by mieć rodzinę i dzieci. Anny jest dobra w tym, co robi, ale nie wyobrażam jej sobie w roli nachalnej reporterki, pastwiącej się nad kolejną ofiarą jakiegoś brukowca.

- Nie możesz podejmować za nią decyzji, Van. Rozumiem, co czujesz, ale dni, w których kobieta posłusznie szła za wybranym mężczyzną, należą do przeszłości. Nawet trzydzieści lat temu ta, którą pokochałem, nie zdecydowała się na to, by porzucić rodzinę i udać się ze mną w nieznaną.

- Może teraz tego żałuje.
 - Nie sędzę. Takie życie nie byłoby dla niej odpowiednie... dla żadnej kobiety...

- Ja oferuję Anny dobre życie. Wkrótce będę mógł dać jej wszystko, czego zapagnie.

- W tej chwili najbardziej potrzebuje wolności i niezależności. Sędzę, że powinienes wykazać cierpliwość i pozwolić jej samej zdecydować, co jest dla niej najważniejsze w życiu.

- Skąd mam wiedzieć, jak długo to potrwa?

- Tego nikt nie wie. Jednak nie ma sensu wiązać się, jeśli oboje chcecie w tej chwili czegoś innego. Taki związek z góry jest skazany na niepowodzenie.

Anny domyśliła się, że obaj mężczyźni odbyli poważną rozmowę, ale nie spytała żadnego z nich, na jaki temat.

Ku swej uldze stwierdziła podczas drogi powrotnej do Paryża, że Van przestał wywierać na nią presję. W ciągu następnych miesięcy nie wspominał o zamieszkanu w Orenge ani o małżeństwie. Wydawało się, że postanowił zostawić sprawy ich własnemu biegowi.

Wczesną wiosną, podczas wyjazdu służbowego do Lyonu, stwierdziła, że miesięczka, którą miała niezwykle regularnie, tym razem się spóźniła. Wpadła w panikę. Jediną jej myślą było to, że zaszła w ciążę.

W powrotnej drodze, zamiast pracować nad artykułem, patrzyła w okno, próbując pogodzić się z myślą, że za kilka miesięcy będzie gruba jak beczka. Chciała mieć dziecko, ale jeszcze nie teraz. Najpierw musi wyrobić sobie nazwisko i osiągnąć coś jako dziennikarka.

Van miał tego wieczora przylecieć ze Stanów, nie wyszła jednak po niego na lotnisko. Od razu zauważyłby, że coś jest nie tak, a nie chciała mówić mu o ciąży w publicznym miejscu.

W oczekiwaniu na jego powrót włączyła telewizor, ale żaden z programów nie był w stanie przykuć jej uwagi na dłużej. W końcu usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Zerwała się na nogi, kiedy wszedł Van. Postawił torbę na krześle i wyciągnął ręce, by się z nią przywitać.

- Jak było w Lyonie?

- Dobrze. A twoja podróż?

Uśmiechnęła się z przymusem i nadstawiła usta do pocałunku.

- Tęskniłem za tobą. O której przyjechałaś?

- Koło piątej. Jesteś głodny?

- Jadłem w samolocie. Muszę tylko wziąć prysznic i zrobić sobie drinka.

Otworzyła butelkę wina i puszkę oliwek. Cały czas zastanawiała się, jak powiedzieć Vanowi o ciąży.

Kiedy przyszedł do salonu, ubrany w biały szlafrok i płócienne płazowe buty, nalala wina do kieliszków i podeszła do Vana. Pociągnął ją do siebie, ale odsunęła się i usiadła z dala od niego.

- Jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać.

- To brzmi poważnie. Co zrobiłaś? Zaciągnęłaś w banku jakiś bajoński kredyt? - spytał z uśmiechem.

- Wydaje mi się, że jestem w ciąży. W jednej chwili Van spoważniał.

- Ile masz dni spóźnienia?

- Cztery... ale nigdy dotąd mi się to nie zdarzało. Do tej pory miałam bardzo regularne cykle.

- Zawsze musi być pierwszy raz. W żaden sposób nie możesz być w ciąży. Poczekaj kilka dni, a wszystko się wyjaśni.

Van wiedział, co mówi, gdyż to on wziął odpowiedzialność za ten aspekt ich wspólnego życia. Nie chciał, aby Anny zatruwała organizm chemicznie spreparowanymi hormonami.

Do tej pory ufała mu bezgranicznie i wiedziała, że może bez wahania powierzyć mu tak ważną sprawę. Czy jednak знаła go wystarczająco dobrze?

- A jeśli się nie wyjaśni? Co wtedy? - spytała niepewnym głosem.

- Powiedziałem ci, że na pewno nie jesteś w ciąży. A gdybyś była, pobralibyśmy się i żyli długo i szczęśliwie.

- Jak możesz być taki pewny? Żadna metoda nie daje stuprocentowej pewności.

- Z reguły ten ułamek procenta zależy od czynnika ludzkiego - powiedział sucho.

Jego beztroška wyprowadziła ją z równowagi.

- A ty oczywiście jesteś nadczłowiekiem.

Pożałowała swej uwagi, jeszcze zanim skończyła mówić. Van nie należał do zarozumiałych bubków, którzy uważają się za lepszych od reszty świata. Przeciwnie, był bardzo skromny i zawsze z szacunkiem odnosił się do poglądów innych ludzi. Wiedziała o tym, ale nie potrafiła zmusić się do przeprosin.

- Jesteś zmęczona i zdenerwowana - powiedział cicho. - Opowiedz mi raczej o ludziach, których poznałaś w Lyonie. Byli interesujący?

Zwykle z radością dzieliła się z nim swymi wrażeniami, dziś jednak nie była w nastroju do rozmowy.

- Jak możesz siedzieć tu tak spokojnie, wiedząc, że być może za kilka miesięcy będę musiała zrezygnować z pracy?! - krzyknęła, nie panując nad emocjami.

- To nonsens, Anny. Uspokój się i spróbuj odpocząć. Jeśli nie dostaniesz okresu za kilka dni, zrobisz badanie, ale jestem pewien, że wszystko jest w porządku.

Wiedziała, że to, co mówił, ma sens, ale to nie jego kariera była zagrożona. Dla Anny dziennikarstwo było zasadniczą sprawą w życiu. W tej chwili nie liczyło się dla niej nic innego. Chciała wyrobić sobie zawodową pozycję, a dopiero później myśleć o dzieciach. W końcu miała dopiero dwadzieścia lat!

Van dołał sobie wina.

- Chodźmy do łóżka. Tęskniłem za tobą - powiedział.

Po raz pierwszy w życiu Anny nie miała ochoty na miłość.

- Uważam, że to nie była pomyłka. Zrobiłeś to celowo, z rozmysłem.

Pożądanie, które przed chwilą widziała w jego oczach, zniknęło jak zdmuchnięty płomień świecy. Jego twarz ściągnęła się, a szczęki zacisnęły.

- Dlaczego miałbym to robić? - spytał cicho.

- To oczywiste. Sam powiedziałeś, że gdybym była w ciąży, musielibyśmy się pobrać. Wtedy musiałabym zamieszkać z tobą w Orengo.

Wstał z krzesła. Anny nigdy nie widziała go w takim stanie. Był wściekły, ale kiedy się odezwał, jego głos pozostał spokojny.

- Będę spał w gabinecie.

Patrzyła, jak wychodzi z salonu i bez słowa zamyka za sobą drzwi.

Anny miała koszmarną noc. Gdy tylko się obudziła, stwierdziła, że Van miał rację.

Jej wczorajsze samopoczucie było związane z przedmiesiączkowym napięciem.

Kiedy poszła do Vana, żeby go przeprosić, nie zastała go w gabinecie. Najwyraźniej wyszedł z domu wcześniej rano. Zobaczyła się z nim dopiero wieczorem. Wysłuchał wszystkiego, co miała mu do powiedzenia i wydawało się, że przyjął przeprosiny. Jednak coś się między nimi popsulo. Kiedy się kochali, nie było jak dawniej. Anny wiedziała, że tylko w jeden sposób może go ułagodzić, ale nie mogła mu teraz dać tego, czego pragnął.

Dwa miesiące później Anny dostała propozycję pracy w znanej angielskiej gazecie. Była zaskoczona, gdyż nie spodziewała się tak szybkiego awansu. Oczywiście przyjęła ją, licząc się z tym, że będzie musiała wyjechać z Paryża.

- Nie wyobrażaj sobie, że pojedę z tobą do Londynu - zakomunikował Van.

- Powiedziałeś przecież, że odległość nie ma znaczenia. Jeśli chcesz prowadzić interesy z Orengo, dlaczego nie miałbyś robić tego z Londynu?

Van rzadko przeklinał, ale kiedy to robił, brzmiało to znacznie dosadniej niż w ustach innych ludzi.

- Bo mi się, do jasnej cholery, nie chce! Wiesz, co znaczy dla mnie Orengo. Jeśli ta przeklęta praca jest dla ciebie ważniejsza niż ja, to ją weź! Idź swoją drogą, ja pójdę swoją.

- Stawiasz mnie w sytuacji bez wyjścia.

- To ty nie pozostawiasz mi wyboru. Jeśli chcę z tobą być, to na twoich zasadach. Tylko że ja nie mam zamiaru mieszkać w mieście. Mam dom w pięknym miejscu i chciałbym mieszkać w nim razem z tobą. Jeśli się nie zgodzisz, zamieszkam w nim sam.

- W takim razie jedź! - krzyknęła. - Nie rzucę teraz wszystkiego, na co tak ciężko pracowałam, żeby zostać twoją... twoją służącą.

- Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek będziesz w stanie to zrobić. Myślisz, że możesz mieć wszystko naraz. Otóż nie. A przynajmniej jeśli chcesz być z mężczyzną, który coś w życiu osiągnął.

Sześć tygodni po ich rozstaniu widziała go jeszcze na pogrzebie Barta. Ciało jej wuja zostało znalezione w wodzie, ale sekcja wykazała, że zmarł na skutek udaru.

Pogrzeb odbył się w Nicei. Van pomógł jej wyprowadzić - „Morskie marzenie” na morze i rozrzucić prochy Barta. Był miły i uczynny, ale czuła, że jest dla niego skreślona i że nigdy nie wróci to, co ich niegdyś łączyło.

Anny sprzedała łódź, zabierając z niej tylko kilka pamiątek po Barcie. Jego strata bardzo ją bolała, ale ten ból był niczym w porównaniu z rozpaczą, jaką czuła po rozstaniu z najlepszym przyjacielem i kochankiem.

Cierpienie uczyniło ją wrażliwą na nieszczęście innych. Wcześniej nie dostrzegała, ilu ludzi, których do tej pory uważała za zadowolonych z życia, jest nieszczęśliwych. Być może to doświadczenie było przydatne dla niej z punktu widzenia zawodowego. Na własnej skórze przekonała się, jak czuje się człowiek, któremu los nie oszczędził bolesnych doświadczeń.

Wielokrotnie podczas bezsennych nocy zastanawiała się, czy postąpiła słusznie i czy wybierając pracę, nie straciła czegoś znacznie cenniejszego. Codziennie też budziła się z nadzieją, że właśnie tego dnia Van do niej zadzwoni. Czy jest tak samo nieszczęśliwy, jak ona? Czy zmieni zdanie i do niej wróci?

Miała nadzieję, że wraz z upływem czasu coraz mniej rzeczy będzie jej o nim przypominać. Myliła się. Nie było dnia, w którym coś nie przywiodłoby jej na myśl Vana. Musiała przestać jeść czekoladę, gdyż jej smak niezmiennie przypominał jej ich pierwszy pocałunek.

Pracowała w Londynie już ponad trzy miesiące. Mieszkała wspólnie z Jill Carter, autorką reportaży o modzie. Któregoś dnia odwiedził je brat Jill, Jon, który wrócił właśnie z Holandii.

Anny wiele o nim słyszała. Kiedy zadzwonił do drzwi, wyjrzała przez wizjer i od razu domyśliła się, kto za nimi stoi.

- Cześć! Ty musisz być Anny. Jestem Jon - powiedział na powitanie.

Zaprosiła go do środka, lecz kiedy okazało się, że oboje są głodni, poszli do pobliskiej pizzerii, żeby coś zjeść. Jon opowiedział jej o swojej pracy. Polegała na wyszukiwaniu w Holandii odpowiednich cebulek kwiatów dla organizacji zajmującej się ogrodnictwem.

Anny zawsze interesowało to, co robili inni, słuchała go więc z niekłamanym zainteresowaniem. Przynajmniej na kilka godzin zapominała o swoich osobistych problemach.

Van był w Ameryce. Spędził dzień ze swymi współpracownikami, którzy z dnia na dzień stawali się coraz bogatszymi ludźmi. Dla niego pieniądze nie miały już takiego znaczenia, jak dawniej. Bez Anny wszystko wydawało się płytkie i nieważne. Bez niej nie potrafił cieszyć się życiem i sukcesami, jakie odnosił.

Jeśli ona czuje podobnie, to zapewne wkrótce do niego wróci. Bez trudu mogła się z nim skontaktować. Znała jego adres internetowy, więc kilka razy dziennie, a czasem również w nocy sprawdzał, czy nie ma od niej jakiejś wiadomości. Bezskutecznie.

Aby przez cały czas nie myśleć o tym, co Anny robi, z kim teraz jest, szukał ucieczki w pracy.

Trzy miesiące po pogrzebie Barta zadzwoniła do Anny Emily.

- Cześć, właśnie przyjechałam do Londynu. Znajdziesz czas, żeby zjeść ze mną kolację?

Anny wiedziała, że nie powinna przyjąć zaproszenia, ale nie mogła odmówić sobie tej przyjemności. Jednak w momencie, w którym ujrzała Emily, zrozumiała, że popełniła błąd. Ten wieczór zniweczy jej starania, by zapomnieć o przeszłości.

W klubie, w którym się umówiły, nie było o tej porze prawie nikogo.

- To miejsce jest dość staroświeckie, ale nie lubię zatrzymywać się w hotelu - wyjaśniła Emily, zapraszając Anny do baru. - Jestem prawniczką jednego z założycieli, więc dają mi ulgową taryfę.

Zamówiły drinki i zaczęły rozmawiać o wszystkim i o niczym. W trakcie rozmowy Emily zaproponowała jej spędzenie kilku dni w Cranmere, gdzie mieszkała.

Anny przez chwilę pomyślała, że to Van poprosił Emily, aby zaaranżowała ich spotkanie.

- Nie jestem pewna, czy znajdę czas - powiedziała ostrożnie. - W każdej chwili mogą mnie gdzieś wysłać i to praktycznie bez uprzedzenia.

Emily popatrzyła na nią z uwagą.

- To pewnie dlatego rozstaliście się z Vanem. Czujesz się teraz szczęśliwsza?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zdecydowała, że nie będzie niczego owijając w bawełnę.

- Czy Van prosił cię, żebyś mnie o to wypytała?

- Nie wie o tym, że jestem w Londynie. Kilka tygodni temu spotkaliśmy się w Nowym Jorku, ale niechętnie rozmawiał o waszym rozstaniu. Mężczyźni nie lubią rozprawać o tym, co im się nie udało, choć uważam, że Van jest pod tym względem inny. Chcesz o tym porozmawiać?

- Co ci powiedział?

- Że wasz system wartości różnił się zasadniczo. Ty chcesz skoncentrować się na robieniu kariery, zamiast na nim i urzędowaniu Orego. To prawda?

- Chyba tak. - Anny wyjrzała przez okno na taras domu, znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy. - A co ty o tym sądzisz? - spytała nagle, kierując wzrok na swoją rozmówczynię.

Emily nie odpowiedziała od razu.

- Znam Vana od dawna, a ciebie polubiłam od pierwszej chwili naszej znajomości - odezwała się w końcu. - Rozumiem każde z was. Sama się cieszę, że nie żyjemy w czasach, kiedy kobieta musiała pokornie podążać przez całe życie za mężczyzną. - Podniosła kieliszek Chablis, które wybrała do kolacji. - Choć z drugiej strony wiem, że moje życie nie jest tak szczęśliwe, jak mogłoby być, gdybym dzieliła je z ukochanym mężczyzną. Wiem także, że niewielu jest mężczyzn, z którymi naprawdę warto związać się na stałe. Dlatego jeśli kiedykolwiek takiego spotkam, pójdę za nim choćby na koniec świata. Nawet jeśli miałabym zamieszkać na Antarktydzie czy Wyspach Andamana.

Podszedł kelner, aby zabrać puste naczynia. Kiedy odszedł, dokończyła swój wywód.

- Nie zapominaj jednak, że jestem od ciebie znacznie starsza. Patrzmy na życie z zupełnie innej perspektywy. Wolność straciła dla mnie swój urok, a wręcz zaczęła mi ciążyć.

Nie czekając na odpowiedź Anny, zmieniła temat. Kiedy się rozstawały, ponowiła swoje zaproszenie na wieś.

- Przyjeżdż, kiedykolwiek poczujesz się zmęczona życiem w mieście. Masz moją wizytówkę. - Podała Anny mały kartonik.

- Dziękuję, Emily. To był bardzo miły wieczór. Następnym razem ja zaproszę cię na kolację.

- Z przyjemnością. I nie zapominaj o tym, co powiedziałam. Niezależnie od tego, jak bardzo Van cię kocha, jest mężczyzną i ma swoje potrzeby. Nie będzie wiecznie mieszkał sam w tym ogromnym domu. Zapewne niejedna kobieta chciałaby zostać panią w Orenge.

- Bez wątpienia, ale ja także nie żyję na pustyni.

- W każdym razie, miło było znów cię zobaczyć.

- Mnie także. Jeszcze raz dziękuję. - Anny wsiadła do taksówki i podała kierowcy adres.

Po powrocie do domu zastała w nim Jona, z czego się bardzo ucieszyła. Nie chciała być teraz sama ze swymi myślami. Zrobiła kawę i pogрузzyła się w rozmowie, aż do powrotu Jill.

Jon znał Anny od pięciu miesięcy, zanim zdecydował się ją pocałować. Zaprosili ją z Jill do rodziców na święta Bożego Narodzenia, z czego Anny, która nie miała ich z kim spędzić, bardzo się ucieszyła.

W Wigilię pocałował ją żartobliwie pod jemiolą, ale już następnego dnia jego pocałunek miał zupełnie inny charakter. Anny poddała mu się z czystej ciekawości, chcąc sprawdzić, jak się będzie czuła, gdy zbliży się do niej inny mężczyzna niż Van.

- Od dawna chciałem to zrobić - powiedział Jon, nie wypuszczając jej z objęć. - Bałem się jednak, że cię spłoszę. Miałem wrażenie, że gdzieś w Paryżu mieszka ktoś bardzo dla ciebie ważny.

- To już skończone - powiedziała. - Mimo to nie jestem gotowa do nowego związku. Miałam nadzieję, że możemy zostać po prostu przyjaciółmi.

- W porządku. - Ku jej zaskoczeniu przystał na tę propozycję. - Może chciałabyś o tym porozmawiać? Czasami to pomaga.

Anny nie chciała zdradzać mu szczegółów, choć uznała, że to odpowiedni moment, aby powiedzieć Jonowi o tym, jaki charakter miał jej związek z Vanem.

- Byłam zakochana w kimś, kto zażądał ode mnie, abym porzuciła karierę i została pełnoetatową żoną. Nie byłam na to jeszcze przygotowana, więc się rozstaliśmy.

- Miałem podobny problem z moją ostatnią dziewczyną. Nie tolerowała moich częstych wyjazdów i w końcu poznała kogoś, kto był przy niej przez cały czas. Od dawna wiedziałem, że ten związek się rozpadnie, dlatego nie byłam bardzo zaskoczony. Wydaje mi się jednak, że twój związek był dla ciebie bardzo ważny.

- To prawda. Nadal nie mogę w pełni dojść do siebie. Mam nadzieję, że w końcu się z tego wygrzebię. Dziennikarstwo to jedna z najtrudniejszych profesji. Rzadko który współmałżonek jest w stanie wytrzymać tryb życia, jaki z konieczności jesteśmy zmuszeni wieść. Nic dziwnego, że korespondenci wojenni mają najwyższy wskaźnik rozwodów.

Po powrocie do Londynu miała nadzieję zastać w skrzynce kartkę świąteczną od Vana, ale przeliczyła się. Znalazła tylko pocztówkę od Emily, przedstawiającą Cranmere w zimowej szacie. Wewnątrz, oprócz życzeń, znalazła dopisek: „Kawałek o tym, jak jesteś bezdomna na święta, wrzucił mnie do łez. Pokażę go V. w lutym. Wybieramy się na narty razem z Jamesem i Summer”.

Anny zastanawiała się, czy to oznacza, że Emily i Van mają się pobrać. Dobrze pamiętała uwagę Emily na temat prawdziwych mężczyzn. A któż lepiej niż ona nadawałby się do tego, by przywrócić do dawnej świetności pałac? Dzielila też jego pasję do komputerów, które dla Anny były jedynie narzędziem pracy.

Jesienią dostała kolejną kopertę, zaadresowaną pismem Emily. Otwierała ją niemal z paniką. Była pewna, że w środku znajdzie zaproszenie na jej ślub z Vanem. Kiedy przeczytała, że Emily wyjeżdża na rok do Indii, odetchnęła z ulgą. Po chwili jednak zdenerwowanie powróciło. Emily dołączyła do listu kartkę wyrwaną z kolorowego magazynu. Na jednym z zamieszczonych zdjęć dostrzegła siedzącego przy stole Vana, pochylonego w stronę znajdującej się obok kobiety. Podpis głosił: „Pan Giovanni Carlisle z partnerką, panią Robina Maxton”.

Znając niechęć Vana do reporterów, Anny była zdziwiona, że pozwolił się sfotografować. Dopiero po chwili zorientowała się, że zdjęcie nie pochodziło z gazety, a z broszury wydanej przez organizację charytatywną. Na pozostałych fotografiach znajdowało się wiele znanych osób, choć nazwisko partnerki

Vana było jej obce. Najwyraźniej to ona namówiła go do wzięcia udziału w imprezie dobroczynnej, gdyż Van z własnej woli nie przyjąłby takiej

funkcji. Kobieta w czarnej welwetowej sukni musiała mieć niezwykle dar przekonywania.

Jon skończył pracę w Holandii i został przeniesiony do Turcji. Anny pisywała do niego regularnie, co przychodziło jej bez większego trudu. Lubiła Jona i brakowało jej jego towarzystwa.

Kiedy przyjechał do Londynu na długi weekend, wyszła po niego na lotnisko. Uściskał ją na powitanie, a potem pocałował zupełnie nie po bratersku w usta. Domyśliła się, że choć do tej pory był niezwykle cierpliwy, teraz oczekiwał od niej czegoś więcej niż przyjaźni.

Jill wyjechała na weekend do swojego chłopaka, tak więc była w domu sama.

Zjedli kolację w restauracji, a potem wrócili do domu na kawę. Anny celowo nie usiadła obok Jona na sofie, lecz nawet na odległość wyczuwała jego napięcie. Instynkt podpowiadał jej, że Jon ma ochotę powtórzyć pocałunek z lotniska. Wiedziała też, że nie może go dłużej zwodzić. Miała dwie możliwości: powiedzieć mu, że go nie kocha, albo pozwolić, aby spróbował rozmrozić jej serce.

Jon przejął inicjatywę. Wstał z sofy, podszedł do fotela, w którym siedziała i podniósł ją, obejmując ramionami.

- Tęskniłaś za mną? - spytał cicho, przyciągając ją do siebie, jednak bez pewności, którą daje mężczyźnie świadomość, że kobieta z niecierpliwością czeka na jego pieszczoty.

- Tak. Bardzo. Ty i Jill jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi.

- Chcę być kimś więcej niż tylko twoim przyjacielem, Anny. Oparła czoło o jego ramię, targana sprzecznymi uczuciami.

Jon ujął ją za brodę i delikatnie uniósł do góry twarz.

- Chciałbym zostać dziś na noc, Anny. Zgadzasz się?

W tej chwili zdała sobie sprawę, że nie jest na to gotowa. Być może nigdy nie będzie na to gotowa.

Odsunęła się od niego, potrząsając przecząco głową.

- Przykro mi. Bardzo cię lubię, ale nie. Nie mogę.

- W porządku. Nie przejmuj się tym. Niech nadal będzie tak, jak było.

Był zbyt delikatny, by okazać jej, jak bardzo jest rozczarowany, albo by wywierać na nią presję.

Kiedy już poszedł, pomyślała z żalem, że może lepiej by było, gdyby Jon był bardziej stanowczy. Niejednokrotnie budziła się w nocy, umierając z tęsknoty za czyjąś bliskością, za obecnością mężczyzny w swoim życiu.

Jednak kiedy Jon, którego tak bardzo lubiła, chciał się do niej zbliżyć, odpechnęła go. Dlaczego? Przecież nie wierzyła w to, że Van do niej wróci.

Pomimo to, sama myśl, że mogłaby kochać się z kimś innym, była nie do zniesienia. Oznaczałaby zdradę, której konsekwencje ponosiłaby przez resztę swoich dni.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jon rzadko bywał w Londynie, jednak kiedy zdarzyło im się spędzać wspólnie czas, był dla niej tak samo miły jak zawsze. Sama Anny nie miała czasu na analizowanie swoich uczuć. Była bardziej zajęta niż kiedykolwiek przedtem. Skoncentrowała całą energię na pracy, co wkrótce dało widoczne efekty. Z upływem lat stawała się coraz bardziej wytrawnym dziennikarzem, a kiedy podpisany z gazetą kontrakt dobiegł końca, zdecydowała się rozpocząć pracę na własną rękę.

Sukcesy zawodowe nie miały jednak odbicia w prywatnym życiu. Często śniły jej się koszmary i miewała okresy ciężkiej depresji. Starła się nie popaść w żaden z nałogów, które często stawały się panaceum na życiowe niepowodzenia. Zamiast tego intensywnie ćwiczyła ciało i umysł.

Czasami pozwalała sobie na krótkie wakacje, choć zwykle po okresie wolnym od pracy czuła się znacznie gorzej niż zwykle. Piaszczyste plaże, słońce i rozgwieżdżone niebo nieuchronnie przywodziły jej na myśl spędzone z Vanem dni, o których ze wszystkich sił starała się zapomnieć. Zawsze w takich chwilach powtarzała sobie, że jej życie przebiega dokładnie tak, jak chciała i jak sama wybrała.

Mieszkała w Londynie już od pięciu lat, kiedy zdarzyły się dwie rzeczy, które całkowicie rozwiały iluzję udanego życia. Jednej z nich się spodziewała. Druga - wiadomość, że ma przeprowadzić wywiad z człowiekiem znanym światu jako Giovanni Carlisle - spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

W drodze powrotnej z parku do domu Anny, Jon zdecydował, że nie może czekać dłużej. Znał podejście Anny do pracy, nie wiedział natomiast, co myśli o małżeństwie. On sam był do niego gotów. Chciał zamieszkać na wsi i założyć rodzinę. Czy jednak Anny spodoba się ten pomysł?

Gdy tylko przekroczyli próg mieszkania, objął ją i przyciągnął delikatnie do siebie.

- Anny, wiesz, że cię kocham... i chcę, abyś została moją żoną. Myślę o tobie przez cały czas. Wiem, jak uczynić cię szczęśliwą... jeśli tylko mi na to pozwolisz. Wyjdiesz za mnie, kochanie?

Gdyby spytał ją o to jeszcze poprzedniego wieczora, być może odpowiedź brzmiałaby „tak”. To, co do niego czuła, było doskonałą imitacją miłości, ale tylko imitacją. Ze wszystkich sił starała się go pokochać i sądziła, że kiedyś mogłoby się to udać. Jednak po telefonie Grega nie mogła już myśleć o nikim innym poza Vanem. Zrozumiała, że jej serce należy do niego.

Delikatnie uwolniła się z uścisku Jona.

- Nie mogę wyjść za nikogo, Jon. Miałam nadzieję, że zdołam cię pokochać i dać ci dzieci, ale teraz wiem, że muszę się poświęcić karierze. Przykro mi. Nie powinnam robić ci fałszywej nadziei. Od razu powinnam była powiedzieć, że mogę ofiarować ci jedynie przyjaźń.

- Przyjaźń to dobra podstawa małżeństwa. Przynajmniej trwa. Szalona miłość często mija bez śladu.

- Ja mówię o prawdziwej miłości, Jon. Takiej, która wszystko przetrzyma. Jesteś wspaniałym człowiekiem i bardzo cię szanuję. Dlatego myślałam, że nam się uda. Nie mogę pokochać cię jednak tak, jak na to zasługujesz.

Na widok jego ściągniętej bólem twarzy, poczuła ukłucie w sercu. Jak mogła mu to zrobić? Jak mogła być tak samolubna? Przecież w głębi ducha od początku wiedziała, jak skończy się ich znajomość.

- To może oznaczać tylko jedno - powiedział cicho. - Kochasz kogoś innego. Zapewne tego faceta o imieniu Van.

Skąd mógł wiedzieć o Vanie?

- Kilka lat temu Jill opowiedziała mi, jak wzywałaś go przez sen. Miałaś koszmary nocne i często powtarzałaś to imię. Sądziła, że chodzi o samochód. Dopiero kiedy obejrzała amerykański film, w którym bohater miał na imię Van, zrozumiała, że chodzi o mężczyznę.

Na jego twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

- Sądziłem, że masz to już za sobą, ale tylko się łudziłem. Nawet, jeśli o nim nie myślisz, ciągle zajmuje twoje serce. Co się stało? Dlaczego za niego nie wyszłaś?

- To przez moją pracę - powiedziała cicho. - Chciałam być drugą Martha Gellhorn. On zaś chciał mieć żonę, która przez cały czas byłaby przy nim.

- Dokąd miał cię zabrać? Na koniec świata? Potrząsnęła głową, czując, że ciekawość Jona graniczy z masochizmem.

- To było dawno temu. Kiedy cię poznałam, naprawdę myślałam, że mogę zacząć wszystko od początku - powiedziała ze smutkiem. - Jon, tak bardzo mi przykro. Nigdy nie chciałam cię zranić.

Kilka godzin później, kiedy pakowała się do wyjazdu, zastanawiała się kiedy Jon otrząśnie się z szoku, jakiego doznał. Miała nadzieję, że pewnego dnia przestanie ją kochać i spotka kobietę, która go uszczęśliwi.

Życie jest pełne niespodzianek. Gdyby jej rodzice nie zginęli, a rodzice Vana nie rozeszli się, ich życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Nie mieszkałaby na łodzi, nie popłynęłaby do Orego i prawdopodobnie nigdy by go nie poznała. Nie miałyby teraz czego żałować. Do końca życia będzie

porównywać wszystkich mężczyzn do Vana, po to tylko, by stwierdzić, że zostają za nim daleko w tyle.

Tej nocy spała źle i obudziła się z bólem głowy. Jednak perspektywa podróży ożywiła ją i wprawiła w stan wewnętrznego niepokoju. Niedługo przekona się, co sława i wielkie pieniądze zrobiły z człowieka, który omal nie został jej mężem.

Kiedy pokonała wynajętym samochodem ostatni zakręt i zobaczyła wielką bramę wiodącą do Orengo, niepokój Anny sięgnął zenitu. Już sam mur mówił o tym, że od czasu jej ostatniego pobytu w pałacu wiele się zmieniło. Odnowiona brama wyglądała wprost imponująco.

Zaparkowała samochód w jej pobliżu i ruszyła do wejścia. Na jej widok z małej stróżówki wyłonił się ubrany w mundur mężczyzna.

Odezwała się do niego po włosku. Wpuścił ją do środka, dopiero kiedy pokazała mu swój dowód. Najwyraźniej dni, kiedy niesforne dzieci mogły wślizgnąć się do środka, należały do przeszłości. Teren był ściśle strzeżony.

Wjechała wolno przez bramę, mijając po drodze pracujących ogrodników. Ogród był bardzo zadbane, choć po miejscu, które pamiętała i kochała, nie pozostał nawet ślad. Czy właściciel posesji również się aż tak zmienił?

Na schodach pałacu czekała na nią schludnie ubrana kobieta w średnim wieku, która przedstawiła się jako Charlene Moore, osobista asystentka pana Carlisle.

- Źle nas poinformowano, panno Howard. Spodziewaliśmy się pani późnym popołudniem. Pana Carlisle nie ma w domu, ale zarezerwował dla pani jutrzejszy rano. Dziś wydaje przyjęcie, na którym pozna pani kilku jego przyjaciół. Pokażę pani pokój. Benito zaprowadzi samochód do garażu i zajmie się bagażem.

Anny była wściekła z powodu zaistniałej pomyłki, wierzyła jednak, że nie ma w tym winy pani Moore, która sprawiała wrażenie bardzo solidnej osoby.

- Miałam zamiar wrócić do Londynu dziś wieczorem. Mogę obejść się bez koszuli nocnej, ale nie mam niczego, w czym mogłabym wystąpić na przyjęciu.

- Jestem pewna, że znajdziemy coś stosownego. Natomiast w pokoju znajdzie pani wszystko, co jest niezbędne do spania.

Dom także wyglądał zupełnie inaczej, niż go zapamiętała. Wschodnie dywany tłumiły ich kroki, a na ścianach wisiały wspaniałe obrazy. W korytarzach stały wazy z kwiatami, a wszystkie drzwi zostały odnowione. Całość wyglądała bardzo elegancko, choć Anny nie tak wyobrażała sobie to

miejsce. Tak mógł je urządzić dekorator wnętrz, a nie amator, który chciałby stworzyć dom dla całych pokoleń.

- Czy pani Carlisle jest w domu? Może z nią mogłabym porozmawiać? - spytała.

- Matka pana Carlisle mieszka w Connecticut, a on sam nie jest żonaty.

- Och... Zdawało mi się, że słyszałam gdzieś, iż myśli o małżeństwie.

- Ludzie wymyślają różne historie. - Pani Moore otworzyła przed nią drzwi. - Ta sypialnia ma własną loggię z widokiem na morze. Mam nadzieję, że będzie paru z tego pokoju zadowolona. Gdyby czegokolwiek pani potrzebowała, proszę się do mnie z tym zwrócić. Pójdę poszukać pani jakiegoś stroju na przyjęcie.

Anny weszła do pokoju i rozejrzała się po jego luksusowym wnętrzu. Po dokładnym obejrzeniu sypialni i łazienki, zabrała się do rozpakowywania podręcznej torby. Ustawiła laptopa na stoliku do pisania, a obok niego umieściła niewielki magnetofon. Uzupełnieniem jej zawodowego ekwipunku był aparat fotograficzny z 35-milimetrowym obiektywem.

Wyszła na balkon, aby popatrzeć na rozciągający się z niego widok, kiedy do pokoju zapukała pani Moore. Przyniosła jej długą czarną spódnice i białą jedwabną bluzkę.

- Sądzę, że to będzie odpowiednie, panno Howard.

- Czy to pani ubranie?

- Tak, ale z przyjemnością je pani pożyczę.

- To bardzo miło z pani strony. Pomyślałam, że zamiast czekać tu na pana Carlisle, pojedę do Nicei i pochodzę po sklepach. Czy mój samochód jest tam, gdzie go zostawiłam?

- Jeśli nie, to Benito zaraz go przyprowadzi.

W drodze do Nicei zastanawiała się, czy Van przypadkiem celowo nie zainscenizował całego przedstawienia. Kiedyś by go o to nie posądzała, ale wiadomo, że pieniądze są w stanie zmienić każdego.

Choć była wdzięczna asystentce Vana za pomoc, bluzka nie była w jej stylu. Chciała kupić sobie coś innego, w czym czułaby się swobodnie.

Zakupy nie zabrały jej dużo czasu. Poszła prosto do butiku, który знаła z czasów, w których mogła jedynie popatrzeć na ekskluzywną wystawę. Po półgodzinie wyszła z kilkoma torbami w rękę.

Po zakupach ruszyła w stronę znajdującej się u zbiegu ulic kawiarni, przy której stał nieruchomo mim, czekając, aż ktoś wrzuci monetę do stojącego u jego stóp pudełka. Zamówiła herbatę z cytryną, przyglądając się mimowi i słuchając szmeru rozmawiających przy sąsiednich stolikach ludzi. Po chwili

jej wzrok powędrował do siedzącej w kawiarni po przeciwnej stronie placu elegancko ubranej kobiecie. Obok niej dostrzegła Vana.

Była nie mniej zszokowana niż wczoraj, kiedy zadzwonił do niej Greg. Poczula się, jakby z jej płuc nagle wypompowano powietrze, a serce przestało na chwilę bić.

Patrzyła z zapartym tchem, jak przytakiwał mówiącej coś kobiecie. Zmienił się, ale nie potrafiła powiedzieć, co w jego wyglądzie wydało jej się inne. Na pewno nie figura. Nadal był szczupły, a jego ruchy były płynne i spokojne. Jak zawsze wsłuchiwał się z zainteresowaniem w to, co rozmówca miał mu do powiedzenia.

Kobieta, która z nim siedziała, nie była piękną, choć nawet z tej odległości widać było, że jest niezwykle urocza i ma swój styl. Miała mniej więcej czterdzieści lat, czyli była w wieku, w którym kobiety albo zamartwiały się upływem czasu, albo kwitły jak nigdy dotąd. Znajoma Vana najwyraźniej należała do drugiej kategorii. Była ubrana w prosty, ale niezwykle szykowny kostium. Anny odczuwała niemal fizyczny ból, patrząc na skupienie, z jakim Van jej słuchał.

Czy to jego kobieta? Czy porzucił myśl o małżeństwie i postanowił bez ograniczeń korzystać z uroków życia?

Anny zapomniała o herbacie. Siedziała przy stoliku, przyglądając się ze złością mężczyźnie, z którym miała przeprowadzić wywiad. Wiedziała, że jest o niego zazdrosna i wściekła. Nie na kobietę, ale na Vana, który zmusił ją, żeby tu przyjechała, który nadal był tak niesłychanie atrakcyjny i przez którego zerwała znajomość z Jonem.

Kobieta spojrzała na zegarek i wstała od stolika, najwyraźniej niechętnie opuszczając towarzystwo Vana. On także wstał, całując ją na pożegnanie w rękę.

Nie czekając aż dokończy drinka, Anny zapłaciła rachunek i wyszła z kawiarni. Przez chwilę chciała do niego podejść, ale potem uznała, że potrzebuje więcej czasu, aby się do tego spotkania psychicznie przygotować.

Zobaczyli się niecałą godzinę później. Była w belwederze, w którym się poznali, ale tym razem Anny nie mówiła do siebie na głos, a Van jej nie zaskoczył. Nie musiała odwracać głowy, aby usłyszeć na ścieżce jego kroki.

- Witam w Orengo. Jak się masz, Anny? - odezwał się, wyciągając w powitalnym geście rękę.

Jednak na jego twarzy nie widać było uśmiechu, a oczy pozostały zimne jak arktyczne lody.

- Dzień dobry - przywitała go jak obcego, z obawą ujmując wyciągniętą dłoń.

Ścisnął ją tak mocno, że omal nie krzyknęła z bólu. O dziwo, ten uścisk przypominał jej, jak te same palce pieściły delikatnie najskrytsze zakamarki jej ciała.

- Skoro mnie tu zaprosiłeś, mogłeś chociaż być na tyle miły, aby być na miejscu, kiedy przyjadę - powiedziała zimno.

- Powinnaś mieć o to pretensję do swojej gazety. Charlene to najlepsza asystentka, jaką kiedykolwiek miałem. Na pewno nie było w tym jej winy.

- Czy rzeczywiście poprosiłeś ich specjalnie o mnie?

- Tak.

- Dlaczego?

- Byłem ciekawy, jak ci się wiedzie, Anny. - Zdjął jej z twarzy słoneczne okulary, za którymi się ukryła. - Lubię widzieć ludzi, z którymi rozmawiam.

Anny nasunęło się kilka ciętych odpowiedzi, ale zdołała się powstrzymać. Zależało jej na tym, żeby zachować spokój.

- A ty? Nie byłaś ciekawa, co u mnie słychać?

- Niespecjalnie. Moje życie jest zbyt wypełnione obowiązkami, aby oglądać się wstecz.

- Sądziłem, że ciekawość to jedna z głównych cech charakteryzująca dobrego dziennikarza.

- Profesjonalna ciekawość to coś zupełnie innego. - Postanowiła zmienić temat. - Pojechałam dziś do Nicei i widziałam cię w jednej z kawiarni w towarzystwie jakiejś kobiety. Kto to jest?

- Ma na imię Candace i jest Amerykanką. Została tu po śmierci męża, który był Francuzem. Twierdzi, że nigdzie nie czuje się tak dobrze, jak w Nicei.

- Tak? Ja traktuję to miasto podobnie jak Tobias Smollett.

- To znaczy? - spytał, przypatrując się jej z uwagą.

- Mówił on: „Jest to miejsce, w którym nie pozostawiam niczego, z wyjątkiem powietrza, którego będzie mi brakowało”.

- Czy tak samo myślisz o Orengo?

- Orengo nie przypomina miejsca, które znałam - odparła zimno. - Zrobiłeś z niego dom na pokaz. Czy Candace jest twoją panią?

Ku jej zdziwieniu roześmiał się. Przez chwilę był dawnym Vanem, którego kochała.

- To ciekawość zawodowa czy prywatna?

- Czysto zawodowa.

- Nigdy nie rozmawiam z reporterami o moim prywatnym życiu. Możesz pytać mnie o dom, ogród, pracę, ale nic ponadto. Gdybyś pytała prywatnie, odpowiedziałbym na to pytanie. Ale tak nie jest. - W spojrzeniu, jakim ją obdarzył, widać było drwinę.

- Nikt nie wydrukuję artykułu, w którym nie będzie szczegółów z życia prywatnego.

- W takim razie podaj szczegóły, które znasz. Napisz o naszej znajomości, o tym, że to ty byłaś moją panią. Zobaczysz, jaką zdobędziesz popularność.

- Nigdy nie byłam twoją panią. Byliśmy partnerami. Płaciłam za swoje wydatki... przynajmniej w stopniu, na jaki było mnie stać.

- Z iloma partnerami żyłaś po rozstaniu ze mną?

- To nie twoja sprawa.

- Skoro ty nie chcesz być szczerą wobec człowieka, który był kiedyś twoim przyjacielem, dlaczego ja miałbym obnażać duszę przed ludźmi, którzy są mi obcy? Zawrzyjmy układ. Będę z tobą szczerzy, jeśli ty będziesz szczerą ze mną. Odpowiedź za odpowiedź. Zgoda?

Wspomnienie ich wspólnego życia odnowiło stare rany. Targały nią sprzeczne uczucia, nad którymi nie potrafiła zapanować.

- Byłam zbyt zajęta pracą, żeby wiązać się z kimś na dłużej - odparła z ociąganiem. - Był tylko jeden mężczyzna... - Zawahała się, rezygnując z wyznania, że Jon jest dla niej tylko przyjacielem. - Domyślałam się, że ty dokonałeś wielu miłosnych podbojów?

- Wszystko zależy od ciężaru gatunkowego. Czy twoja znajomość była czymś ważnym?

- To już przeszłość. Nic z tego nie wyszło.

- Z tego samego powodu, co...

- Powiedziałeś odpowiedź za odpowiedź. Jak na razie tylko ty zadajesz pytania.

- Co chcesz wiedzieć?

- Ile miałaś kobiet? - spytała, czując w duchu, że wcale nie chce usłyszeć odpowiedzi.

- Żadnej, która by coś dla mnie znaczyła. Po doświadczeniach z tobą wolałem dmuchać na zimne. W okolicy mieszka mnóstwo kobiet, które mężowie zaniedbują albo po prostu je nudzą. Same też nie są zbyt interesujące, ale przynajmniej spełniają swoje zadanie.

Czy mówił prawdę? Czy rzeczywiście traktował kobiety tak przedmiotowo, tylko po to, by zaspokoić żądze? Wydało jej się to gorsze, niż gdyby powiedział, że miał kilka płomiennych romansów.

- To okropne! Równie dobrze mógłbyś korzystać z usług prostytutek.
 - I kto to mówi? Kobieta, której, jak rozumiem, obce jest pożądanie?
 - Nigdy nie poszłam do łóżka z kimś, do kogo nic nie czułam - odparła, patrząc na niego z nie skrywaną pogardą.

Była ciekawa, jak by zareagował, gdyby dowiedział się, że od rozstania z nim nie miała żadnego mężczyzny. Prawdopodobnie by nie uwierzył.

- Nigdy nie umiałaś kłamać, Anny - powiedział, zbliżając się do niej.
 - Co masz na myśli? - spytała z wściekłością, która wyraźnie go rozbawiła.

- Powiem to inaczej. Kochałaś mnie... pamiętasz? Kochałaś jak nikogo przedtem. Czasami tak bardzo mnie pragnęłaś, że już w progu zdierałaś z siebie ubranie, żeby pójść ze mną do łóżka. Nie uwierzę, że przez te lata nie spotkałaś nikogo, z kim szłaś do łóżka równie chętnie, jak ze mną. Teraz też mnie pragniesz. Twoje uda drżą, choć nawet cię nie dotknąłem. Mógłbym cię wziąć tu i teraz i dobrze o tym wiesz.

- Jeśli dotkniesz mnie choćby palcem, zacznę krzyczeć tak głośno, że słyhać mnie będzie na plaży.

W jego oczach rozbłysły płomyki, które widywała setki razy, leżąc na łóżku obok niego. Wiedziała, co oznaczają.

- Nie zaczniesz - powiedział miękko. - Poddasz mi się równie chętnie, jak zawsze.

Ujął ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Mogła wyrwać się z jego uścisku albo zacząć krzyczeć, ale nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Roześmiał się chrapliwie.

- Widzisz? Chociaż nienawidzisz mnie za to, że cię tu ściągnąłem, nie możesz opanować pożądanego. Od początku wiedziałaś, że w każdej chwili będę mógł cię wziąć. Nie masz tylko pewności, czy będę chciał to zrobić.

- Byłby to zwykły gwałt. - Głos Anny drżał i słyhać w nim było strach. Bała się jednak nie tego, że mógłby użyć przemocy, ale czegoś zgoła innego.

- Gwałt polega na zmuszeniu kobiety do uprawiania seksu wbrew jej woli - odparł spokojnie, spoglądając z góry na jej zaróżowioną z gniewu twarz. - Twoje postanowienie stawienia mi oporu wyparowało w chwili, w której uścisnęliśmy sobie dłonie. Myślisz, że o tym nie wiem?

- Do diabła, Van, puść mnie! - krzyknęła, próbując wyrwać rękę.
 - Wszystko w swoim czasie. Najpierw jednak musimy przeprowadzić eksperyment.

Ujął wolną ręką jej twarz i pocałował z niesłychaną czułością, która wkrótce przerodziła się w dziką namiętność. Anny wydała zduszony jęk. Pięć lat, które dzieliły ich od rozstania, przestało istnieć.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy w końcu się rozłączyli, popatrzyli na siebie jak wycieńczeni bitwą przeciwnicy. Anny wiedziała, że w tej chwili dla Vana nie miało znaczenia to, że ktokolwiek mógłby ich teraz zobaczyć. Pragnął jej nie mniej niż ona jego i naprawdę mógł ją wziąć tu i teraz. Nie potrafiłaby mu się oprzeć. Decyzja należała do niego i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Na szczęście Van oprzytomniał szybciej niż ona. Puścił ją i cofnął się o krok.

- Oboje wiedzieliśmy, do czego to doprowadzi. Ty jednak nadal nie wiesz jednego: czy dzisiejszej nocy przyjdę do ciebie, czy nie. I nie mów mi, że wolałabyś raczej umrzeć, niż spędzić noc w moich ramionach. Byłoby ci tak dobrze, jak zawsze i dlatego właśnie nie odjedziesz stąd już dzisiaj. Nie zrobisz tego jeszcze z jednego powodu: artykuł, który masz napisać, jest dla ciebie zbyt ważny, żebyś go mogła stracić.

Usłyszeli na ścieżce czyjeś kroki i po chwili ich oczom ukazał się ubrany w ciemny garnitur mężczyzna.

- Przepraszam, że przeszkadzam, sir. Jest do pana ważny telefon z Ameryki.

Van skinął głową.

- Proszę mi wybaczyć - zwrócił się do Anny kurtuazyjnym tonem. - Dokończymy naszą rozmowę później.

Anny wróciła do domu i zamknęła się w pokoju, na wypadek gdyby Van zechciał do niej wejść. Musiała zdecydować, co ma robić. Usiadła na balkonie, aby popatrzeć na znajomą linię wybrzeża. Wiedziała jednak, że tak naprawdę nie ma tu o czym myśleć.

Kiedyś nie mogła zrozumieć, dlaczego Bart nie potrafi przestać pić, choć wiedział, jak bardzo mu to szkodzi. Teraz, kiedy spotkała już wielu uzależnionych ludzi, jej wiedza na temat wszelkich nałogów była znacznie głębsza. Doskonale rozumiała, jak nałóg wpływa na życie człowieka.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że ona sama jest uzależniona. Pocałunek, którym obdarzył ją Van, był jak papieros, zapalony po długim okresie abstynencji. Wystarczył, aby rozbudzić w niej przemożną chęć bycia przez niego kochaną.

Nie wiedziała, czy w nocy do niej przyjdzie, ale była pewna, że jeśli tak zrobi, nie będzie się opierać ani przez chwilę. Zawsze należała tylko do niego i tak już pozostanie.

Nie wierzyła, aby nadal mu na niej zależało, ale jeśli zechce ją mieć choćby tylko na tę jedną noc, nie powie „nie”.

Kiedy od niego odeszła, zyskała niezależność za cenę szczęścia. Osiągnęła to, co zamierzyła. Za kilka lat będzie jedną z najbardziej znanych dziennikarek w Europie. Tylko co z tego, kiedy co noc szła spać oddalona tysiące kilometrów od człowieka, którego kocha?

Odrzuciła miłość, którą jej oferował. Wiedziała, że taka szansa nigdy więcej się nie powtórzy.

Zobaczyła Vana na tarasie, kiedy zaczęto serwować drinki. Lokaj spytał ją, na co ma ochotę. Chcąc zachować jasność umysłu, poprosiła o wodę mineralną z lodem.

- Co pijesz? - spytał Van, który nagle pojawił się obok niej. - Gin z tonikiem?

- Wodę. W przeciwieństwie do niektórych moich kolegów, nie potrzebuję alkoholu, żeby móc funkcjonować.

- Wiem o tym. Uzależnienie u kobiet daje się łatwo zauważyć. - Spojrzał z uznaniem na jej białą bluzkę dopasowaną do długiej, wąskiej spódnicy, z głębokim rozcięciem, które rozchyłało się przy każdym ruchu nóg. - Zawsze dobrze się ubierałaś. Przynajmniej to się nie zmieniło.

- Dziękuję. - Potraktowała jego słowa jak komplement, choć wiedziała, że Van wypowiedział je wcale nie po to, by sprawić jej przyjemność. - Czy dzisiejsze przyjęcie wydałeś z jakiejś specjalnej okazji, czy po prostu lubisz się bawić?

- Wprost przeciwnie. W okolicy uchodzę raczej za samotnika.

- Dziś po południu nie sprawiałeś takiego wrażenia. Towarzystwo tej Amerykanki najwyraźniej ci odpowiadało.

- To brzmi tak, jakbyś była zazdrosna, Anny. A przecież ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, jasno dałaś mi do zrozumienia, że nie pragniesz nikogo posiadać ani do nikogo należeć.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz klócić się ze mną przy swoich gościach. Jeśli tak, nie usiądę do stołu.

- I tak nie wyjedziesz stąd, zanim nie udzielę ci wywiadu, prawda? Cena takiego gestu byłaby zbyt duża.

Miała przemożną chęć wylać zawartość szklanki na tę przystojną, beczelną twarz, ale zdołała się powstrzymać.

- Nie liczyłabym na to - powiedziała zimno. Van roześmiał się w głos.

- Wybaczysz mi teraz? Zdaje się, że słyszę pierwszy samochód.

Wszedł do domu, aby powitać przybyłych gości.

Gdyby nie fakt, że gospodarzem przyjęcia był Van, doskonale by się bawiła. Jego bogaci przyjaciele odnosili się do niej bardzo przyjaźnie i, wbrew jej obawom, nie należeli do ludzi, dla których najważniejszą sprawą

na świecie są pieniądze i zajmowana pozycja. Bart z pewnością by ich polubił.

Van przedstawił ją zebrany, wspominając o książce, którą napisała, ale najwyraźniej nikt z nich o niej nie słyszał. Wcale jej to nie zdziwiło, gdyż zdawała sobie sprawę, że ludzie znają głównie nazwiska dziennikarzy z telewizji.

Jedzenie i wina były doskonałe, a po obiedzie towarzystwo przeniosło się na taras, by wypić kawę, likiery i spróbować domowego wyrobu czekoladek.

Pierwszą osobą, która postanowiła się pożegnać, był generał Foster. Jednak zanim wyszedł, podszedł do stojącej samotnie na tarasie Anny.

- Kiedy ktoś osiągnie mój wiek, zawsze może myśleć, że patrzy na coś ładnego po raz ostatni - powiedział, zakładając, że Anny odgadnie, iż sparafrazował fragment wiersza Waltera de la Mare. - Kiedy nas sobie przedstawiono, miałem wrażenie, że skądś panią znam, ale nie mogłem sobie przypomnieć skąd. Chciałem pani powiedzieć, że mężczyzna, za którego zamierza paru wyjść, jest jednym z najlepszych ludzi, jakich dane mi było w moim długim życiu poznać. Pan Carlisle niezwykle hojną ręką wspiera organizacje dobroczynne, nie tylko w naszym kraju.

- Generale, skąd przyszło panu do głowy, że pan Carlisle i ja... jesteśmy ze sobą związani?

- Sam mi to powiedział. Zresztą i tak bym to zauważył. Kiedy dwoje ludzi darzy się głęboką miłością, widać to w ich zachowaniu, spojrzeniach, jakimi się obdarzają. Może jestem stary, ale na pewno nie ślepy.

- Kiedy powiedział panu, że chce mnie poślubić?

- Kilka miesięcy temu. Zostawił mnie w bibliotece, żebym obejrzał sobie zbiór rysunków botanicznych, jaki zgromadził. Między nimi znalazłem szkic młodej, pięknej kobiety... pani. Kiedy go o niego spytałem, odparł, że rysunek nie powinien się tam znaleźć, że został włożony do niewłaściwej teczki. Po chwili wahania dodał, że jest to portret dziewczyny, która być może zamieszka tu... jako jego żona. Kiedy panią dziś zobaczyłem, uznałem, że wkrótce zostaną ogłoszone wasze zaręczyny. Mam rację?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Starszy pan, który opacznie zrozumiał jej milczenie, poklepał ją po ramieniu.

- Może pani liczyć na moją dyskrecję. Nikt nie dowie się ode mnie o waszej tajemnicy. Chciałem tylko powiedzieć, jak bardzo podziwiam pani przysłego męża. Musi pani być niezwykłą osobą, skoro udało się pani

zdobyć jego serce. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Dobranoc, panno Howard.

Odwrócił się i odszedł, aby pożegnać się z Vanem.

Anny odczuwała taki zamęt w głowie, że musiała oprzeć się o balustradę, aby nie upaść. Czy rzeczywiście Van wierzył, że będą razem? Skąd pochodził ten szkic? Nigdy nie zamawiała portretu. Zapewne został namalowany z fotografii, jaką zrobiła jej Emily na ślubie Kate. Oznaczałoby to, że Van żywi w stosunku do niej zgoła inne uczucia, niż okazał jej dzisiajszego popołudnia.

Po wyjściu generała przyjęcie toczyło się w najlepsze. O północy byli jeszcze prawie wszyscy goście, ale Anny nie miała nastroju do zabawy.

- Jestem zmęczona i chciałabym się położyć. Wybaczysz mi? - spytała Vana, który skończył właśnie rozmawiać z jednym z gości.

- Naturalnie. Życzę dobrej nocy.

Patrzył na nią tak bezosobowym wzrokiem, że w tej chwili trudno jej było uwierzyć w prawdziwość słów generała.

- Dobranoc - pożegnała go i ruszyła do swego pokoju. Jednak nie od razu położyła się do łóżka. Chodziła nerwowo po pokoju, rozważając swoją sytuację. Zrozumiała, że jest tylko jeden sposób, aby przełamać barierę, jaką Van oddzielił się od niej. Z niecierpliwością zaczęła czekać na wyjście ostatniego gościa.

Było oczywiste, że jeżeli Van nadal ją kocha, nigdy nie przyjdzie do jej pokoju i nie będzie jej nagabywał. To ona musi zrobić pierwszy krok ku pojednaniu.

Gdy tylko goście wyjdą i Van przyjdzie do swojej sypialni, pójdzie do niego i spyta o to, co usłyszała od generała.

Była pierwsza w nocy, kiedy wreszcie Van pożegnał ostatnią osobę. Anny poczekała kwadrans i ruszyła do pokoju, który niegdyś należał do contessy. Uznała, że tam właśnie znajduje się sypialnia Vana. Miała na sobie krótką koszulkę i aksamitny szlafrok, który kupiła w Nicei. Wcześniej zmyła makijaż i rozpuściła włosy.

Z bijącym głośno sercem szła korytarzem, który przemierzała w przeszłości tak wiele razy. Zapukała do pokoju, a kiedy nikt nie otworzył, przekreśliła klamkę i weszła do środka. Zapaliła światło i zobaczyła, że rzeczywiście sypialnia należy do Vana. Na nocnym stoliku stała fotografia Kate z rodziną, a na półce dostrzegła zbiór książek ulubionego autora Vana. Gdzie jednak podział się ich właściciel?

Odnalazła go siedzącego obok pływalni. Choć noc była bezwietrzna, lustro wody nie było tak nieruchome, jak w ciągu dnia. Najwyraźniej Van przed chwilą skończył pływać. Podobnie jak ona był ubrany w szlafrok.

Nie wstał na jej widok, ale pozostał rozciągnięty wygodnie w fotelu. Woda odbijała się w jego oczach, a skóra wyglądała jeszcze ciemniej niż za dnia. Obok niego stała butelka szampana i na pół opróżniony kieliszek. Zastanawiała się, czy nie wypił zbyt wiele. Widywała go już wściekłego, ale nigdy nie stracił w jej obecności panowania nad sobą. Dziś wyglądał dziko i niebezpiecznie. Przypomniała sobie słowa, które przed laty wypowiedziała o Vanie Julie: „Gdyby ktoś wyprowadził go z równowagi, Van mógłby zachować się w bardzo niecywilizowany sposób”.

- Co tu robisz? - spytał szorstko. - Podobno jesteś bardzo zmęczona.

- Sądziłam, że przyjdiesz do mojego pokoju. Powiedziałaś, że masz taki zamiar.

- Zmieniłem go. Wracaj do łóżka, nie będę ci przeszkadzał.

- Odkąd się rozstaliśmy, nie przespałam dobrze ani jednej nocy, Van. Kiedy ci powiedziałam, że jestem zmęczona, nie miałam na myśli zmęczenia fizycznego. Męczy mnie życie w kłamstwie. - Zrobiła przerwę, aby głęboko nabrać powietrza w płuca. - Mam dosyć udawania przed samą sobą, że mogę bez ciebie żyć. Nie mogę. Nigdy nie będę mogła. Jeśli mnie zechcesz... chcę do ciebie wrócić.

Miał tak zaciśnięte szczęki, że rysujące się na nich mięśnie wyglądały jak twarde węzły.

- Dlaczego chcesz do mnie wrócić?

- Bo cię kocham. Jesteś częścią mnie. Zgodnie z tym, co powiedział mi generał Foster, ja jestem częścią ciebie. Twierdzi, że masz mój portret i powiedziałeś mu kiedyś, że jestem kobietą, którą chciałbyś poślubić. Czy dobrze go zrozumiałam?

Van zerwał się na równe nogi i w kilka sekund znalazł się obok niej. Złapał ją za ramiona żelaznym chwytem i spojrzał z góry na jej twarz.

- Mógłbym ci teraz skrócić kark! Zrobiłbym to z prawdziwą przyjemnością. Zdajesz sobie sprawę, ile lat szczęścia straciliśmy przez ciebie? Skoro wiedziałeś, że popełniłaś błąd, dlaczego, na Boga, nie wróciłaś do mnie wcześniej? Dlaczego musiałem ściągnąć cię tu siłą? Sądziłaś, że moje uczucie do ciebie wyparuje tylko dlatego, że nie było cię obok mnie?

Anny widziała, że Van jest o krok od wybuchu, dlatego nie odezwała się słowem.

- Okłamałem cię dziś. Nie miałem od rozstania z tobą żadnej kobiety. Pięć lat celibatu dla mężczyzny to bardzo długo. Cóż jednak miałem zrobić, skoro kobieta, którą pokochałem, wybrała karierę?

Dłużej nie mógł się już powstrzymać. Chwył Annę i z dzikim wyrazem twarzy wrzucił ją do basenu. Wypłynęła po chwili na powierzchnię, kierując pod jego adresem dosadne słowa.

Van nie pozostał jej dłużny. Krzyczeli tak na siebie przez chwilę, po czym, zupełnie nagle, Van zaczął się śmiać na cały głos. Zrzucił z siebie szlafrok i wskoczył za nią do wody. Podpłynął do niej i ujął za rękę.

- Teraz przynajmniej wyglądasz jak moja syrena - powiedział, przyciągając ją do siebie.

Pocałował ją delikatnie, a Anna przyjęła jego pocałunek z całkowitym oddaniem. Po chwili wyszli na brzeg i stanęli, przyglądając się sobie w milczeniu.

- Nie będziesz tego potrzebować - powiedział, zrywając z Anny oblepiającą jej mokre ciało koszulę. - Mam zamiar nadrobić teraz te wszystkie samotne noce, kiedy tak bardzo cię pragnąłem, a ty byłaś daleko stąd.

Znacznie później wzięli razem gorący prysznic. Kiedy wycierali się do sucha, Van przeprosił ją za swoje wcześniejsze zachowanie.

- Nie miałem zamiaru sprawić ci przykrości. Byłaś jednak tak pewna siebie, że zupełnie wyprowadziło mnie to z równowagi.

- Nie szkodzi. Wszystko, co powiedziałaś, jest prawdą. Pragnęłam cię... tak samo, jak pragnę teraz.

Nie mieli ochoty wracać do domu. Noc była tak piękna, spokojna i przesycona zapachem kwiatów, że rozłożyli na tarasie grube kąpielowe ręczniki i położyli się spać pod gołym niebem.

Anna zasnęła w objęciach Vana, wsłuchując się w bijące zgodnym rytmem serca.

Kiedy się obudziła, stwierdziła, że jest owinięta kilkoma puchatymi ręcznikami, jakie spotyka się tylko w luksusowych hotelach.

Sądząc po słońcu, było jeszcze bardzo wcześnie. Tafla wody lśniła jak lustro, a wokół panowała cisza tak przejmująca, że aż bolały od niej uszy. Nie słyszał było nawet śpiewu ptaków.

Przez chwilę leżała, wsłuchując się w tę ciszę. Przypomniała sobie słowa pewnego muzyka, z którym przeprowadzała niegdyś wywiad. Powiedział jej wtedy, że hałas jest wrogiem myśli.

Dopiero teraz zrozumiała, jak wielkim luksusem stała się cisza w tak zwanym wielkim świecie, z którego przyjechała. Jako dziecko była do niej

nawykła. Jako kobieta, całkiem ją utraciła. Ale nie Van. On mógł cieszyć się ciszą każdego dnia.

Van. Jego wspomnienie przywróciło jej pamięć minionej nocy. Wiedziała, że to nie był jedynie wspaniały sen. Tylko gdzie podział się człowiek, który był częścią tej nowej, cudownej rzeczywistości? Dlaczego zostawił ją tu samą?

Usiadła i dopiero teraz zobaczyła stojące obok kosze. Mnóstwo koszy, pełnych przepysznych pachnących róż. Mogły pochodzić tylko z targu w Nicei. Zastanawiała się, czy pojechał po nie sam, czy też poprosił o to kogoś ze służby? Jeśli tak, to musiał wywołać tym gestem niekłamane zdziwienie. Takie prezenty robiło się kobietom na początku wieku, a nie u jego schyłku.

Anny wyplątała się ze spowijających ją ręczników. Owinęła się jednym z nich jak sarongiem. Kiedy wstała, ujrzała, że za różami leżą inne kwiaty. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że rozrzucone po tarasie goździki tworzą wielką strzałkę, prowadzącą do ogrodu.

Jej ubranie i buty gdzieś zniknęły, ale na brzegu tarasu czekała na nią para pokładowych butów. Włożyła je i z niecierpliwością ruszyła w kierunku wskazanym przez strzałkę. Kiedy doszła do belwederu, zatrzymała się, aby popatrzeć na zatokę. Wczoraj była pusta. Dziś ujrzała w dole zarys niewielkiej łodzi, na widok której serce zaczęło jej żywiej bić. Skąd wzięło się tu, „Morskie marzenie”?

Resztę drogi przebyła biegiem. Kiedy dotarła na plażę, poczuła kuszący zapach smażonej szynki, dochodzący z pokładowej kuchni.

- Ahoj, „Morskie marzenie”! - krzyknęła.

Van pojawił się na pokładzie niemal natychmiast.

- Dzień dobry. Mogę wejść na pokład? - spytała.

- Jeżeli nie zapomniałaś jeszcze, jak się pływa.

Roześmiała się i rozłożyła ramiona, pozwalając, aby opasujący ją ręcznik opadł swobodnie na ziemię. Zrzuciła espadryle i weszła do zimnej wody. Kiedy się zanurzyła, wydała jej się cieplejsza, a kiedy dopłynęła do łodzi, było już całkiem przyjemnie. Nie wspięła się od razu na drabinkę, ale opłynęła żagłówkę dookoła, udając, że przeprowadza jej inspekcję i że nie dostrzega Vana, który śledził z pokładu każdy ruch jej zanurzonego w przezroczystej wodzie ciała.

- Widzisz... jeszcze nie zapomniałam - powiedziała, przewracając się z uśmiechem na plecy.

- Nie wątpił w to ani przez chwilę. Ale teraz przestań już pokazywać to piękne ciało i chodź na śniadanie.

Czekał na nią u szczytu drabinki z gotowym szlafrokiem w rękach. Owinął ją nim dokładnie i pocałował.

- Kiedy się obudziłam i zobaczyłam te wszystkie kwiaty... Było zupełnie jak w tym wierszu.

- W jakim wierszu?

- „Uściele ci posłanie z róż i wonnych bukietów stu”. O której musiałeś wstać, aby to wszystko zorganizować?

- Wcale nie tak wcześnie. Byłem zadowolony, że mam zajęcie, które powstrzymało mnie przed obudzeniem cię, zanim się wyspałaś.

- Gdybyś mnie obudził, wcale nie miałabym ci tego za złe. Van delikatnie odsunął ją od siebie.

- Chciałem, żebyś była wypoczęta, ponieważ mam zamiar z tobą porozmawiać. Usiądź przy stole i poczekaj na kawę.

Rozejrzała się po wnętrzu łodzi, która najwyraźniej przeszła ostatnio gruntowny remont.

- Gdzie ją znalazłeś? - spytała Vana, kiedy pojawił się na pokładzie.

- Mam ją od dawna. Poprosiłem człowieka, który się nią zajmuje, aby wpłynął w nocy do zatoki. Miałem nadzieję, że sprawy między nami ułożą się pomyślnie i zrobię ci niespodziankę.

- Sprawy między nami?

- Zaraz do tego przejdziemy. Na razie chcę coś zjeść. - Postawił tacę na stole i wrócił do kuchni.

Anny, która zwykle jadła na śniadanie jabłko i jogurt, poczuła nagle wilczy apetyt. Kiedy Van postawił przed nią talerz jaj smażonych na szynce i smażone banany, wprost nie mogła się doczekać, aby ich spróbować. Przyniósł też koszyk gorących croissantów, z czego wyniosowała, że na łodzi zainstalowano kuchenkę mikrofalową.

Zjedli w zupełnej ciszy, mając świadomość, że podstawowe pytanie znalazło odpowiedź minionej nocy.

Kiedy skończyli, Van podniósł się, aby posprzątać. Kiedy chciała mu pomóc, powstrzymał ją ruchem ręki.

- Siedź, ja to zrobię. Zmywanie może poczekać. Są ważniejsze sprawy.

- Masz jakąś koszulkę, którą mógłbyś mi pożyczyć? W tym szlafroku jest za gorąco.

- Jasne. - Oddalił się do kabiny i po chwili rzucił jej białą bawełnianą koszulkę z nadrukowaną na przodzie nazwą łodzi.

- Nie obawiasz się wszędobylskich paparazzi? - spytała Vana, który ponownie pojawił się na pokładzie, tym razem z butelką szampana i dwoma kieliszkami w rękach.

- Żeby nas tu sfotografować, musieliby użyć helikoptera. Wszędzie jest założony alarm, informujący moich ochroniarzy o nieproszonych gościach. Nie wspomnę już o psach, które wyglądają na ludożerców, choć w rzeczywistości nie są takie groźne.

Przyglądała się jego palcom, odkręcającym z wprawą drucik zabezpieczający korek. Zerwał srebrną osłonkę i delikatnie otworzył butelkę.

- Nie przeszkadza ci, że żyjesz otoczony zasiekami i armią ochroniarzy?

- Czy odkąd tu przyjechałaś, odczułaś chociaż raz ich obecność? - spytał, napęliając kieliszki.

- Nie, ale gdyby byli tu za czasów contessy, nigdy byśmy się nie spotkali.

- Myślę, że poznaliśmy się zbyt wcześnie. W tym właśnie tkwi nasz problem. Przez całą naszą znajomość byliśmy na różnym stopniu rozwoju. Byłoby znacznie prościej, gdybyśmy poznali się na przykład wczoraj.

- Tylko że nasze spotkanie nie zaprowadziłoby nas do łóżka - zauważyła.

- Pozwoliłam ci się uwieść tylko dlatego, że cię znałam. Nietrudno poznać, że ktoś ci się podoba, ale z miłością sprawa nie jest taka prosta. Składa się na nią znacznie więcej czynników niż tylko fizyczny pociąg.

- Zgadza się. Ale kiedy się w tobie zakochałem, nie byłaś jeszcze dojrzałą kobietą. Nie powinienem był w ogóle godzić się na wspólne zamieszkanie w Paryżu. Chciałaś rozwinąć skrzydła, a ja próbowałem zamknąć cię w klatce". Teraz wiem, że nie miałem prawa wymagać od ciebie zrezygnowania z własnych ambicji, ale wtedy wydawało mi się to naturalne. A przynajmniej nie chciałem odnieść tego do naszego konkretnego przypadku.

Stuknął lekko kieliszkiem o jej kieliszek.

- Wypijmy za to, aby tym razem nam się udało. Uniosła kieliszek do ust i upiła łyk szampana. Van uczynił to samo, a potem ujął jej wolną rękę.

- Wyjdiesz za mnie, Anny? Obiecuję, że nigdy więcej nie będę przeszkadzał ci w robieniu kariery. Kocham cię i potrzebuję... na takich warunkach, jakich sobie zażyczysz. Jeśli nie możemy być razem przez cały czas, niech tak będzie. Wolę być z tobą tylko trochę, niż nie być wcale.

Oczy Anny wypełniły się łzami.

- Ja też nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Okłamywałam samą siebie, sądząc, że potrafię pokochać kogoś innego. Nikt jednak nie wytrzymał porównania z tobą. - Jej głos niebezpiecznie się załamał. - Dlaczego płacę, skoro po raz pierwszy od wielu lat jestem naprawdę szczęśliwa?

Van wyjął jej z ręki kieliszek i posadził ją sobie na kolanach.

- Nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie. Zostaniesz moją żoną?
 - Naturalnie, że tak. - Westchnęła z zadowoleniem i przytuliła się do szerokiej piersi. Po chwili zaczęła się śmiać.

- Z czego się śmiejesz?
 - Wyobraziłam sobie minę Grega, kiedy do niego zadzwonię i oznajmię, że wywiadu nie będzie. Jak mu powiem, że za ciebie wychodzę, pomyśli, że postradałam zmysły. Nie ma pojęcia, że cię znam.

- Dlaczego miałabyś odwołać wywiad? W końcu po to tu przyjechałaś.
 - Nieprawda. To był tylko pretekst. Przyjechałam, bo chciałam cię zobaczyć... pobyc w twoim towarzystwie choćby przez kilka godzin.

Wyprostowała się i położyła dłonie na jego opalonych ramionach.
 - A ty? Czy rzeczywiście chodziło ci tylko o to, aby przekonać się, jak mi się powiodło?

- Wiesz, że nie. Skrzętnie gromadziłem każdą wiadomość na twój temat. Jak tylko dotarło do mnie, że możesz związać się na stałe z mężczyzną, z którym się spotykałaś, postanowiłem użyć jedyne go asa, jakiego miałem w ręku.

- Dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej?
 - Ty miałaś w ręku tę samą kartę. Czekałem, aż jej użyjesz. To ty ode mnie odeszłaś i przez długi czas miałem nadzieję, że do mnie wrócisz. Dopiero Emily uświadomiła mi, jaki ze mnie głupiec. Zacytowała mi fragment „Snu nocy letniej” Szekspira. „Ach, cóż to za głupcy, panie!”*

- Myślę, że Emily sama może być w tobie zakochana. Wołałabym, żeby to nie była prawda, bo bardzo ją lubię, a nawet najgorszemu wrogowi nie życzyłabym takiej męki.

***W. Shakespeare „Sen nocy letniej”. Przełożył Maciej Słomczyński. Kraków 1998 (przyp. tłum).**

- Nie martw się o nią. Była nieszczęśliwie zakochana, ale to już przeszłość. Obecnie nie ma nikogo, ale jestem przekonany, że wcześniej czy później spotka odpowiedniego mężczyznę. A teraz może pokażę ci, jak odnowiłem kabiny?

Godzinę później zeszli na ląd. Kiedy szli przez ogród, Anny przekonała się, jakim wytrawnym znawcą roślin stał się Van. Potrafił nazwać wszystko, co rośło w ogrodzie.

Właśnie przechodzili obok bardzo starego drzewa oliwnego, kiedy zaskoczył ją pewnym stwierdzeniem.

- Zdaje się, że obecne Orengo niezbyt ci się podoba. Wołałaś je takie, jakim było dawniej, prawda?

- Sprawia wrażenie zbyt doskonałego. Wydaje mi się, że kilkoro dzieci, które biegałyby dookoła i trochę bałaganiły, dobrze by mu zrobiły.

Poczuła, jak palce Vana zacisnęły się na jej dłoni.

- Mówisz to poważnie? Nie chciałbym cię do niczego zmuszać. Jestem szczęśliwy, mając cię przy sobie i to mi wystarcza.

Uniosła ich złączone dłonie i przycisnęła usta do ręki Vana.

- Nie można kochać mężczyzny i nie chceć obdarzyć go dziećmi. Zdobyłam pewną pozycję w zawodzie, a teraz nadszedł czas na coś innego. Chcę być żoną i matką. Kariera może poczekać. A może napiszę historię Orengo i innych słynnych ogrodów Riwiery? Nie wiem, ale w tej chwili nie to jest najważniejsze.

Doszli do wiodących do belwederu schodów, obrośniętych kwiatami i kwitnącymi krzewami.

- Często tu siadywałem, marząc, że jesteś ze mną. - Puścił jej rękę i objął w talii. - Musisz wracać do Londynu? Nie możemy pobrać się od razu? Dopiero się zesłaliśmy, a już musimy sobie powiedzieć do zobaczenia.

- Za każdym razem, kiedy się z tobą rozstaję, ogromnie to przeżywam - wyznała.

- Podobnie jak ja. Nigdy się nie dowiesz, jak trudno było mi udawać przez te lata starszego brata i patrzeć, jak dorastasz. Pamiętasz, jak podczas pobytu na Minorce poprosiłaś mnie, żebym się z tobą kochał? Bart rozdarłby mnie na kawałki.

- Ciągłe nie mogę uwierzyć w to, że nareszcie będziemy razem. Jak ja mogłam w ogóle cię opuścić?

- To już przeszłość. Nie możemy jej zmienić, ale nie musimy do niej wracać. Teraz liczy się tylko dzień dzisiejszy i nasza wspólna przyszłość.

Spojrzała w jego oczy, które patrzyły na nią z miłością. Wyobraziła sobie życie, jakie czeka ich w Orengo i na pokładzie „Morskiego marzenia”.

Van pochylił się, by ją pocałować i obraz przyszłości zniknął z jej wyobraźni. Jak powiedział, liczy się tylko dzień dzisiejszy i to, że nareszcie znalazła się tam, gdzie jest jej miejsce: w sercu i ramionach Vana.

RS